

# BRUNO SCHULZ

W NUMERZE DODATEK SPECJALNY

*Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie*

## WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ,

# KURIER

## galicyjski

### HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

NIEZALEŻNE  
PISMO  
POLAKÓW  
NA UKRAINIE

20 czerwca 2008  
nr 11 (63)

DWUTYGODNIK

## PARLAMENTARZYŚCI POLSKI, UKRAINY I LITWY SPOTKALI SIĘ W KIJOWIE

Posłowie Polski, Ukrainy i Litwy przeprowadzili w Kijowie pierwsze posiedzenie zgromadzenia parlamentarnego trzech krajów. Podkreślili, że jednym z najważniejszych zadań zgromadzenia będzie wspieranie Kijowa na drodze do członkostwa w NATO i Unii Europejskiej.

- Mam nadzieję, że zgromadzenie stanie się jeszcze jednym, bardzo ważnym czynnikiem zbliżania Ukrainy ze światem euroatlantyckim - powiedział podczas obrad przewodniczący Rady Najwyższej (parlamentu) Ukrainy Arsenij Jaceniuk. Podobnego zdania był przewodniczący delegacji parlamentarnej Polski, marszałek Senatu Bogdan Borusewicz.

- Ukraińcy oczekują od nas poparcia i dzielenia się naszymi doświadczeniami w ich przygotowaniach do członkostwa w UE i NATO - powiedział w rozmowie z polskimi dziennikarzami. Borusewicz odrzucił sugestię, jakoby

napięta sytuacja polityczna na Ukrainie, mogła przeszkodzić dążeniom Ukrainy do bliższej współpracy z Zachodem.

- Uważam, że tę drogę komplikuje obecna sytuacja w UE. Po referendum w Irlandii UE będzie zajmowała się teraz przede wszystkim sobą, więc ta perspektywa (członkostwa Ukrainy w UE - PAP) się oddala. Dla nas natomiast jest jasne, że wstąpienie (Ukrainy) do NATO byłoby pierwszym krokiem w kierunku (członkostwa w) Unii Europejskiej - powiedział Borusewicz, odpowiadając na pytanie PAP. Parlamentarzyści trzech krajów podpisali w poniedziałek deklarację wytyczającą kierunki wspólnych działań. Mówi ona o współpracy euroatlantyckiej, kulturalnej i regionalnej oraz o budowaniu dobrych relacji na poziomie społecznym. Dziedziny te będą przedmiotem prac trzech komisji, powołanych podczas kijowskiego spotkania.



W deklaracji podkreślono jednocześnie, że trójstronne zgromadzenie parlamentarne jest otwarte dla innych uczestników. Zapis ten umieszczono przede wszystkim z myślą o Białorusi.

- Spoglądając na kontury naszych trzech państw na mapie widzimy, że częścią naszego regionu jest Białoruś, lecz jej przedstawiciele nie ma w większości organizacji regionalnych i

europejskich - powiedział przewodniczący litewskiego Sejmu Česlovas Jurszenas.

Pierwsze posiedzenie zgromadzenia parlamentarnego Polski, Litwy i Ukrainy odbyło się po trzech latach od podpisania umowy w tej sprawie.

- To, że po kilku latach zupełnie inne siły polityczne i inni przewodniczący parlamentów realizują tę umowę, pokazuje, że polityka współpracy między naszymi krajami jest polityką stałą - powiedział Borusewicz polskim dziennikarzom. Wcześniej przewodniczący delegacji trzech parlamentów zostali przyjęci przez Juszczenkę. Według komunikatu prasowego jego biura prasowego, podczas spotkania Juszczenko chwalił Polskę za inicjatywę wspierającą dążenia Ukrainy do integracji z UE, szczególnie zaś, za propozycje dotyczące wzmocnienia współpracy UE ze wschodnimi sąsiadami.

PAP

## Spotkanie mediów polskich z Ukrainy

W połowie czerwca br. w Obuchowie pod Kijowem, w pięknych, nowych pomieszczeniach zakonu ojców oblatów odbyły się, jak co roku, warsztaty dziennikarskie organizowane przez Ambasadę RP w Kijowie. Przedstawiciele „Kuriera Galicyjskiego”, w barwach tej gazety, wzięli w nich udział po raz pierwszy. Warsztaty poprowadził I Radca Ambasady RP - pan Jarosław Rybak. Gościem spotkania byli również: ambasador RP - pan Jacek Kluczkowski, szef redakcji Polskiego Radia dla Zagranicy - pan Paweł Lekki oraz konsulowie z Konsulatu RP w Kijowie.

Przybyło ok. 40 dziennikarzy z całej Ukrainy, w tym z Kijowa, Lwowa, Łucka, Iwano-Frankowska, Chmielnickiego, Winnicy, Doniecka, Odessy, Mikołajewa, Charkowa, Żytomierza, Mariupola, Kamieńca Podolskiego i Ber-

dyczowa. Odbyły się trzy panele. Oprócz przedstawienia spraw związanych z funkcjonowaniem mediów polskich w ukraińskiej przestrzeni medialnej poruszono też sprawy związane z przekazywaniem informacji o Karcie Polaka. Zwrócono uwagę na niezmiennie ważny problem kształtowania wizerunku Polski w mediach ukraińskich. Nie sposób nie wspomnieć tu o nowej inicjatywie jaką jest powstawanie polskich dodatków do regionalnych ukraińskich gazet. Na

Podolu jest to dodatek „Nasza Rodzina” a w Łucku polski dodatek „Gazeta Wołyńska” do ukraińskiej gazety o tej samej nazwie. To najmłodsze chyba dziecko polskich mediów na Ukrainie powstało przy udziale Konsulatu RP w Łucku, Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej oraz Stowarzyszenia Kultury Polskiej na Wołyniu. Gazeta wydawana jest w języku polskim i ukraińskim. Pierwszy, przedstawiony podczas warsztatów numer napawa optymizmem.

Wiele miłych słów usłyszeliśmy również pod adresem naszej gazety. Nie nam jednak się chwalić.

Poruszono też wiele innych szczegółowych problemów dziennikarskiej kuchni - nie będziemy jednak dalej przynudzać. Czytelników interesuje przecież efekt końcowy. Następne spotkanie za rok - tym razem w Krzemieńcu.

Wypowiedzi gości i uczestników forum na s. 4.

M.R.

REKLAMA KOMERCYJNA  
**OGŁOSZENIE O ZATRUDNIENIU**  
Zatrudnimy do pracy przy produkcji wyrobów  
garmazeryjnych. Zapewniamy zakwaterowanie  
-PRUSZKÓW koło WARSZAWY 0048227282024  
[info@agnes.waw.pl](mailto:info@agnes.waw.pl)

Nasz partner w eterze

**RADIO  
OPOLE**  
twoje sprawy, twoja muzyka

W NUMERZE:

Diament  
w złotej oprawie

IRENA MASALSKA  
- s. 20



Matematyka  
i mitologia

DMYTRO ANTONIUK  
-s. 12



DWUDZIESTOLECIE  
TKPZL

prof. LESZEK MAZEPA  
- s. 14



Śmierć wyjdzie  
z Bałtyku

SZYMON KAZIMIERSKI  
- s. 16



Kontynuowanie  
idei Kornela  
Makuszyńskiego

MARIA BASZA  
-s. 8



ISSN 1996-2304





# WIADOMOŚCI GALICYJSKIE

HALINA PŁUGATOR  
tekst i zdjęcie

Milicjanci ukraińscy oraz ich polscy koledzy już rozpoczęli przygotowania do tych mistrzostw. Jednak, aby godnie odbyć międzynarodowe zawody sportowe w obu krajach, należy mieć dobre zasady ustawodawcze. Ważnym krokiem do tego stało się zorganizowanie na Podkarpackim Instytucie Prawa Lwowskiego Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych konferencji międzynarodowej, poświęconej aktualnym problemom oraz doskonaleniu perspektywicznemu ważnego ustawodawstwa administracyjnego Ukrainy.

## Potrzebne jest wspólne przygotowanie

Na imprezę przybyli goście honorowi: przedstawiciel Komendy Głównej Policji w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie generał **Waldemar Jarczewski** oraz przedstawiciel MSW Ukrainy w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej **Jurij Łotocki**. Na pytanie „Kuriera Galicyjskiego” o to, jak pan generał widzi dalszą współpracę między polskimi i ukraińskimi stróżami prawa w perspektywie EURO 2012, Waldemar Jarczewski powiedział, że

## Z policją polską – do EURO 2012



O wspólnych działaniach, dotyczących EURO 2012 rozmawiają przedstawiciel Komendy Głównej Policji przy Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie generał **Waldemar Jarczewski**, przedstawiciel MSW Ukrainy przy Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej **Jurij Łotocki** oraz rektor Przykarpaccy Instytutu Prawa Lwowskiego Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych **Stepan Sworak**

już się odbyło ponad dziesięć wspólnych spotkań na poziomie Ministerstw Spraw Wewnętrznych obu państw. Na razie została podpisana deklaracja, dotycząca działań w zakresie szkoleń policjantów polskich z pomocą Komisji Europejskiej.

Jak twierdzi pan generał, przed półroczem miesiącami na Ukrainę przyjeżdżał zastępca polskiego ministra spraw wewnętrznych, który koordynuje współpracę. Był też przedstawiciel polskiej służby bezpieczeństwa. Poszczególne szkoły policyjne już otrzymały dotacje Komisji

Europejskiej dla szkolenia policjantów.

Przygotowanie do takich ważnych działań wymaga porządku, dlatego też wspólna działalność będzie w przyszłości prowadzona w sposób centralizowany, przez Kijów i Warszawę. Chociaż, być może zostaną podpisane umowy między poszczególnymi uczelniami Lwowa i Polski.

## W Polsce policja jest kontrolowana przez społeczeństwo

W trakcie wystąpienia na konferencji pan Jarczewski zaznaczył, że obecnie stróże zadania, niż milicjanci ukraińscy. „Na razie naszą pracę ocenia społeczeństwo. Są prowadzone niezależne badania socjologiczne,” – powiedział pan generał Waldemar Jarczewski.

W walce z przestępczością policjanci polscy działają na zasadzie legalizacji. Czyli, każdy urzędnik lub obywatel może po prostu poinformować o fakcie przestępstwa. To skłania policję do wszczęcia postępowania w sprawie kryminalnej. Na Ukrainie do tego konieczne jest potrzeb-

ne podanie ofiary. Takich różnic jest wiele. W Polsce, na szczęście, jest zupełna otwartość przed społeczeństwem, było to jednym z najważniejszych warunków wejścia tego kraju do Unii Europejskiej.

Zresztą, po wejściu Polski do Unii Europejskiej polscy policjanci, w związku z wejściem kraju do wspólnoty europejskiej, nie zmienili zasad podstawowych swej pracy, natomiast zmienili stosunek do obywateli. „Nikt z kierownictwa policji nawet by nie pomyślał, że dla szarych obywateli ważniejsze są nie ilość i jakość wykrytych zabójstw, rabunków (co dla policjanta jest priorytetem podstawowym), a szybkość reagowania na wezwania. – powiedział pan generał. – Nie oznacza to, że my puszczaemy płazem wykrywanie przestępstw, nasza policja po prostu zmieniła swoje podejście do pracy z obywatelami, jest teraz bliżej ludzi.”

Pan generał wyraził również nadzieję, że milicjanci ukraińscy również cieszą się zaufaniem społeczeństwa, przecież, jak mówi, w naszych organach straży prawa działa wielu zawodowców i z każdym rokiem jest ich coraz więcej.

## Pożegnanie czabanów w Putyli

*Dla Huculi nie ma życia, jak na połoninie...*

Halina Pługator

We wsi Putyla na Bukowinie po raz czterdziesty piąty rozpalona została „Watra putylska”. Tak zaczęto odprowadzać czabanów na połoninę.

Jak mówią organizatorzy, uroczyste wyjście na połoninę jest jednym z najdawniejszych obyczajów w tym regionie. Żeby zobaczyć, jak jest zapalana watra huculska, do Putyli przyjechali goście z całej Ukrainy oraz zza granicy. Oczekiwano także na Wiktora Juszczenkę, jednak, ku żalowi wszystkich obecnych, głowa państwa nie mógł przyjechać na Bukowinę. „Widocznie, miał do załatwienia bardziej ważne sprawy wagi państwowej”, - kiwali głowami starzy czaban, których odprowadzano w góry aż na pół roku.

Przed rozpoczęciem święta Huculi z Bukowiny zbierają się na centralnym placu wsi, potem wyruszają do stadionu, gdzie wybranemu watażkowi czabanów zostaje wręczony toporek, symbolizujący odwagę, tobiwka (torba płócienna – aut.), jako symbol dostatku oraz pochodnia, która oznacza, że wybrana osoba może kontynuować tradycję pradziadów, dotyczącą wypasania owiec. Siedząc na czarnym koniu, watażka z Putyli zwołuje pastuchów bukowińskich na połoninę i zapala watrę.

Rodzinkiem putylskiego pożegnania czabanów stało się to, że przy wjeździe do wsi

pobierano jedną grywnę od każdej osoby, chcącej być na uroczystościach. Jak poinformowano w radzie wiejskiej, zebrane środki finansowe zostaną wykorzystane na dobudowanie domu dla rodziny wielodzietnej. Z samochodów osobowych brano po pięć grywien, z autobusów – po dziesięć.

W trakcie święta goście mieli możliwość częstowania się smakołykami kuchni huculskiej. Od szaszłyków z baraniny, wieprzowiny, cielęciny aż łoskotato w nosie. W ogromnych saganach bulgotała kulesza. Jednak, najważniejszą potrawą czabanów, wychodzących na połoninę, zawsze była huślanka (kasza z mąki kukurydzianej na kefirze – aut.).

W trakcie festiwalu radowała się dusza miłośników sera karpackiego. Gościnni górale proponowali im najróżniejsze gatunki bryndzy i bunzu (podwędzanego sera owczego – aut.). W okamgnięciu goście święta zmieśli wszystko, co było na stołach.

Uczestnicy święta wykazali się także oryginalnością. Zamiast wyborów pierwszej piękności, urządzono konkurs „Huculskie płuco”. W miasteczku mistrzów swoje arcydzieła prezentowali mistrzowie ludowi. Każdy, kto tam wszedł, skusił się chociażby na drobniaczek.

Święto trwało do późna w nocy. O wschodzie słońca czaban, wyszedł na wysokie połoniny, obiecując ludziom, że powróci późną jesienią z wykarmionymi owcami i smaczną bryndzą.

## Wizyta prof. A. D. Rotfelda we Lwowie

W dniach 03-04.05.br. we Lwowie oraz Uniowie miały miejsce oficjalne uroczystości poświęcone osobie bł. Ojca Archimandryty Klemensa Szeptyckiego, zorganizowane w związku z nadaniem Grekokatolickiej Ławrze w Uniowie statusu „stauropigii”. Zgodnie z prawem kanonicznym status ten oznacza podniesienie rangi sanktuarium oraz bezpośrednie podporządkowanie go zwierzchnikowi Kościoła Grekokatolickiego na Ukrainie – Kardynałowi Lubomyrowi Huzarowi. Podczas dwudniowych uroczystości gościem specjalnym Zakonu Ojców Sudytów z Uniowa był prof. A. D. Rotfeld, były minister spraw

zagranicznych RP, ocalony w dzieciństwie przez bł. K. Szeptyckiego od śmierci z rąk hitlerowców. Pan profesor wystąpił 03.05 na konferencji we Lwowie, poświęconej osobie Ojca Klemensa. W swoim emocjonalnym wystąpieniu pan Rotfeld podkreślał ogromną siłę ducha archimandryty, który jako ihumen Ławry Uniowskiej nie wahał się nieść pomocy najbardziej bezbronny ofiarom wojny w najcięższych latach okupacji hitlerowskiej, ryzykując w ten sposób własnym życiem. Pan profesor podzielił się z obecnymi osobistymi wspomnieniami z okresu swojego pobytu w klasztorze. Według jego świadectwa, Ojciec Szeptycki

osobiście opiekował się dziećmi, przebywającymi w Uniowie, prowadząc dla nich katechizację, nie opuszczał swoich małych podopiecznych w chorobie. Za swój hart ducha i nieugiętość Ojciec Klemens został aresztowany przez władze radzieckie i skazany na pobyt w więzieniu we Włodzimierzu nad Kłajmą, koło Moskwy, gdzie wkrótce zmarł. Pan Rotfeld wziął udział w Liturgii Świętej w kompleksie klasztornym w Uniowie, a następnie uroczystym odsłonięciu na terenie Ławry tablicy poświęconej Ojcu Klemensowi oraz otwarciu wystawy fotograficznej, dokumentującej życie męczennika.

HALINA PŁUGATOR  
tekst i zdjęcie

**Uczniowie szkoły nr 11 w Stanisławowie uzyskali drugie miejsce w konkursie samorządów szkolnych, który odbywał się w Opolu**

Zawody odbywały się wśród pięciu szkół Opola, drużyna ze Stanisławowa była szóstą. Takie konkursy w polskim mieście są organizowane już od wielu lat. Młodzi mieszkańcy Przykarpacia jeżdżą do rówieśników od lat siedmiu. Tym razem, jak mówi Halina Sotysik, nauczycielka rysunku i opiekunka grupy, do Opola pojechało dziesięcioro uczniów – pięciu chłopców i pięć dziewczyn.

Dzieci zaskoczyły jurorów swą erudycją, twórczym podejściem, umiejętnością szybkiego dostosowywania się do realiów obcego państwa. Nawiasem mówiąc, języka polskiego dzieci prawie nie znają, porozumiewały się z gospodarzami w języku angielskim.

## Do Opola – po nagrody



„Na konkurs przygotowaliśmy gazetkę, informującą o terenie osiedla obok szkoły, a także prezentację multimedialną, - opowiedział Arsen Goliński, kapitan drużyny młodych mieszkańców Stanisławowa. – Podobaliśmy się, jak w Opolu uczniowie sami dbają o uporządkowanie terenu obok szkoły.”

Uczniowie ze Stanisławowa wykazali też dobre umiejętności w porozumiewaniu się bez słów,

w trakcie inscenizacji teatralnych na temat maszyn do uzyskania radości i rozwoju umiejętności twórczych. W trakcie konkursu kapitanów drużyn, Arsen Goliński z łatwością i w sposób bardzo dorosły opowiadał, jak dzieci mogą o własnych siłach zarobić pieniądze. Opowiadanie było poparte wywodami ekonomicznymi, a także obliczeniami.

Drużyna ze Stanisławowa zajęła drugie miejsce. Po zakończeniu zawodów dzieci pojechały do Wrocławia i Krakowa. Są bardzo zadowolone z wyjazdu i mówią, że następnym razem na pewno zdobędą pierwsze miejsce wśród młodych samorządowców.



**Halina Pługator, Irena Masalska, Konstanty Czawaga**  
**Foto Konstanty Czawaga,**  
**Maria Basza oraz archiwum**

#### **Młodzi literaci z Polski, Niemiec i Białorusi – w „Gabiniecie”**

28 maja w kawiarni „Gabinet” we Lwowie odbyło się spotkanie z literatami z Polski, Niemiec i Białorusi, którzy uczestniczyli w projekcie „Kraków-Ekspres”. Moderatorem spotkania był lwowski poeta i tłumacz Ośpaw Stywyski. Projekt literacki „Kraków-Ekspres” prezentował spotkanie z pisarzami-uczestnikami programu stypendialnego „Homines Urbani” w Krakowie wiosną 2008 r. Do Lwowa przyjechali: Łukasz Orbitowski (Polska), Xóchil A. Schütz (Niemcy), Adelajda Truścińska (Polska), Illia Sin (Białoruś). „Homines Urbani” to program stypendialny, który ma na celu stworzenie międzynarodowego forum dla pisarzy, tłumaczy i krytyków literatury. Realizowany jest m.in. w postaci trzymiesięcznego wspólnego pobytu młodych artystów z Białorusi, Niemiec, Polski i Ukrainy w Willi Decjusza w Krakowie. **(IM)**

**Do odnowienia cmentarzy i kaplic w pobliżu granicy ukraińsko-polskiej są zapraszani wolontariusze**  
 Młodzieżowa organizacja ogólnoukraińska „Świat-Ukraina” poszukuje uczestników międzynarodowych projektów wolontariackich w Polsce, które będą się odbywały w okolicach Tyrawy



Wołoskiej. Miejscowość leży opodal granicy ukraińsko-polskiej, w Karpatach, na terenie, słynącym ze swych bogatych tradycji kulturalnych oraz pokojowego współżycia różnych grup etnicznych – Polaków, Niemców, Żydów, Romów, Ukraińców, Rusinów. Wolontariusze będą pracowali nad odnowieniem cmentarza i kaplicy, będą oczyszczali teren Tyrawy Wołoskiej. Dla uczestników zostaną zorganizowane seminaria o wielokulturowej historii regionu, mniejszościach narodowych w Polsce. Organizatorzy będą się porozumiewali z uczestnikami w języku ukraińskim i angielskim. Terminy – to 5-19 lipca oraz 9-23 sierpnia. Organizatorzy zapewniają uczestnikom zakwaterowanie i wyżywienie, nie zwracają kosztów podróży. **(IM)**

#### **We Lwowie naukowcy z pięciu krajów omawiali stosunki ukraińsko-ormiańskie**

W dniach 29-30 maja we Lwowie odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa, poświęcona stosunkom ukraińsko-ormiańskim. Naukowcy z Polski, USA, Niemiec, Armenii i Ukrainy omówili kwestie historii, kultury, tożsamości diaspory ormiańskiej na Ukrainie i w Europie Wschodniej, a także inne aspekty stosunków ormiańsko-ukraińskich. Konferencja została zorganizowana przez Katedrę Armenistyki

University of Michigan, Ukraiński Uniwersytet Katolicki, Centrum Ukraińskich Badań Historycznych im. Petra Jacyka (Kanada) oraz Lwowski Oddział Instytutu Ukraińskiej Archeografii i Źródłoznawstwa. **(IM)**

#### **Uwaga! Oszuści!**

Pewnemu mieszkańcowi powiatu Jaworów zaproponowano otrzymanie wiza Schengen w Konsulacie RP we Lwowie poza kolejką. Warunkiem uzyskania upragnionego dokumentu było zapłacenie „pośrednikowi” 500 dolarów. Zmęczony i zdenerwowany mężczyzna zapłacił, wizę otrzymał, ale granicy nie przekroczył – wiza była fałszywa. **(IM)**

#### **Rezerwat „Roztocze” ma unikatową kolekcję motyli**

W rezerwacie, położonym na terenie powiatu Jaworów na Ziemi Lwowskiej, działa Muzeum Przyrody. Wśród jego eksponatów jest unikatowa kolekcja motyli. Samo muzeum-rezerwat stało się centrum przygotowania ekologicznego uczniów i nauczycieli powiatu i Ziemi Lwowskiej. **(IM)**

#### **Łemkowie porządkowali zamek w Jazłowcu**

W dniach 31 maja -1 czerwca odbywał się drugi etap porządkowania zamku w Jazłowcu pod Buczaczem na Ziemi Tarnopolskiej. Akcję zorganizowano przy wsparciu Towarzystwa Ogólnoukraińskiego „Łemkowszczyzna”, Administracji Obwodowej w Tarnopolu, administracji powiatu Buczacze oraz rady wiejskiej w Jazłowcu. W trakcie porządkowania zamku wolontariusze mieli wycieczkę do klasztoru sióstr służeńniczek, ojców bazylianów oraz do Ratusza w Buczaczu. Uczestnicy akcji wyjeżdżali także do Monastyrzyska i do Brzeżan. Zamek w Jazłowcu jest datowany na wiek XV. Był gniazdem rodzimym magnatów Jazłowieckich – gałęzi znanego rodu Buczaczkich. Ruiny starej twierdzy długo służyły za punkt obrony przed Tatarami i Rumunami. Od 1863 roku, od kiedy to pałac i teren przyległy do niego miejscowy pan Błażejowski przekazał siostrze zakonnej, w klasztorze w Jazłowcu była szkoła dla dziewcząt. Otrzymywały tu wykształcenie i wychowanie córki wielu znanych rodów polskich, m.in. córki Józefa Piłsudskiego. **(IM)**

#### **We Lwowie Krzysztof Zanussi poprowadził warsztaty „Biznes i sztuka”**

6 czerwca we Lwowskiej Szkole Biznesu Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego odbyły się warsztaty pt. „Biznes i sztuka”, które poprowadził wybitny polski reżyser i scenarzysta filmowy Krzysztof Zanussi. Udział w spotkaniu był bezpłatny. **(IM)**

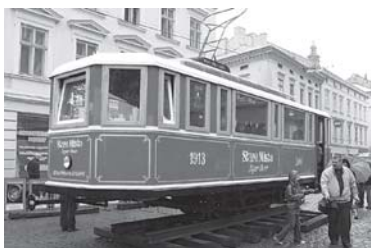
#### **Na polsko-ukraińskim spotkaniu historyków we Lwowie omówione zostały „trudne pytania”**

4 i 5 czerwca we lwowskim hotelu „Hetman” (ul. Włodzimierza Wielkiego 50) odbywało się XIII Międzynarodowe Seminarium Naukowe „Polska-Ukraina. Trudne pytania. Ukraińsko-polskie stosunki w latach 1939-1947”. Seminarium zostało zorganizowane przez Instytut Ukrainoznawstwa im. I. Krypjakewycza Ukraińskiej Akademii Nauk, Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej, Lwowski Uniwersytet Narodowy im. I. Franki, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Centrum Badań Ruchu Wyzwolenieckiego. W seminarium udział wzięli przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej RP, wielu polskich ośrodków naukowych

oraz Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej: prof. Waldemar Rezmer, prof. Michał Klimiecki, prof. Grzegorz Mazur, dr Grzegorz Motyka i wielu innych. Ukrainę na spotkaniu będą reprezentować historycy ze Lwowa, Kijowa, Łucka oraz Równego: dr hab. Jarosław Daszkewicz, dr hab. Jarosław Isajewicz, prof. Włodzimierz Trochymowicz oraz zastępca dyrektora Archiwum Państwowego Służby Bezpieczeństwa Ukrainy dr Serhij Kokin. W ramach seminarium zostały omówione 4 bloki tematyczne: 1. Stosunki ukraińsko-polskie w latach 1939-1947. 2. Baza archiwalna do badań konfliktów ukraińsko-polskich w latach 1939-1947. 3. Chronologia ukraińsko-polskich stosunków w latach 1939-1947. 4. Bibliografia problematyki stosunków ukraińsko-polskich w latach 1939-1947. **(IM)**

#### **W miejscu wypadku – restauracja**

We Lwowie, na placu Halickim, w starym wagoniku tramwajowym została otwarta kawiarnia. Nazwa nie jest oryginalna, to po prostu „Stareńki tramwaj”. Podobne kawiarnie-tramwaje są w Rzymie, Zurychu i Malbourn. Administrator twierdzi, że miejsce na restaurację nie zostało wybrane przez przypadek. Jak świadczą źródła, na rogu ulic Halickiej i Wałowej miała miejsce pierwsza awaria tramwajowa, podczas której zderzyły się ze sobą tramwaj elektryczny i konny. Wagonik dla kawiarni wykonano w oparciu o stare makiety austriackie, znalezione w Polsce. Wewnątrz kawiarni są drewniane



ławki, a zamiast poręczy – skórzane trzymadła. Kwity kasowe w „Stareńkim tramwaju” mają wygląd biletów. Odwiedzający kasują je i zabierają na pamiątkę. **(HP)**

#### **Z Czerniowiec nad morze – ze Stanisławowa i Lwowa**

Tego lata nie będzie lotów na południe z Czerniowiec. Tamtejszy port lotniczy jest zamykany na rekonstrukcję. Bardzo popularne są wyprawy wakacyjne do Turcji, więc loty będą organizowane ze Stanisławowa i Lwowa. Do tych miast pasażerowie z Czerniowiec będą nieodpłatnie dowożeni autobusami, co jest jedyną niedogodnością. Ze Stanisławowa są rejsy czarterowe do Stambułu, Włoch, Antalii. **(HP)**

#### **Będzie nowy kościół we Lwowie**

We Lwowie na Sichowie, największym nowym osiedlu, w tym roku rozpoczęto budowę nowego kościoła według projektu lwowskiego architekta Iwana Kowalenki. Zaprojektował on jeszcze dwie świątynie: w nowym lwowskim kościele w Rzędnej już modlą się wierni, a w Borystawiu budowa jest prawie na ukończeniu. **(KCZ)**

#### **Rekonstrukcja w sanatorium „Szkło” pod Lwowem**

Przewiduje się wybudowanie 5 budynków leczniczo-uzdrowiskowych na 70 osób każdy, bloku żywieniowego z restauracją dla 150 gości, baru z dyskoteką. Z okazji „EURO 2012” w sanatorium w Szkle zostaną wybudowane cztery budynki do wykonania zabiegów wodnych z saunami,

parkingiem dla 100 samochodów oraz placem zabaw. **(HP)**

#### **Od parków – do uzdrowisk**

Trzy parki narodowe – „Jaworowski”, „Beskidy Skolego” oraz „Synewir” posiadają wszelkie zasoby, aby zostać strefami uzdrowiskowo-rekreacyjnymi. W parku „Beskidy Skolego” jest 12 źródeł i jeden szyb wodny. Są tam wody mineralne o właściwościach leczniczych. W „Beskidach Skolego” jest ponad 50 rodzajów roślin, wpisanych do Czerwonej Księgi. Gлина we wsi Podgórcze – to naturalne błota lecznicze, wpływają one na procesy metaboliczne w organizmie. W Jaworowskim Parku Narodowym są cztery źródła i jeden szyb wodny. Torfy na tym terenie mają właściwości biologiczne, jest 700 gatunków roślin, z których 200 – to rośliny lecznicze. We wszystkich parkach można stworzyć ośrodki wypoczynkowe, zorganizować różne rodzaje działalności turystycznej: turystykę konną i rowerową etc. Warto zorganizować nieduże ośrodki medyczne. **(HP)**

#### **W Truskawcu został otwarty bar „Wieczność” – w kształcie ...trumny**



Firma „Wieczność”, świadcząca w Truskawcu usługi pogrzebowe, otworzyła w tym mieście bar o tej samej nazwie. Bar ma kształt trumny o długości 20 metrów, wysokości i szerokości – po 6 metrów, wykonany został z desek sosnowych. Zamiast stóp w barze stoją również trumny. Menu jest takie, jak na stypie w 9 i 40 dniu po śmierci bliskiej osoby. Nazwy potraw także nawiązują do stypy. Co miesiąc w Truskawcu umiera 21-23 osób. **(IM)**

#### **Do Polski – przez nowy Jahodyn**

Na posterunku przygranicznym „Równe” w powiecie Luboml, otwarty został wydział straży granicznej „Jahodyn”. W uroczystościach z tej okazji udział wzięli: Konsul Generalny RP w Łucku Tomasz Janik oraz pełnomocnicy straży granicznej na odcinku Bug w Polsce. Do nowego wydziału przygranicznego należą dzielnice posterunków „Równe”, „Wysock”, wydziały kontroli granicznej „Jahodyn – stacja kolejowa” i „Jahodyn – auto”. Teraz ten wydział będzie urzeczywistniał ochronę granicy państwowej, kontrolę i odprowadzanie osób, środków transportu i ładunków, a także prowadził działalność operacyjno-dochodzeniową. **(HP)**

#### **Lwów i Wołyń – za NATO**

Centrum informacyjno-prawne „Nasze prawo” przy wsparciu Międzynarodowej Fundacji „Odrodzenie” rozpoczęło realizację projektu, dotyczącego podniesienia poziomu wiedzy mieszkańców Ziemi Lwowskiej i Wołynia w sprawie integracji europejskiej oraz euroatlantyckiej. W ramach projektu we Lwowie odbyło się posiedzenie „okrągłego stołu” na temat: „Rola młodzieży Galicji i Wołynia w integracji europejskiej i euroatlantyckiej”, Lwowsko-Wołyńska olimpiada studencka z eurointegracji oraz wyścigi na motorach na trasie Lwów-Janów-Nowo-Jaworowski-Jaworów. Takie akcje mają sprzyjać aktywizacji młodzieży w sprawie uczestnictwa w procesach integracji europejskiej. **(HP)**

#### **Prosimy nie rozrabiać w Czerniowcach – jesteście państwo śledzeni**

W Czerniowcach w ramach wykonania programu „Bezpieczne miasto” na czterech placach miejskich: Katedralnym, Centralnym, Teatralnym oraz w pobliżu filharmonii umieszczone zostały ukryte kamery. Na każdym z placów jest po 4-5 kamer, z których obraz jest przekazywany do obwodowego resortu milicji. W ciągu doby na każdym placu dyżuruje trzech milicjantów, kamery zaś są ukryte przed przechodniami. Obracają się one o 360 stopni, dzięki czemu milicjanci mogą stale monitorować sytuację i w razie potrzeby skierować na place większą ilość swych pracowników. **(HP)**

#### **Jurija Andruchowicza próbowano...zrzucić z piedestału**

Obok księgarni „Bukinista” w Czerniowcach nieznanymi sprawcy próbowali zrzucić popiersie znanego pisarza Jurija Andruchowicza, które jest na fasadzie sklepu już niemalże od roku. Akt wandalizmu zauważyła pracownica księgarni. Autorem popiersia jest artysta-postmodernista Anatol Fedirko. Przedstawił on Andruchowicza jako neandertalczyka. Ponieważ popiersie zostało umocnione metalowym sworznem, które na wskroś przenika rzeźbę, nie udało się go, zatem, oderwać i zrzucić na ziemię. Przez noc ten mały pomnik wisiał do góry nogami, wskutek czego pękła jego szyja. Na szczęście, autorowi pracy udało się w kilka godzin zreperować jedyny na Ukrainie pomnik pisarza. **(HP)**

#### **Radość dla rodziny wielodzietnej**

Rodzina ze wsi Daleszewo pod Horodenką otrzymała w prezencie od władz Ziemi Stanisławowskiej nowy ceglany dom, kupiony za pieniądze sponsorów. Wartość budynku stanowi 83 tysiące hrywny. Matka z sześciorgiem dzieci mieszkała dotąd przez dziesięć lat w starej glinianej chacie, która, jak mówią mieszkańcy, została postawiona jeszcze za pańszczyzny. Dach przeciekał, a domek się walił. Trzy lata temu kobietę zostawił mąż. Wraz z kluczami do nowego domu dzieciom przekazano ubrania i żywność. Do końca lata nowe mieszkania otrzymają jeszcze kilka rodzin z Podkarpacia. **(HP)**

#### **Dzieła Sorochteja są oczekiwane w Watykanie**

Na salach Lwowskiej Galerii Sztuki została otwarta wystawa ze 196 dzieł grafiki i malarstwa Osypa Romana Sorochteja, zaprezentowanych po raz pierwszy. Po studiach na Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych artysta pracował w prowincjonalnych miastach Galicji. Jest to kolekcja rodzinna, zaś wnuk artysty, Andrij, wydał album z 234 stron, zawierający reprodukcje prac Osypa Romana Sorochteja. Ze Lwowa wystawa pojedzie do Kijowa, do katedry św. Zofii, potem - do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i do Watykanu. Tam od dawna jest oczekiwana „Droga krzyżowa” artysty. **(HP)**

#### **Lwów przyjmuje młode talenty**

Do Lwowa, do Pałacu Potockich na VI Międzynarodowy Festiwal Rysunku Dziecięcego „Młode talenty – pod opieką króla Daniela” przyjechały dzieci z różnych regionów Ukrainy i Rosji. Uczestniczyły one w plenerze „Ja, moja rodzina i mój kraj”. Impreza poprzedziła międzynarodowy konkurs rysunku dziecięcego „Złota paleta”, który będzie trwał do końca 2008 roku. **(HP)**



## Wypowiedzi niektórych uczestników spotkania

## JAK POGODZIĆ PIEDESTAŁ Z KALKULATOREM

**Jarosław Rybak - I Radca Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie, Kierownik Wydziału Prasy i Informacji:**

„Dziękuję państwu za przyjazd i za kolejne nasze spotkanie, myślę, że nie ostatnie. Obserwujemy, że wasza produkcja jest coraz lepsza jakościowo, był taki okres, że była lepsza ilościowo, to, co jest teraz, jest dobrym sygnałem. Oczywiście, nie powinniście się traktować, jako konkurencja. Dobrze, jak będzie między wami wymiana artykułów oraz informacji. Myślę, że współpraca między waszymi redakcjami będzie coraz bardziej owocna i szersza. Prasa powinna też integrować środowiska polskie, które tak strasznie się kłóć! W obwodzie żytomierskim jest 50 tys. Polaków. Jest tam 35 organizacji polskich, dwadzieścia zespołów polonijnych, pewna liczba szkół z nauczaniem języka polskiego oraz parafii katolickich. Aktywnych działaczy jest około 100 osób. Ma być prasa, która ma to środowisko integrować. Mamy pomysł też na wkładkę polską do wysokonakładowej gazety ukraińskiej.

W takiej wkładce należałoby pisać o Polakach, ale również o Polsce. Trzeba nam dbać o kształtowanie właściwego obrazu Polski.

**Jacek Kluczkowski - Ambasador RP w Kijowie:**

„Dziennikarstwo – to już dla mnie przeszłość i chyba już w przyszłości nie wrócę do tego zawodu. W pierwszych latach niepodległości pracowałem tu, na Ukrainie, jako dziennikarz. Była to bardzo ważna, dla mnie osobista, możliwość poznawania, jak kształtowały się poglądy, opinie, poznawałem różne środowiska – polityczne, kulturalne. Myślę, że ten pobyt na Ukrainie, jako dziennikarza, najbardziej przygotował mnie do przyszłej pracy dyplomatycznej. Bardzo się cieszę, że się państwo spotykacie. Tutaj jest piękny obiekt, wspaniałe miejsce, blisko Kijowa.

W wymiarze politycznym relacje polsko-ukraińskie są niezwykle intensywne. Nie ma to porównania z jakimikolwiek innymi krajami, które mają w Kijowie swoich ambasadorów. Polska współdziała w Grupie Wyszehradzkiej – z Czechami, Słowacją, Węgrami. Mamy wielu gości z innych krajów, ale te kontakty nie wytrzymują porównania w kontaktach z Ukrainą. Polska jest ważnym partnerem politycznym dla Ukrainy, Polska jest słyszana. Nasi ukraińscy przyjaciele proszą nas o informację, jak się kształtują poglądy w Europie i Stanach Zjednoczonych, proszą nasz też o wsparcie wielu inicjatyw. Ukraina nie jest jeszcze w Unii Europejskiej i NATO, ale w stosunkach dwustronnych powstała taka sytuacja, że bardzo liczne grupy ludzi znają się, rozumieją i współpracują ze sobą.

Myślę o prezydentach, o premierach, o ministrach – kultury, gospodarki, transportu, sportu.



**Jacek Kluczkowski – Ambasador RP (od lewej), Jarosław Rybak - I Radca Ambasady RP**

Współpracują też nasi parlamentarzyści, niedawno była wizyta Marszałka Sejmu, wkrótce przybędzie marszałek Senatu z grupą posłów i senatorów. To wszystko jest bardzo ważne i bardzo potrzebne.

Drugi obszar, bardzo ważny, który należy rozpracowywać bardzo intensywnie w stosunkach polsko-ukraińskich, to są sprawy gospodarcze. Od roku

dla siebie partnerami. W Polsce działa polityka partnerstwa strategicznego z Ukrainą poprzez rozwój możliwie wszystkich obszarów współpracy: polityka, gospodarka, ale także oświata, kultura, sport, służby specjalne, służby graniczne, konserwacja zabytków.

Co na tych kontaktach polsko-ukraińskich ciąży? Historia, przede wszystkim – z lat II



2001 dynamika wzrostu obrotu gospodarczego stale wzrasta. W ubiegłym roku było to ponad 40%. Polska nie ma takiej dynamiki wzrostu współpracy gospodarczej z żadnym innym krajem, także z krajami Unii Europejskiej. Skala tych kontaktów jest niebywale wysoka, Ukraina nie rywalizuje tutaj o pierwsze miejsce z poszczególnymi krajami. Tempo wzrostu jest rzeczywiście imponujące, to, zresztą, widać na naszej granicy. Skąd się biorą kolejki wielkich ciężarówek z ładunkami towarów, w jedną i w drugą stronę? Szukamy innych możliwości transportowania towarów, bo sytuacja doszła do granic możliwości. Widzimy jednak, jak bardzo gospodarka się rozwija i jak bardzo te kontakty gospodarcze mogłyby się rozwijać, gdyby nie sytuacja, która istnieje na granicy. Obserwujemy wzrost polskich inwestycji na Ukrainie oraz inwestycji ukraińskich w Polsce – z różnymi projektami.

W tej chwili nasze kraje mogą mówić nie tylko o kwestiach historycznych, ale też o wielu innych sprawach, mogą korzystać z dynamiki współpracy politycznej i gospodarczej. W innych dziedzinach dzieje się też wiele bardzo pozytywnych rzeczy. Chciałoby się, żeby Polska i Ukraina były najważniejszymi

wojny światowej. U naszych przyjaciół ukraińskich ciąży brak pamięci historycznej. Pochodzi on zarówno z czasów sowieckich, jak też obecnych. Ukraina buduje swoją tożsamość, szukając, przede wszystkim tego, co było w historii pozytywnego. O stronach negatywnych albo się zapomina, albo się o nich nie pamięta, stara się je przemilczać, wybielać, co utrudnia percepcję lat II wojny światowej. Sądzę jednak, że byłoby znacznie gorzej, dla obydwu krajów, gdybyśmy nie zrozumieli wzajemnie, że nasze spory nam nie służą. Któryś z polityków polskich powiedział, że lepiej, żebyśmy nie „grali w piłkę” ze sobą, ale ukształtowali wspólne działania. Jest to głos, płynący zarówno z rozumu, jak i z serca.

Bardzo wiele nas łączy. Łączy nas to, że jesteśmy Słowianami, bliskość wyznań, kultury. Łączy nas bliskość geograficzna, to, że na Ukrainie mieszka wielu Polaków. Wielu obywateli Ukrainy – w tym – Polaków z Ukrainy, przyjeżdża do Polski. Może nie w takiej mierze, jak by się chciało, ale nasze kultury są w obu krajach obecne. Polska wie o chórach i zespołach muzycznych z Ukrainy, o wybitnych pisarzach, artystach, aktorach, reżyserach. Podobnie jest na Ukrainie.”

**Stanisław Panteluk - redaktor naczelny „Dziennika Kijowskiego”:**

„Jak pogodzić piedestał z kalkulatorem – czyli przekazywane środki z tematyką naszych gazet, żeby to, co jest finansowane, było ciekawe? Redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” Marcin Romer, mówi, że powinniśmy ze sobą współpracować, tworzyć wspólnie gazetę polską, która będzie na całą Ukrainę.



**Marcin Romer – redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” (od prawej) oraz Paweł Lekki - szef redakcji Polskiego Radia dla Zagranicy**

Myślę, że najlepiej robić taką gazetę internetową. Nie jestem jednak zwolennikiem tego, żeby likwidować mniejsze pisma.

Obecny tutaj „Kurier Galicyjski”, który jest już potężną gazetą, mógłby mieć korespondentów w różnych miastach.

O Karcie Polaka powiedziałbym, że jest ona zwierciadłem stanu solidarności Polaków na Ukrainie. Powinniśmy, jako przedstawiciele mediów, aktywnie działać w tym kierunku, po to, żeby zwiększać szeregi Polaków, jakoś motywować Polaków do tego, żeby się „budzili”, ofiarować im pomoc w dziedzinie języka polskiego. My w Kijowie umówiliśmy się z jednym z tłumaczy, które będzie tłumaczyło dokumenty Polakom według taryfy ulgowej.”

**Marcin Romer – redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego”:**

„Nie mam generalnych recept na wydawanie gazety czy projekt dziennikarski. Jest to kwestia w dużej mierze własnej oceny, częściowo – wycucia aktualnych potrzeb. Gazeta nasza jest, siłą rzeczy, gazetą eklektyczną, ponieważ nasi czytelnicy to ludzie z bardzo różnych środowisk. Ludzie w różnym wieku. Nie możemy zapominać o ludziach młodych, bo są oni, mówiąc brzydko, perspektywą. Zgłaszają się do nas ludzie należący do polskiej diaspory oraz ludzie z kraju. Bardzo ważną rzeczą jest wydawanie gazety w formie elektronicznej, sądzę, że będziemy to mieli za parę miesięcy, mamy nadzieję, że we wrześniu. Gazeta będzie już w pełni dostępna. Dwutygodnik ma jedną wadę, że pewne informacje pomiędzy kolejnymi wydaniem pisma się dezaktualizują. Gazeta w formie elektronicznej pozwalałaby nam na szybkie reagowanie na wydarzenia bieżące. Gazeta „Kurier Galicyjski” stara się przyciągnąć

środowiska polskie z całej Ukrainy.

Są dwie redakcje – lwowska i stanisławowska. Nie oznacza to, że piszemy wyłącznie o Lwowie i Stanisławowie. Piszą do nas autorzy z różnych stron. Chcemy poszerzyć swą „geografię”, chcemy przyciągać do siebie wszelkie środowiska, zainteresowane kulturą polską, pokazywać ich życie. Jeśli chodzi o wydarzenia bieżące na

naszych łamach, to jesteśmy świadomi tego, że większość naszych czytelników czyta prasę codzienną, słucha radia i ogląda programy telewizyjne. Nie staramy się ich zastępować. Piszemy o wydarzeniach, nie zwykle istotnych dla nas, dla stosunków polsko-ukraińskich. Niektórym materiałom staramy się nadać walor także edukacyjny. Najlepiej prosto i ciekawie podany. O rezultacie zdecydują czytelnicy.

Jeśli mam mówić o tym, czego brakuje na rynku prasowym Ukrainy, patrząc od strony polskiej, to brakuje prasy w języku ukraińskim, która by pisała o Polsce, o polskich wydarzeniach, wspólnych perspektywach. Taka prasa mogłaby obalać wiele wciąż funkcjonujących fałszywych mitów, torować drogę do pełnego porozumienia. Współpracujemy z wieloma dziennikarzami ukraińskimi, z Polskim Radiem Opole, z Radiem Lwów, innymi tytułami polskimi. Wręcz wzorcową jest nasza współpraca z reprezentowanym tu przez księdza Mariana Skowyrę katolickim pismem „Radość Wiary”.

Chciałbym zaprosić wszystkich Państwa do współpracy z naszą gazetą, możemy coś robić wspólnie.

Myślę, że podstawową sprawą jest dla nas wymiana informacji, zamieszczanie informacji o sobie, wymiana artykułami. To poszerza nasz zasięg oddziaływania. Każdego z reprezentowanych tu mediów.

Zapraszam wszystkich do współpracy, nam nadzieję, że będziecie Państwo chcieli współpracować z „Kuriem”.

PS.

**Bardzo ciekawą wypowiedź pana Pawła Lekkiego - szefa redakcji Polskiego Radia dla Zagranicy umieścimy w następnym numerze.**



IRENA MASALSKA tekst  
MARIA BASZA zdjęcia

## ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO

31 maja. Ostatni dzień wiosny. Słońce przygrzewa, prawie, jak latem. Na ulicach Lwowa widać odświętnie ubrane dzieci i młodzież, a także całe grupki młodych ludzi – usiłujących zachować powagę chłopaków i galowo ubrane dziewczyny – z kokardkami we włosach. Poznać po nich, że po raz ostatni idą do szkoły. Taka poważna, ale też wzruszona młodzież, opuszczała tego dnia progi szkoły nr 10 we Lwowie.

Wszyscy uczniowie szkoły zgromadzili się na uroczystym apelu, by pożegnać swych najstarszych kolegów. Głos zabrała dyrektorka szkoły, pani **Marta Markunina**:

„Jeszcze tak niedawno my staliśmy na tym podwórku i witaliśmy naszych najmłodszych – uczniów klasy pierwszej. Tak szybko przeleciał ten rok i dzisiaj będziemy żegnali klasę jedenaścą. Z jednej strony był to rok trudny, ponieważ odbyła się bardzo poważna atestacja szkoły i mam nadzieję, że jej wyniki były dobre. Ten rok był również bardzo dobry, ponieważ uczniowie naszej szkoły – od klasy 1 do 11 – przywozili i przyносили nam bardzo dużo dyplomów i podziękowań – z różnych konkursów i olimpiad. Świadczy to o was, moi drodzy uczniowie,



Zabrzmiły trele ostatniego szkolnego dzwonka...



Dyrektor szkoły, pani Marta Markunina (pierwsza od lewej)

że jesteście zdolni i mądrzy. Bardzo się cieszę, że wśród naszych maturzystów jest pięciu, którzy się dostali na studia do Polski. Cieszymy się, że przyniosicie chlubę naszej szkole. Za parę tygodni, dni zacznie się ciepłe, słoneczne lato. A to są wakacje. Cieszą się z tego uczniowie, nauczyciele, rodzice.”

Na uroczystość przybyło wielu distinguished gości. Jako pierwszy przemawiał Konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz: „My wszyscy tutaj – pracownicy Konsulatu, nauczyciele, uczniowie, rodzice czujemy się, jak jedna wielka polska rodzina. Chciałem podziękować pani dyrektor i radzie pedagogicznej za cały rok ciężkiej pracy z naszymi uczniami. Wiem, że jest to praca niełatwa i ma swoją specyfikę, zwłaszcza tutaj, we Lwowie. Chciałbym serdecznie pogratulować rodzicom takich wspaniałych dzieci, wspaniałych uczniów, Polaków. Dzieciom chciałbym życzyć, przede wszystkim, wspaniałych wakacji, natomiast tym, którzy się żegnają ze szkołą w tym roku, chciałbym

zyczyć wszystkiego najlepszego, sukcesów na dalszej drodze życia. Kończy się pewien etap, kiedy decyzje podejmowali wasi rodzice. Obecnie wkraczacie w dorosłe życie i sami wybieracie swój los. W imieniu pana Ambasadora Wiesława Osuchowskiego i wszystkich pracowników Konsulatu chciałbym wam życzyć wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia.”

**Zenowij Kutelmach**, kierownik wydziału edukacji w rejonie halickim miasta Lwowa mówił m.in.: „Dzisiaj, tego pięknego dnia, kiedy kończy się maj i wiosna kalendarzowa, we wszystkich szkołach Lwowa odbywa się uroczystość, którą tradycyjnie nazywa się świętem. Jest ono ze łzami w oczach, z odrobiną goryczy. Dla maturzystów dzwonek szkolny zabrzmi po raz ostatni. Chciałbym bardzo serdecznie podziękować gronu pedagogicznemu i dyrekcji szkoły. Jest to szkoła niezwykła, w której wszyscy pracują, to szkoła, która dokłada wszelkich starań, by mieć powody do dumy z uczniów i mówić o tym

na uroczystości zakończenia roku szkolnego, a szczególnie wtedy, kiedy uczniowie wyruszają w świat. Serdecznie dziękuję wam, pedagogzy i wam, szanowni rodzice. Salomon prosił Boga o mądrość, życzę wam, uczniowie, żebyście byli mądrzy. Jeżeli będziecie mądrzy, będziecie zdrowi, porządni, bogaci, dobrzy. Będziecie tacy, jakimi chcę was widzieć wasi rodzice i nauczyciele. Życzę zdrowia i szczęścia, niech Bóg wam we wszystkim pomaga.”

Do zebranych na apelu uczniów i nauczycieli zwróciła się też **Teresa Dutkiewicz**, wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, absolwentka szkoły nr 10: „Drodrozy maturzyści! Jest taka sentencja, że w młodości człowiek zdobywa szczyty, a w wieku dojrzałym szuka swoich korzeni. Życzę, żebyście zdobywali szczyty, ale żebyście też pamiętali o swoich korzeniach, o swojej szkole, z którą się dzisiaj żegnacie. Szczęść Boże!”

„Zamiast pełni szczęścia odczuwamy, jak coś ściska w gardle, - powiedziała pani Pańkowska, reprezentująca rodziców uczniów klasy 11. - Dziesięć lat temu staliście tu, gdzie pierwszaki. Tak samo

mówiliście wiersze, to wszystko było poważnie, a teraz już jesteście prawie dorośli, wychodzicie w świat. Miną lata i przyprowadzicie tu swoje dzieci. Będziecie je uczyli, że trzeba być pilnymi, słuchać nauczycieli, odrabiać lekcje. Powiecie dzieciom, że muszą być najlepszymi uczniami, dlatego, że to jest nasza, najlepsza szkoła.”

Najlepsze słowa podziękowania i uznania skierowali do nauczycieli i wychowawców tegoroczni absolwenci. Życzili

pejski” – otrzymując jednocześnie pierwszą nagrodę w nominacji „język polski”. Był to konkurs dla uczniów klas starszych. Natomiast od deputowanego rady najwyższej Ukrainy Piotra Pysarczuka Elżbieta Lewak otrzymała aparat fotograficzny, jako nagrodę za sukcesy w nauce. Gratulujemy Elżbiecie, tym bardziej, dlatego, że aktywnie działa w samorządzie szkoły nr 10 i już współpracuje z „Kurierem Galicyjskim”.

Wreszcie dla wszystkich uczniów, ale przede wszystkim dla



W niebo wypuszczono gołębie, które uniosły się wysoko w górę



Od deputowanego rady najwyższej Ukrainy Piotra Pysarczuka Elżbieta Lewak otrzymała aparat fotograficzny

też swoim młodszym kolegom, by zapał i duma, z którą oni, maturzyści, reprezentowali szkołę, był wzorem dla młodzieży.

W trakcie uroczystości zostały również wręczone nagrody.

Tatiana Struk, dyrektor Centrum Lingwistycznego, wręczyła odtwarzacz DVD oraz statuetkę Niki **Elżbiecie Lewak**, uczennicy szkoły nr 10. Elżbieta pokonała ponad 400 rywali i wygrała konkurs tłumaczy „Lwów euro-

maturzystów, uczniów klasy jedenastej, zabrzmiły trele ostatniego szkolnego dzwonka. W niebo wypuszczono kilka gołębi, które się rozleciały na wszystkie strony. Już niedługo zakończą się egzaminy maturalne i szkoła nr 10 pożegna kolejnych absolwentów, którzy wyruszą w świat. Życzymy im szerokiej i szczęśliwej drogi w życiu. Z Bogiem!

## CIEŃ I BLASKI DYREKTORA SZKOŁY POLSKIEJ

IRENA MASALSKA

Jakiś czas temu wokół szkoły nr 10 we Lwowie było głośno – dyrektor szkoły, Martę Markuninę, chciano „odgórnie” usunąć ze stanowiska, naciskając na to, że już osiągnęła wiek emerytalny. Nie udało się to, ponieważ za panią dyrektorem stanęli nauczyciele, rodzice i uczniowie. W tym roku odbyła się atestacja

szkoły nr 10. Z okazji zakończenia roku szkolnego 2007/2008 dyrektorka szkoły zwołała zebranie, na którym pani dyrektor złożyła sprawozdanie ze swej pracy, ale też pracy całej placówki.

Na zebraniu był obecny kurator Zenowij Kutelmach, grono pedagogiczne, Rada Szkoły, członkowie komitetu rodzicielskiego, członkowie

samorządu uczniowskiego, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, polskich organizacji społecznych, działających we Lwowie oraz mediów.

Najważniejszym zadaniem dyrektorki szkoły jest tworzenie warunków w celu zapewnienia jednakowego dostępu dla zdobycia wiadomości przez uczniów, a także utrzymanie w szkole



## Warsztaty dla oficerów Wojska Polskiego na Ukrainie

HALINA PŁUGATOR

Dla oficerów Wojska Polskiego Rzeczypospolitej Polskiej zostały zorganizowane warsztaty na temat „Szlakami chwały oręża polskiego”. Przez pięć dni oficerowie ukraińscy i polscy zwiedzali miejsca walki polskiego oręża na Ukrainie.

Jak mówi Wołodmyr Skoroński, pracownik Zachodniego Regionalnego Centrum Medialnego Ministerstwa Obrony Ukrainy, w warsztatach uczestniczyło trzydziestu polskich oficerów, odpowiedzialnych za przygotowanie humanistyczne i popularyzację zbrojnych tradycji patriotycznych w oddziałach Wojska Polskiego. Na czele delegacji stał zastępca attache wojskowego przy Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie pułkownik Jerzy Romanowski.

Głównym celem tego przedsięwzięcia było zapoznanie z faktami historycznymi polsko-ukraińskiej współpracy wojskowej, oddanie hołdu bohaterstwu oręża polskiego na Ukrainie, zwiedzanie najważniejszych miejsc walk zbrojnych, a także polskich wojskowych miejsc pamięci, położonych na terenie Ukrainy Zachodniej.

Oficerowie polscy podróżowali po Ziemi Lwowskiej i Tarnopolskiej. W planach było za-

poznanie uczestników warsztatów z kulturą, zabytkami oraz historią Ukrainy. Ważnym elementem objazdu warsztatowego była wymiana doświadczeń oficerów ukraińskich i polskich. W wyprawie uczestniczyli oficerowie Zachodniego Dowództwa Operacyjnego, Dowództwa Sztabu Zachodniego Sił Powietrznych Ukrainy oraz Regionalnego Centrum Medialnego Ministerstwa Obrony Ukrainy.

W dniu przybycia polscy wojskowi mieli zajęcia metodyczne we Lwowie, zwiedzili Katedrę Łacińską, Katedrę Ormiańską, Operę lwowską, Cmentarz Łyczakowski, Cmentarz Orłąt, Wysoki Zamek. Z udziałem oficerów polskich odbyła się konferencja w Instytucie Wojsk Lądowych Sił Zbrojnych Ukrainy.

Goście z Polski wraz z kolegami ukraińskimi omawiali tematykę rozwoju tradycji wojskowych w siłach zbrojnych obu państw, opowiadali o aspektach integracji Polski do struktury NATO oraz o udziale polskich kontyngentów wojskowych w misjach pokojowych. Goście zwiedzili też zamki w Olesku i Podhorcach, klasztor w Poczajowie, zabudowania obronne w Krzemieńcu, Mikulińcach, Trembowli, Podhajcach, Brzeżanach i Rohatynie.

# Ku Europie! Razem! Razem!

## Stanisławowska szkoła już w Europie

RENATA KLĘCZAŃSKA

W dniach 4-5 czerwca b.r. gościła w Stanisławowie 3-osobowa delegacja Zespołu Szkół w Międzylesiu.

Wizyta miała swój konkretny cel: podpisanie umowy o współpracy, wymianie doświadczeń a także wymianie kadry i młodzieży z Polski i Ukrainy.

Umowę podpisali dyrektor ZS p. Ryszard Bodnar i Swietłana Dołgowa, dyrektorka Średniej Szkoły Ogólnokształcącej nr 3 w Iwano-Frankiwsku.

Dla ŚSO nr 3 nie jest to pierwsza tego rodzaju współpraca, kierownictwo szkoły może pochwalić się udanymi wymianami z różnymi placówkami oświatowymi w Polsce.

Jednakże współpraca z Międzylesiem - to poznanie nie tylko aspektu polskiego szkolnictwa ale także czeskiego i niemieckiego.

Zespół Szkół współpracuje bowiem już od 8 lat z Czechami, a od 5 lat - z Niemcami. We wrześniu b.r. z inicjatywy burmistrza Międzylesia odbędzie się spotkanie miast partnerskich: Lohne (Niemcy), Kraliki (Czechy) i Dolsk (Polska). Zaproszona została również delegacja nauczycieli ŚSO nr 3. Będzie to równocześnie jeden z pierwszych



Umowę podpisują dyrektor ZS p. Ryszard Bodnar i Swietłana Dołgowa, dyrektorka Średniej Szkoły nr 3 w Iwano-Frankiwsku

kroków w realizacji podpisanej umowy. Spotkanie - to szereg prezentacji uczniowskich, warsztatów, dzielenie się pomysłami zarówno w sferze dydaktycznej jak i metodycznej. To niepowtarzalna okazja do pokazania swoich dokonań i poznania nowości pedagogicznych z innych krajów europejskich. Podsumowanie przebiegu dotychczasowej pracy i plany na przyszłość staną się sekwencją tego kilkudniowego spotkania. Kadra pedagogiczna Zespołu Szkół w Międzylesiu ma już znaczne sukcesy w pracy ze swoimi uczniami na szczeblu europejskim. Wspomnieć tu należy wyjazd uczniów do Strasbourga czy Brukseli w nagrodę za wygrane konkursy wiedzy o Unii Europej-

skiej i już nieco z innego podwórka, bo wiedzy przedmedycznej. W Warszawie z kolei prezentowali swoje dokonania w projekcie „Młodzi głosują”, była to Prezentacja Projektów Młodzieżowych, która spotkała się z dużym zainteresowaniem i uznaniem ze strony polskiej prasy. Jest więc czym się dzielić.

W listopadzie przewiduje się już wyjazd większej grupy młodzieży wraz z wychowawcami do Polski.

Tak więc, choć przed uczniami i nauczycielami zastrżone wakacje i czas na odpoczynek, już myśli się o nowym roku szkolnym, otwierając się na nowe możliwości poznawania i gromadzenia kolejnych doświadczeń.

▷ klimatu, który stwarza dobre warunki pracy dla nauczycieli, uczniów i rodziców. Szkoła funkcjonuje według określonych zasad. Jest to praca dyrektora szkoły, nauczycieli, także w tym uczestniczy komitet rodzicielski, komitety klasowe, Rada Szkoły. Pomagają organizacje społeczne i towarzystwa, takie jak: Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Uniwersytet III Wieku, Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi, Stowarzyszenie Lekarzy Polskich, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze i in.

Najważniejsze dla nauczycieli jest osiągnięcie przez uczniów najlepszego poziomu wiadomości, zachowanie tożsamości narodowej, kultury polskiej i kultywowanie zasad dobrego wychowania. Dyrektor odpowiada za pracę szkoły zgodnie z jej Statutem, opracowuje strategię, cele, zadania rozwoju szkoły. Dyrektor bezpośrednio bierze udział w przyjmowaniu dzieci do klas pierwszych, to są dzieci w wieku 6 i 7 lat, pochodzenia polskiego. Uczniowie klas starszych mogą wybierać profil nauczania. Uczniowie klas 9. bardzo chętnie zostają w szkole, ponieważ chcą zdawać maturę u siebie.

Uczniowie szkoły zdobyli wysokie miejsca i nagrody na olimpiadach z języka i literatury ukraińskiej, fizyki, historii, na olimpiadzie obywatelowej z języka i literatury polskiej. Uczestniczyli też w festiwalu tłumaczy i konkursie tłumaczy „Lwów europejski”. Uczennice szkoły zdobyły pierwsze miejsce w konkursie „Najlepszy czytelnik Ukrainy” oraz „Rola tradycji w zachowaniu tożsamości narodowej”. Zdobywają też nagrody w konkursie recytatorskim „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”. Uczniowie szkoły zajęli także pierwsze miejsca w konkursach międzynarodowych „Kangur” i „Lwiątko”. Mają też nagrody za III miejsce w szermierce i I miej-

## CIEŃ I BLASKI DYREKTORA SZKOŁY POLSKIEJ

sce w konkursie akordeonistów na Ukrainie zachodniej.

W dniu 31 maja uczniowie szkoły przebywali w Warszawie na zawodach w piłce nożnej, zdobyli w tym roku wysokie miejsce w zawodach z koszykówki i techniki turystyczno-rowerowej. Co roku uczniowie szkoły nr 10 uczestniczą w konkursie recytatorskim „Kresy” i wyjeżdżają na eliminacje centralne.

Dyrektor nadzoruje pracę wychowawczą w szkole. Wszystkie imprezy są przygotowane z góry, bardzo starannie. Za każdą imprezę odpowiada poszczególny wychowawca klasy ze swymi uczniami, inni nauczyciele, członkowie samorządu. W tym roku zorganizowano w szkole święto sportowe, Dzień Nauczyciela, Dzień Niepodległości, konkurs recytatorski „Kresy”, mikotajki, poranek noworoczny, jasełka, studniówkę, Walentynki, „Pożegnanie elementarza”, obchody święta Konstytucji 3 maja oraz imprezę o nazwie „Matematyka – królowa nauk”.

Dyrektor odpowiada za sprawy finansowe, administracyjne oraz sprawy, związane z gospodarstwem szkoły. Zapewnia rejestrację państwowej szkoły, licencjonowanie działalności oświatowej, atestację państwową, akredytację szkoły, zarządza pieniędzmi z budżetu. Dyrektor reprezentuje szkołę w instytucjach państwowych i lokalnych, a także poza granicami kraju, uczestniczy w imieniu szkoły w imprezach, jubileuszach oraz innych uroczystościach.

Szkoła nr 10 bardzo intensywnie współpracuje z różnymi instytucjami w Polsce, a są to: Centrum Metodyczne w Gdańsku, Centrum Metodyczne w Poznaniu, Towarzystwo Upowszechniania Wiedzy i Nauk Matematycznych w Toruniu, stowarzyszenie Civitas Europa we Wrocławiu, Szkoła Ogólnokształcąca nr 9 i XV Liceum

Ogólnokształcąca w Gdańsku, VII Liceum Ogólnokształcąca im. Zofii Nałkowskiej w Krakowie, Zespół Szkół im. Orłąt Lwowskich w Przemyślu, Szkoła Podstawowa nr 16 i Gimnazjum nr 4 w Przemyślu, Szkoła podstawowa nr 3 w Chmielniku, Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Zbigniewa Herberta w Lublinie, Zespół Szkół nr 3 w Hajnówce, Zespół Szkół nr 83 w Warszawie, Zespół Szkół nr 1 w Swarzędzu.

W roku szkolnym 2007/2008 w placówce działała szkoła doskonalenia zawodowego – „Od sukcesu nauczyciela – do sukcesu ucznia”, działalność została rozpoczęta w roku ubiegłym. Szkoła ma wielu nauczycieli, którzy wprowadzają do swej pracy nowoczesne metody nauczania. Są to: Marta Sawczak, Roksolana Zubko, Ryszard Wincenc, Regina Lebień, Irena Słobodiana, Wiera Szerszniowa i inni. Wśród nauczycieli są autorzy podręczników i programów nauczania. To panie Maria Lwanowa, Regina Lebień, Edyta Lwanicka, Irena Słobodiana. Panie Irena Sereda i Bogusława Smirnowa tłumaczą podręczniki z języka ukraińskiego na polski.

Dyrektor bardzo dobrze współpracuje ze związkami zawodowymi i komitetem rodzicielskim. Dyrektor odpowiada też za pracę stołówki.

Dyrektor kieruje pracą rady pedagogicznej, przygotowuje ją razem z wicedyrektorem i nauczycielami szkoły.

Młodzież szkolna wyjeżdża do Polski, by poznawać ten kraj, a także swoich rówieśników. W ubiegłym roku szkolnym zwycięzcy konkursu „Kangur” i uczestnicy kółka sportowego byli w Zakopanem, samorząd szkolny wyjeżdżał do Warszawy, 9 i 10 klasa wyjeżdżały do Krakowa – z rezerwizją w liceum im. Zofii Nałkowskiej, zaś obie klasy 9 wyjeżdżały z wizytą u uczniów w Hajnówce.

„Staram się jak najlepiej i najbardziej życzliwie przyjąć osoby, które się zwracają do mnie, jako dyrektora. Jak my przyjmujemy ludzi, taka będzie opinia o Polakach”, - powiedziała pani dyrektor.

Pod koniec roku szkolnego w szkole nr 10 odbywa się wśród uczniów anonimowe badanie ankietowe. Co roku wybiera się do tego inną klasę. Otóż, co się podoba? Formy nauczania, porządek, wygląd zewnętrzny i wewnętrzny szkoły, atmosfera w murach szkoły, dobre warunki do nauki, upiększanie klas szkoły w czasie świąt. Także rozrywki i dyskoteki, wyjazdy za granicę, dobre stosunki między nauczycielami i uczniami, nowe ławki, nowe okna, czysta i ciepła szkoła, dobre oświetlenie, dobrzy nauczyciele, wiele konkursów, dużo kwiatów. Uczniowie uważają, że nauczyciele dobrze uczą i rozumieją uczniów, grono pedagogiczne jest dobrze przygotowane, podobają się też obchody świąt narodowych.

Co się nie podoba? Uczniowie uważają, że za mało jest godzin konsultacji, że „na kreskach piszą bzdury”, nie podoba się im, że w czasie przerw nie wolno wychodzić na zewnątrz. Postrzegają mały wybór potraw w stołówce i że jest tam drogo. Ubolewają nad tym, że na dyskoteki nie można przyprowadzać przyjaciół i „zabronione są makijaż, biżuteria oraz gołe brzuchy”. Uczniów martwi, że „ilość lekcji jest bardzo duża”, „dużopractematowych”, „wszkołe na drzwiach nie ma haczyków” (**to jest zabronione ustawowo – red.**). Ich zdaniem, dyskoteki są nieudane – nie podoba się muzyka, jest bardzo surowy regulamin, mała sala gimnastyczna, nauczyciele czasem nie wierzą w siłę starych uczniów.

Widać jednak, że znacznie więcej jest watorów, niż minusów, dlatego dzieci i młodzież chętnie

przychodzą do szkoły i ją reprezentują, a placówka ma dobrą renomę.

Na zakończenie sprawozdania pani dyrektor dziękowała wszystkim swoim kolegom. „Chciałabym podziękować wszystkim swoim kolegom, bo dyrektor sam nigdy nic nie robi, tylko we współpracy z całym gronem pedagogicznym”.

Za pracę dyrektora szkoły dziękowała Monika Zych, mama jednego z uczniów. Pani Maria Lwanowa dziękowała za to, że dyrekcja ma demokratyczne podejście do nauczycieli, uzgadnia z nimi pracę i pensum.

Pani Teresa Dutkiewicz, jako absolwentka tej szkoły i wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie również jest zadowolona z pracy placówki oraz pani dyrektor. Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie postarała się o to, żeby zespół ze szkoły nr 10 pojechał do Mrągowo na Dni Kultury Kresowej. Członkowie samorządu zaznaczyli natomiast, że dyrekcja szkoły zawsze występuje ich pomysłom i pomaga w ich zrealizowaniu.

Kurator Zenowij Kutelmach zaznaczył, że szkoła jest mocna dzięki takiej osobowości, jak pani Marta Markunina. Jest ona dyrektorem od wielu lat, więc udało się wiele zrobić. Pan kurator zaznaczył, że pani Marta może mówić o sobie, jako o „Celującym działaczu edukacji Ukrainy”, to jest jej tegoroczna nagroda.

Po wysłuchaniu sprawozdania odbyło się głosowanie tajne, dotyczące oceny pracy dyrektora szkoły nr 10. Na sali było obecnych 66 osób, 64 osoby otrzymały kartki do głosowania. Pracę dyrektora oceniono jako zadowalającą 15 osób, niezadowalającą – 0, zadowalającą, zasługującą na wsparcie materialne – 49 osób.

Nie pozostaje nic innego, jak tylko pogratulować Pani Dyrektor dobrej pracy, życzyć kolejnych sukcesów, a na czas najbliższy – miłych wakacji.



IRENA MASALSKA tekst  
MARIA BASZA zdjęcia

## HISTORIA LWOWSKIEGO CAMPO SANTO

**Cmentarz Obrońców Lwowa – to autonomiczna część Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Zajmuje odrębne miejsce – stoki wzgórz od strony Pohulanki. Znajdują się na nim mogiły uczestników obrony Lwowa i Małopolski Wschodniej, poległych w latach 1918–1920 lub zmarłych w latach późniejszych. Często nazywany jest Cmentarzem Orląt, gdyż spośród pochowanych tam prawie 3.000 żołnierzy, większość to młodzi chłopcy, Orlęta lwowskie. Nazywany on jest przez Polaków miejscem świętym (Campo Santo). Pragniemy przypomnieć Czytelnikom historię jego powstania, dewastacji oraz odbudowy.**

### Wybuch polsko-ukraińskiego konfliktu o Lwów

Pod koniec I wojny światowej, gdy rozpadła się monarchia Habsburgów, dowództwo wojsk austriackich we Lwowie sprzyjało dążeniom kół ukraińskich do przejęcia władzy w mieście. Skutkiem tego w październiku 1918 w mieście stacjonowało ok. 12 tys. żołnierzy narodowości ukraińskiej, podczas gdy żołnierze narodowości polskiej zostali wysłani na odległe odcinki frontu (m.in. do Włoch).

Na początku października 1918 r. parlamentarna reprezentacja ukraińska postanowiła zwołać do Lwowa mężów zaufania ze wszystkich ukraińskich ziem Austro-Węgier: wschodniej Galicji, Bukowiny, Rusi Zakarpackiej. 19 października 1918 r. na zjeździe we Lwowie ukonstytuowała się Ukraińska Rada Narodowa. Przyjęła ona rezolucję o utworzeniu państwa ukraińskiego, w którego skład miała wejść Galicja Wschodnia aż po San; poza tym odrzucono „roszczenia” Rady Regencyjnej do „księstw ukraińskich” – halickiego i włodzimierskiego.

28 października została utworzona w Krakowie Polska Komisja Likwidacyjna (PKL). Komisja ta miała przyjechać do Lwowa i przejąć władzę nad całą Galicją, instalując się w ówczesnej stolicy. Wiadomość o tym przyspieszyła wystąpienie Ukraińców.

### Obrona Lwowa

1 listopada 1918 r. nad ranem Ukraiński Komitet Wojskowy przy pomocy żołnierzy z oddziałów ukraińskich opanował najważniejsze gmachy publiczne we Lwowie, m.in. Namiestnictwo, Sejm, Dyрекcję Policji, Ratusz, Poczta Główną. Wprawdzie Ukraińcy przejęli władzę wojskową od austriackiej komendy wojskowej, a władzę cywilną – od namiestnictwa, jednakże nie zdołali opanować całego Lwowa. Już od rana 1 listopada spontanicznie powstały dwa polskie punkty oporu. Polacy, stanowiący przeważającą większość mieszkańców (60% Polaków, 30% Żydów, 10% Ukraińców) Lwowa (co przyznawali także Ukraińcy) nie mogli się pogodzić z myślą, że stare polskie miasto zostanie opanowane przez mniejszość ukraińską. Po pierwszym szoku do walczących placówek zaczęła napływać przede wszystkim młodzież. Żywiotowo i spontanicznie

tworzono różne grupy i małe oddziały, które na własną rękę prowadziły walkę partyzancką. Już w pierwszych dniach w zachodniej części miasta tworzone oddziały i pododdziały, dowodzone przez młodszych oficerów i podchorążych, wywodzących się przede wszystkim z Legionów i Polskiej Organizacji Wojskowej, a także z armii austriackiej.

W walkach o Lwów (które trwały w samym mieście do 22

listopada 1918 r., zaś wokół miasta, okrazonego przez siły ukraińskie – do połowy 1919 r.), ze względu na ich charakter uliczny, bardzo krwawych, zginęło w czasie od 1 do 22 listopada 1918 439 Polaków, w tym 12 kobiet. Z ówczesnych Obrońców Lwowa jeden miał zaledwie 9 lat, siedmiu – po 10, a dwóch weteranów z roku 1863 – po 75 lat.

napisem „Nieznany Żołnierz”. Trzy wydobyte trumny zawierały zwłoki: szeregowca, kaprala i sierżanta. Stwierdzono, że wszyscy trzej byli żołnierzami liniowymi, że zginęli wskutek ran i że pochowano ich w mundurach postrzępionych i pokrwawionych.

Z tych trzech trumien padł wybór na zwłoki szeregowca, które jako godne pochowania na miejscu czci narodu wybrała Jadwiga Żarugiewiczowa, polska

mocy czołgów i maszyn budowlanych zniszczono kolumnadę, próbowano też zniszczyć wielkie pylony Łuku Chwały, które jednak skutecznie oparły się tym próbom, ostrzelano napisy na pylonach, zrównano z ziemią półkolistą ułożone na tarasach groby. Kamienne lwy, które stały niegdyś przed łukiem triumfalnym, przewieziono na rogatki miasta. Tak przestała istnieć najświeższa nekropolia II Rzeczypospolitej.

### Odbudowa

Sytuacja zmieniła się w roku 1989 dzięki pracownikom polskiej firmy Energopol, budującej elektrownię atomową w mieście Chmielnicki, którzy w ramach swojego wolnego czasu zaczęli porządkować teren zdewastowanego cmentarza. Prace te

cmentarza Ihor Hawryszkiewicz rozpoczął procedurę zmierzającą do usunięcia Szczerbca z płyty głównej, gdyż uznał go za symbol „polskiego militarysty”. Miecz na płycie głównej jednak pozostał.

### Historia napisu na Mogile Pięciu z Persenkówki

Przed wojną napis brzmiał: „Nieznany bohaterom, poległym w obronie Lwowa i Ziemi Południowo-Wschodniej”.

W 1998 r., po sprzeciwie lwowskich radnych, Polska zaproponowała napis, który uzyskał zgodę władz centralnych Ukrainy, lecz został zablokowany przez radnych: „Nieznany żołnierzom, poległym w walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1920”.



Cmentarz Orląt (stan obecny)

listopada 1918 r., zaś wokół miasta, okrazonego przez siły ukraińskie – do połowy 1919 r.), ze względu na ich charakter uliczny, bardzo krwawych, zginęło w czasie od 1 do 22 listopada 1918 439 Polaków, w tym 12 kobiet. Z ówczesnych Obrońców Lwowa jeden miał zaledwie 9 lat, siedmiu – po 10, a dwóch weteranów z roku 1863 – po 75 lat.

### Powstanie cmentarza

W czasie walk o Lwów poległych grzebano na prowizorycznych cmentarzykach w pobliżu poszczególnych punktów oporu, między innymi obok Szkoły Kadetów, szkoły im. H. Sienkiewicza i w ogrodzie Politechniki. Po wygaśnięciu walk polskie władze Lwowa postanowiły ekshumować ciała zabitych i przenieść je na specjalnie wydzielony obszar, przylegający od strony Pohulanki do Cmentarza Łyczakowskiego. Sprawą tą zajęło się powołane w 1919, z inicjatywy Marii Ciszkowej - matki jednego z poległych gimnazjalistów - товариство Straż Mogił Polskich Bohaterów. Po zgromadzeniu odpowiednich funduszy rozpisano w 1921 r. konkurs na mauzoleum obrońców Lwowa, którego laureatem został student Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej Rudolf Indruch - uczestnik walk o Lwów.

### Mogiła Nieznanego Żołnierza

Grób Nieznanego Żołnierza postanowiono zbudować w Warszawie, pod arkadami gmachu Sztabu Głównego Wojska Polskiego. W tym celu z 15 najważniejszych pobojuwisk, na których ginęli polscy żołnierze, wybrano drogą losowania szczątki jednego nieznanego bohatera i uroczystie przeniesiono je do Warszawy.

Los padł między innymi na Lwów. Dnia 29 października 1925 r. w godzinach popołudniowych nastąpiło rozkopanie trzech mogił na Cmentarzu Obrońców Lwowa, oznaczonych

Ormianka rodem z Kuł nad Czeremoszem, matka dwóch poległych obrońców Lwowa, w tym jednego z bohaterów zabitych pod Zadwórzem, którego zwłok również nie można było zidentyfikować.

Zwłoki tego Nieznanego Żołnierza po uroczystościach we Lwowie przewieziono uroczystie koleją do Warszawy. W miejscu, gdzie spoczywał we Lwowie, położono płytę projek-



Pomnik lotników amerykańskich

tu Kazimierza Sokalskiego z napisem: „Zwłoki zabrano dnia 29 października 1925 r. i uroczystie przewieziono w dniach 30–31 października i 1 listopada do Warszawy, gdzie pochowano w mogile na placu Marsz. Józefa Piłsudskiego, dawniej Saskim, jako zwłoki Nieznanego Żołnierza”.

### Dewastacja i zniszczenie

Po zajęciu Lwowa przez wojska sowieckie cmentarz był regularnie grabiony i niszczone, rozbito pomniki żołnierzy amerykańskich i francuskich, którzy walczyli po stronie polskiej a w katakumbach, na których nadbudowano dodatkowe piętro, umieszczono garaże i zakład kamieniarski. Przez część cmentarza poprowadzono drogę. Ostatecznej dewastacji dokonano w latach siedemdziesiątych. W sierpniu 1971 roku przy po-



Mogiła Nieznanego Żołnierza

podjęto z inicjatywy inżyniera Józefa Bobrowskiego. Pracownicy Energopolu w sposób półlegalny zabezpieczyli i częściowo odrestaurowali Cmentarz Obrońców Lwowa. Wspólnie z Energopolem cmentarz porządkowali lwowianie, a zwłaszcza osoby, zrzeszone w Sekcji Odbudowy Cmentarza Orląt przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Obecnie sekcja ta jest odrębnym Polskim Towarzystwem Opieki nad Grobami Wojskowymi. Obecnie kieruje nim Jan Franczuk, a wcześniej - Eugeniusz Cydzik i śp. Włodzimierz Poptawski.

### Kalendarium odbudowy Cmentarza Orląt

W 1989 r. rozpoczęły się prace polsko-ukraińskiej komisji ds. cmentarza. Firma Energopol rozpoczęła porządkowanie nekropolii. W grudniu 1995 r. rada miejska Lwowa nakazała wstrzymanie prac do czasu uzgodnienia projektu. Wznawiano je i przerywano kilkakrotnie. W grudniu 2001 r. władze Polski i Ukrainy zawarły porozumienie o kształcie cmentarza. W wyniku porozumienia zawartego 19 maja 2005 r. Rada Miejska Lwowa zgodziła się na dokończenie ustalonych w porozumieniu z 2001 roku prac na cmentarzu, w tym - na ponowne ustawienie figur na pomnikach: francuskich piechurów i amerykańskich lotników, nie wyraziła jednak zgody na ustawienie figur lwów przed centralnym pylonem Łuku Chwały ani na powrót Szczerbca na płytę Mogiły Pięciu z Persenkówki. W roku 2005 dyrektor

W 1999 r., tuż przed wizytą prezydentów RP i Ukrainy na cmentarzu, Rada umieściła na własną rękę napis (z błędem): „Nieznany polskim wojakom, poległym w wojnie polsko-ukraińskiej”.

W grudniu 2001 r. władze Polski i Ukrainy zawarły porozumienie o kształcie cmentarza, ustaliły też treść napisu: „Nieznany żołnierzom bohatersko poległym za Polskę w latach 1918–20”. Porozumienie zostało jednak zablokowane przez radnych Lwowa.

W czerwcu 2005 część radnych Lwowa zaproponowała napis: „Tu leży żołnierz, polski poległy w polsko-ukraińskiej wojnie”.

W wyniku zawartego kompromisu napis na płycie mogiły brzmiał: „Tu leży żołnierz polski poległy za Ojczyznę”, co nie jest zgodne z prawdą, ponieważ są na cmentarzu pochowani także uczniowie, harcerze i cywilni ochotnicy.

### Uroczyste otwarcie odbudowanego cmentarza

24 czerwca 2005 r. z udziałem prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej - Aleksandra Kwaśniewskiego i Republiki Ukrainy - Wiktor Juszczynki oraz zwierzchników dwóch katolickich obrządków Lwowa: łacińskiego - kardynała Mariana Jaworskiego i grecko-katolickiego - kardynała Lubomyra Huzara odbyło się uroczyste otwarcie odbudowanego cmentarza.



MARIA BASZA  
tekst i zdjęcia

...Choćbyś miał w życiu  
tysiąc zgryzoł,  
Morze też – znajdź jednak  
na jego dnie uśmiech...

Kornel Makuszyński

1 czerwca, kiedy w wielu krajach obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Dziecka, w Stryju od sześciu lat jest organizowany festiwal „Podaruj dzieciom uśmiech”. Do Centrum Polskiego w Stryju przyjeżdżają polskie teatryki dziecięce z Ukrainy Zachodniej. W ramach festiwalu został zorganizowany także konkurs plastyczny p.t.: „Trzeba kochać człowieka, góry i słońce”. Uroczystości rozpoczęły się Mszą św., która została odprawiona w kościele parafialnym, w intencji wszystkich dzieci. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentował konsul Marcin Zieniewicz.

„A hej, a ho./ zabawmy się w teatryk./ A hej, a ho./ podajmy sobie ręce./ A hej, a ho./ zrobimy duże koło...” – śpiewali członkowie zespołu teatralnego w Stryju „Podaruj dzieciom uśmiech” na rozpoczęcie festiwalu. Tatiana Bojko – prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Stryju, dyrektor Centrum Polskiego w Stryju, powitała zespoły artystyczne, przybyłe do miasta Kornela Makuszyńskiego. „Już siódmy raz przyjeżdżają dzieci i młodzież, skupieni przy organizacjach polskich na Ukrainie, przy polskich szkołach” – zaznaczyła pani Tatiana. „Przyjeżdżacie tu, aby się nauczyć darować uśmiech” – dodała. Pani Bojko przypomniała, że zainicjowały ten festiwal Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie oraz Centrum Kornela Makuszyńskiego w Stryju. Co roku przyjeżdżają tu nowe zespoły. W tym roku po raz pierwszy przyjechał do Stryja zespół z Kołomyi, grupa teatralna z Sambora, Stanisławów gości już drugi raz, Borysław – trzeci, Strzelczyska – drugi. „Co roku zwiększa się liczba polskich dzieci i nie tylko polskich. Do grup teatralnych przychodzą także dzieci innych narodowości, które chcą się uczyć języka polskiego”, – oznajmiła pani Tatiana. „Życzymy, żeby każdy był uśmiechnięty, żeby ta zabawa w Stryju była dobra i w następnym roku było was jeszcze więcej,” – powiedziała pani dyrektor.

„Jest mi naprawdę bardzo miło, że widzę tutaj dzieci i młodzież z całej Ukrainy Zachodniej. Jesteśmy jedną, wielką polską rodziną na Ukrainie”, – powiedział konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz. Pan konsul podziękował pani Tatianę Bojkę za zorganizowanie tego „pięknego przedsięwzięcia” oraz nauczycielom szkół sobotnich, nauczycielom klas języka polskiego, którzy przygotowywali dzieci do obecnego święta. „Był to na pewno ogrom pracy i pracy wielomiesięcznej” – zaznaczył dyplomata. „W związku z tym, że zaczynają się wakacje, chciałbym życzyć pięknie spędzonego czasu, wesołych przygód, wielu przyjaciół i wszystkiego, wszystkiego najlepszego,” – powiedział pan konsul.

Prowadzący przywołali wypowiedzi Kornela Makuszyńskiego,

## KONTYNUOWANIE IDEI KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO



które stały się niejako skrzydlatymi słowami. M.in.: „dzieci polskie, miejcie serce czyste, bo nie ma na świecie największego skarbu”; „nie ma na świecie ludzi złych, może są tylko nieszczęśliwi”; „uśmiech wszystkie wyrównuje sprawy,” albo „mądrym być – to wielka sztuka, ale dobrym – jeszcze większa”.

gosia”. Baba Jaga spisała się wyśmienicie... długi nos, okulary, kwiecista szeroka spódnica. Najbardziej wymagający krytyk teatralny nie mógłby jej nic zarzucić. Równie dobrze wypadł uprzejmy wilk, który nie zabija dzieci. Jaś z Małgosią, pomimo iż zostali uwięzieni, jednak, cało wyszli z tarapatów.



Konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz i Tatiana Bojko – prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Stryju

Zespół teatralny ze Stryja „Podaruj dzieciom uśmiech” działa już od siedmiu lat. Dwa razy brał udział w festiwalu „Puchar uśmiechu” w Krośnie. Młodzi aktorzy mówili o świętowaniu Dnia Dziecka w różnych krajach. Następnie, na specjalnie przygotowanych planszach przedstawili prawa każdego dziecka. Są to, zgodnie z nauczaniem Janusza Korczaka, m.in.: prawo do szacunku, prawo do niewiedzy, prawo do niepowodzeń, prawo do upadków, prawo do własności, prawo do tajemnicy, prawo do radości, prawo do wypowiadania własnych poglądów i uczuć.

Uczniowie z ośmiioletniej szkoły im. Jana Pawła II z Sambora zaprezentowali spektakl p.t. „Kopciuszek” o współczesnym kopciuszku w XXI wieku. Zespół „Pod bajkową strzechą” – którego członkami są uczniowie piątej klasy ze Strzelczysk – przygotowali bajkę „Jaś i Mał-

„Drogie dzieci – zwróciła się do uczestników festiwalu Matka Ziemia – dzień pierwszego czerwca oznajmia wam, że zbliżają się wakacje i nadchodzi lato. Wkrótce opuścicie mury szkolne i udacie się na wypoczynek. Będzie to dla was czas radości. Szkoda, że nie możemy się cieszyć wspólnie. Ja, wasza Matka Ziemia, jestem już bardzo stara i zmęczona. Każdego dnia trawi mnie choroba, zwana cywilizacją. Moje policzki bardzo pobladły, na ustach od dawna nie widać uśmiechu, oczy straciły pierwotny blask, skóra moja jest chropowata i szara. Cierpię na chorobę oczu, pieką mnie z powodu żrących dymów, które każdego dnia unoszą się z fabrycznych kominów...”. Niemniej jednak, Matka Ziemia zakończyła swoje wystąpienie akcentem optymistycznym: „Mój wyślanik wiatr przyniósł mi pocieszające wieści, że mam wśród was przyjaciół. Dużą radość

przyniosła mi wieść o tym, że Kornel Makuszyński poprzez swoje książki uczy was miłości do mnie”.

Do Stryja ze swoją nauczycielką p. Elżbietą Opuchlik przyjechały dzieci z Polskiej Sobotniej Szkoły w Kołomyi. Uczniowie pierwszy rok uczęszczają do polskiej szkoły. „Dzieci dopiero się uczą języka, ale dobrze sobie radzą, są chętne, zdolne, jestem z nich zadowolona i mam nadzieję, że one też są zadowolone, iż mogą chodzić do tej szkoły” – mówi pani nauczycielka. Na lekcję przychodzi od dwudziestu do trzydziestu dzieci. „Kołomyja, jest ładnym, ciekawym miastem. Przyjemnie się tam mieszka, ludzie są przyjaźni”, – z zadowoleniem podkreśla pani Elżbieta.

Ze szkoły nr 3 w Stanisławowie, z panią Renatą Roszkowską przyjechali uczniowie klasy 3 w. Na podstawie baśni Andersena p.t. „Dziewczynka z zapałkami” nauczycielka napisała scenariusz. W przygotowaniu pomagała świetliczanka p. Lila Pleszczyńska. „Baśń Andersena kończy się tym, że dziewczynka poszła do nieba, do babci. Ale było mismutno, bo dziewczynka umarła. Postanowiłam stworzyć taki scenariusz, gdzie główną bohaterką nadal jest dziewczynka, ale jest tam dużo, dużo więcej aktorów. Nasza baśń kończy się happy endem – wszyscy są szczęśliwi, wszyscy są dobrzy i dziewczynka nie umiera. To jest najważniejsze”, – zaznaczyła pani Renata.

Eugenia Masardinowa, tegoroczna maturzystka, która wspólnie z Marianem Łyko pełniła funkcję prowadzącej, powiedziała: „Wspólnie ze starszymi koleżankami z Klubu Studenckiego spędzamy dość dużo czasu na lekcjach języka polskiego i w dostępny dla nas sposób, promujemy język polski. Porządkujemy groby żołnierzy polskich, poległych w wojnie z bolszewikami w latach 1919-1920, znajdujące się na cmentarzu w Stryju oraz uczestniczymy w przygotowaniach obchodów polskich świąt narodowych”.

Marian Łyko – prowadzący obecnego festiwalu, powiedział, że do dziecięco-młodzieżowej grupy teatralnej „Podaruj dzieciom uśmiech” należy około 50 osób. „Uczę się języka polskiego od wielu lat. Już jedną nogą jestem w jedenastej (maturalnej) klasie. W przyszłości chciałbym podjąć studia w Polsce na wydziale ekonomii i zostać bankowcem” – powiedział o sobie. „Dzieciom, które przyjechały tutaj, chciałbym życzyć, aby się fajnie bawiły, bo teatr jest przede wszystkim dobrą zabawą” – dodał.

Każde dziecko przed wyjazdem ze Stryja otrzymało nieduży upominek. Dzieci, które brały udział w konkursie plastycznym, otrzymały album rysunkowy i kredki.

Specjalne pozdrowienia dla organizatorów i uczestników festiwalu „Podaruj dzieciom uśmiech” przestali: prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Jerzy Marek Nowakowski, prezydent Nowego



Sącza Aleksander Nowak oraz dyrektora Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli.

W konkursie plastycznym p.t. „Trzeba kochać człowieka, góry i słońce” wzięły udział dzieci i młodzież ze stowarzyszenia „Rodzina Rodzin”, którzy przyjechali do Centrum Polskiego w Stryju 8 czerwca. Uczestnicy „Letniej szkoły”, odbywającej się przy Towarzystwie Kultury Polskiej w Stryju także wzięli udział w konkursie rysunku. Konkurs ten trwa do końca wakacji i każde dziecko może jeszcze dostarczyć swoje prace.

### KORNEL MAKUSZYŃSKI

(ur. 8 stycznia 1884 roku w Stryju – zmarł 31 lipca 1953 w Zakopanem) – polski prozaik, poeta, felietonista, krytyk teatralny i publicysta. Członek Polskiej Akademii Literatury.

Syn Julii z Ogonowskich i Edwarda Makuszyńskiego, pułkownika wojsk austriackich. Uczęszczał do IV Gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie. Wynajmował skromną kwatere u lwowskiego asenizatora i hycła Siegla na Kleparowie. W wieku 14 lat zaczął pisać wiersze. Ich pierwszym recenzentem w cukierni, na ul. Skarbkowskiej 11, był Leopold Staff. Pierwsze wiersze opublikował w lwowskim dzienniku „Słowo Polskie”, mając 16 lat. Od 1904 był członkiem redakcji tego dziennika, zajmując się recenzjami teatralnymi.

Ukończył Wydział Filologiczny Uniwersytetu Lwowskiego, studiował w Paryżu. W połowie 1915 roku, podobnie jak Leopold Staff, a także tysiące innych mieszkańców Lwowa, został ewakuowany w głąb Cesarstwa Rosyjskiego. Zupełnie przypadkowo zatrzymał się w Kijowie, gdzie żyło wielu Polaków. Został tam prezesem miejscowego Związku Literatów i Dziennikarzy Polskich oraz kierownikiem literackim kijowskiego Teatru Polskiego. Do Polski wrócił po zakończeniu wojny w 1918 roku, lecz podobnie jak Staff – nie do Lwowa, a do Warszawy. Za swoją twórczość otrzymał członkostwo Polskiej Akademii Literatury, państwową nagrodę literacką (1926), nagrodę PAL „Złoty Wawrzyn” i honorowe obywatelstwo Zakopanego (mieszkał tam od 1945). Po 1945 r. objęty zakazem publikacji i poddany szykanom.

Został pochowany na Cmentarzu Zasłużonych na Pękowym Brzyzku w Zakopanem. W Zakopanem znajduje się też jego muzeum. Tam również odbywa się turniej brydża jego imienia.

Kornel Makuszyński jest patronem Hufca ZHP w Głównie. Od 1994 roku przyznawana jest Literacka Nagroda im. Kornela Makuszyńskiego.



Wojciech Krysiński tekst  
Artur Grzybowski zdjęcia

## SUCZAWICA

(dokończenie z nr poprzednich)

Wyjdźmy zatem ze świątyni przez południowe drzwi przedśionka i przejdźmy do stanowiącego wschodnią ścianę budynku klasztoru, w którym znajduje się muzeum, zawierające pamiątki po Mohyłach.

### Muzeum

Po wejściu do sali muzealnej przyciągają wzrok zawieszane na tylnej ścianie kapy nagrobne Jeremiego i Szymona Mohyłów, haftowane złotem, srebrem i jedwabiem na aksamicie. Reprezentują one późną XVI-wieczną mołdawską szkołę haftu.

Jeremi został przedstawiony w stroju polskim, co stanowi odbicie kultury sarmackiej, panującej w owym okresie na Wschodzie, przeważnie na dworach arystokracji wprowadzającej elementy baroku do konserwatywnego bizantyjsko-średniowiecznego. Portret wojewody został wykonany z realizmem dotychczas nie mającym miejsca w średniowiecznej sztuce Rumunii. Jeremi nosi wysoką futrzaną czapę, kontusz ozdobiony ze wschodnim przepychem. Jego ręce spoczywają na głównej szabli, a cała postać emanuje mocą i dostojeństwem. Za nim ukoronowany herb Mołdawii i miniatura cerkwi suczawickiej, na fasadzie której umieszczono dwa główne tematy, powiązane ze świątynią: *Zmartwychwstanie* i *Gościnę Abrahama*.

Kapa Szymona bardziej nawiązuje do tradycji średniowiecznej ukazując gospodarza w postaci leżącej na plecach z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Szymon jest ukoronowany i odziany w szatę bogato zdobioną na wzór orientalny w złote

kwiaty. Obok głowy dwie sceny: *Zmartwychwstanie* i *Gościnę Abrahama*, nawiązujące do świąt suczawickiego monasteru.

Muzeum pokazuje również inne hafty: zdobiony perłami *Epitaforium*, pochodzący z końca XIV wieku, *Wozdych* będący darem Stefana Wielkiego z 1493 roku, przedstawiający komunię



apostołów, który Suczawicy podarował w 1597 roku Jerzy Mohyła. Pozostałe są darem Szymona i Melanii Mohyłów.

Przedstawia też manuskrypty, przechowywane w Suczawicy; między innymi Tetraewangelarz, wyprodukowany w czasach gospodarza wołoskiego Aleksandra II (1568-1577), który został oprawiony w srebro przez Jeremiego Mohyłę w 1606 roku. Wzór i sposób oprawy zaczerpnięto z wcześniejszego Tetraewangelarza bułgarskiego cara Iwana

Aleksandra, datowanym na 1356 rok. Ten sam „bułgarski” Tetraewangelarz posłużył za wzór do napisania i oprawy zamówionego przez Jeremiego nowego Tetraewangelarza, który został ukończony dopiero w 1607 roku, już po jego śmierci. Dziś znajduje się on w Muzeum Narodowym w Bukareszcie.

Warto także zwrócić uwagę na wyroby srebrne: kwot, ofiarowany przez Jerzego Mohyłę, wykonany w stylu gotyckim w 1591 roku, tacę udekorowaną herbami Wołoszczyzny i Mołdawii przez ofiarodawcę Szymona Mohyłę, gospodarza obu krajów, kulistą kapsułę zawierającą według legendy włosy Elżbiety, żony Jeremiego Mohyły.

Na uwagę zasługuje też *pomelnic* w formie tryptyku, zawierający listę fundatorów monasteru poczynając od 1580 roku, drewniany krzyż procesyjny rzeźbiony i malowany, oraz szereg innych sprzętów datowanych na XVII – XIX wiek.

\*\*\*

Dojechać do monasteru w Suczawicy można dobrze utrzymaną drogą asfaltową pomiędzy miejscowościami Marżyna (Marginea) i Watra Mołdawica (Vatra Moldovița). **Nie ma przejazdu, zamieszczanego od lat sześćdziesiątych XX wieku na mapach, drogą z Pojany Mikuli do Suczawicy!** Z Gury Humoru przez Solkę jest około 50 km, a od drugiej strony przez Wamę (Vama) i Watrę Mołdawicę około 70 km. Parking znajduje się naprzeciwko wejścia do monasteru. Opłaty za parking wynoszące 50 bani czasami są pobierane przez

kasjerów gminnych (nigdy nie wiadomo czy i kiedy będą na parkingu).

Obok parkingu mieszczą się sklepiki z towarami spożywczymi i „cepelią” dla turystów. Nieco niżej wśród zieleni znajdują się drewniane stoły i ławy, przy których można zasiąść by odpocząć i co nieco zjeść. W jednym z wcześniej wymienionych sklepików można dostać gorącą kawę. Tak wygląda kompletna obsługa turysty w tym miejscu.



Przy parkingu jest także przystanek okazji do Marżyny i Radowiec.

Bilety wstępu kupujemy w kiosku w bramie w cenach: 4 leje osoba dorosła, 2 – młodzież szkolna i dzieci, 5 – zdjęcia i 10 – filmowanie. Zakazane jest wykonywanie zdjęć i filmowanie wewnątrz cerkwi i muzeum. Kiosk jest dobrze zaopatrzony w literaturę

i filmy na płytach CD na temat klasztoru. Kartki pocztowe są na wysokim poziomie edytorskim. Znaczki pocztowe można kupić na pocztę w centrum wsi. Podczas lata, kiedy wielu turystów odwiedza klasztor, bilety wstępu są sprzedawane przez mniszki na zewnątrz klasztoru, przy chodniku prowadzącym do bramy budowli.

Warto jeszcze zwiedzić wzniesioną na cmentarzu nieopodal monasteru (po stronie zachodniej) cerkiew **Objawienia Pańskiego**, zbudowaną w 1772 roku i stojącą obok niej kamienną dzwonicę.

Idąc wzdłuż drogi na Marżynę czerwonym szlakiem w kierunku Solki, po przebyciu około 0,5 km napotkamy zajazd **Han Sucevița**, gdzie można przenocować w dwuosobowych pokojach po 60 lei za pokój. Na parterze zajazdu jest dobra restauracja, niestety nie jest czynna w poniedziałek rano i w południe.

Idąc po drodze przez wieś, w kierunku na Watrę Mołdawicę (zielone znaki, potem bez znaków) po przejściu około 5 km, napotkamy bardzo godziwy cenowo zajazd **Popas Bucovina**. Noclegi w drewnianych domkach kosztują od 20 lei za dwuosobowy domek, a w budynku od 40 lei za dwuosobowy pokój. Na miejscu jest restauracja czynna w godzinach od 07.00 do 22.00 codziennie. Czasem w soboty czynna jest do 24.00.

Zanocować można także w licznych pensjonatach, gospodarstwach agroturystycznych, lub po prostu u miejscowych gospodarzy. We wsi znajdziemy lepiej zaopatrzone sklepy spożywcze, bar – patisserie, pocztę, ośrodek zdrowia.

Jurij Smirnow  
tekst i zdjęcia

7 czerwca 2008 r. w salach lwowskiego Pałacu Sztuki otwarto wystawę obrazów lwowskiego artysty – malarza, prezesa Towarzystwa Kultury Węgrów lwowskich Mariona Iłku (1933 – 2003). Wystawę pod tytułem „Marion Iłku w kręgu przyjaciół” zorganizowało Węgierskie Towarzystwo, Lwowska Akademia Sztuk Pięknych, centrum informacyjno-kulturalne „365”, przy czynnym udziale Konsula Honorowego Republiki Węgierskiej we Lwowie Pani Łarysy Matech.



Na wystawie, obok prac M. Iłku, można było zobaczyć również obrazy jego kolegów, ludzi, z którymi on współpracował, przyjaźnił się. Niektórych z nich też już nie ma wśród nas. Inni mieszkają za granicą – na Węgrzech lub w Słowacji, lecz oni przyjechali, żeby uczcić pamięć człowieka, który zawsze był im bliski. Czas leci nieubłaganie, minęło już pięć lat od dnia jego śmierci.

Na wystawie organizatorzy, obok obrazów Mariona Iłku, pokazali prace: M. Bezpalkiwa, A. Bokoteja, Attily Duncsáka, Zichermana Sándora, Zoltana Iłku, M. Gyula, E. Myški, W. Patyka, L. Puskása i innych.

## Marion Iłku – szczerzy przyjaciel Polaków

M. Iłku zostawił po sobie znaczną spuściznę – tysiące prac graficznych, liczne akwarele, obrazy olejne. On wyrażał swoje odczucie przyrody i świata również w innych technikach.

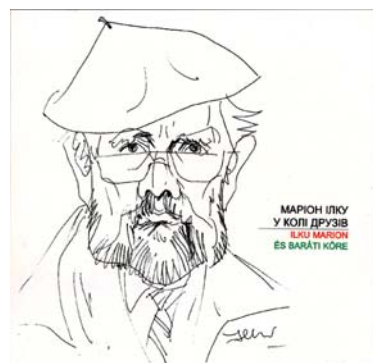
Artysta urodził się w Užgorodzie na Zakarpaciu w rodzinie węgierskiej. Tajniki sztuki malarzskiej poznawał w Užgorodzie



Lidia Iłku – Chrzanowska

i we Lwowie. Wśród jego nauczycieli byli: R. Sielski i D. Dowbuszyński. Od roku 1961 był członkiem Związku Malarzy Ukrainy. Pracował w Katedrze Architektury Lwowskiej Akademii Rolniczej, zaś od roku 1985 był docentem w Katedrze Rysunku Akademii Sztuk Pięknych. Był mistrzem karykatury. Jego karykatury – to sylwetki znanych lwowskich artystów, naukowców, polityków, działaczy społecznych. Są one szeroko znane i powszechnie cenione.

Naszemu Czytelnikom tej strony talentu M. Iłku nie trzeba specjalnie przedstawiać. W Teatrze Polskim i w TKPZL niejednokrotnie można było zobaczyć narysowane ołówkiem lub piórem portrety lwowskich



Polaków – od E. Cydzika do Z. Chrzanowskiego i J. Tyssona. Przez wiele lat M. Iłku był gorącym wielbicielem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, brał udział w jego życiu artystycznym, stworzył scenografię do spektaklu „Antygona”, wspierał polskich aktorów w trudnych momentach ich działalności. W tym nie ma nic dziwnego. M. Iłku był żonaty z Lidią Chrzanowską, siostrą Z. Chrzanowskiego, utalentowanego aktora i reżysera. Marion Iłku, artysta-malarz z zawodu, był społecznikiem, zawsze pamiętał o swoim pochodzeniu, kochał kulturę i język węgierski. Dlatego, jak tylko pojawiła się możliwość, był jednym z pierwszych, którzy w 1989 r. zajęli się organizacją Towarzystwa węgierskiego, zrzeszeniem lwowskich Węgrów w organizację, która miała pielęgnować język i kulturę ojczystą. Przez wiele lat był prezesem Towarzystwa, prowadził bardzo aktywną działalność i robił to z entuzjazmem.

Na otwarcie wystawy przyszło ponad sto osób: lwowscy Wę-



rowie, profesorowie Akademii Sztuk Pięknych, ludzie, którzy znali, lubili i cenili Pana Mariona Iłku. Jedyne nieco dziwnie wyglądała nieobecność przedstawicieli lwowskich Polaków. Przecież nie była to zwykła wystawa obrazów, lecz wieczór pamięci tak zasłużonego człowieka w piątą rocznicę jego śmierci (artysta zmarł dnia 24.01.2003 r.).

Gości serdecznie witali prezes Towarzystwa Kultury Lwowskich Węgrów, Pan Gábor Szarvas. Obecni byli przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy, konsulatu węgierskiego w Užgorodzie, konsulatu polskiego i rosyjskiego we Lwowie, konsulowie honorowi Węgier i Austrii we Lwowie. Wszyscy serdecznie przywitali żonę Mariona Iłku, Panią Lidię Iłku – Chrzanowską. Wiele ciepłych słów o artyście,

jego twórczości, jego działalności społecznej powiedzieli: rektor Akademii Pan A. Bokotej, profesor Akademii O. Hotubec, prezes Towarzystwa Gabór Szarvas. Bardzo nastrojowo grała nieduża orkiestra.

Dla naszej gazety kilka słów powiedziała Pani L. Iłku-Chrzanowska: „Zrobił szczególnie ładny afisz do „Wesela „S. Wyspiańskiego i dekoracje do „Antygony” Anuja. Robił piękne karykatury”.

O twórczości artysty i jego pozycji społecznej zgodził się porozmawiać z naszym dziennikarzem jeden z najciekawszych współczesnych lwowskich malarzy sakralnych, przyjaciel M. Iłku z Akademii Sztuk Pięknych, profesor tejsze Akademii Pan Roman Wasyluk: Na początku lat 80 zapoznałem się z M. Iłku, gdy on zaczął wykladać na



## WSPOMNIENIA O POECIE JERZYM HORDYŃSKIM

ANTONI KRAUS

Jerzy Witold Maria Hordyński – Antonowicz (hrabia i doktor – których to tytułów praktycznie nie używał) studiował prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w latach 1937-1944 i filologię polską, którą ukończył już w Krakowie na UJ po wojnie. Zamieszczał wiersze i artykuły w prasie lwowskiej i warszawskiej,



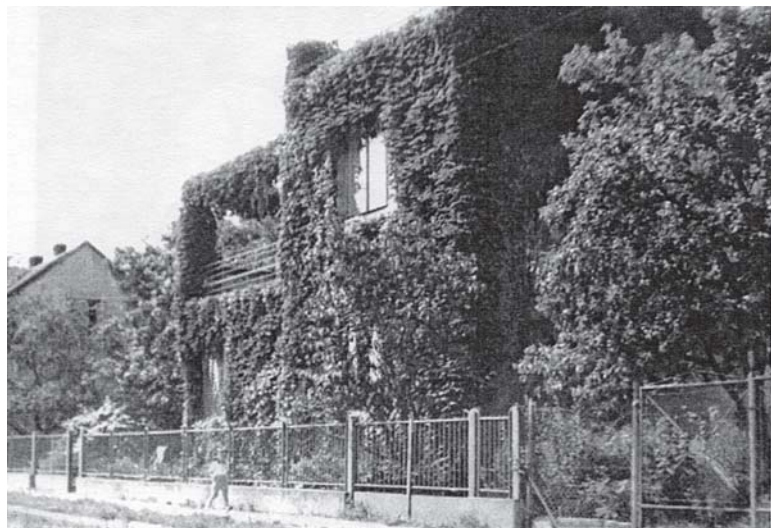
Rodzice Jerzego Hordyńskiego

a podczas okupacji współpracował poetycko i literacko z prasą podziemną BIP Komendy Głównej AK, za co został aresztowany, torturowany i skazany w 1945 r., a następnie wywieziony do więzień i obozów w ZSRR. Po powrocie stamtąd w 1948 r., wyniszczony na zdrowiu, mieszka po kolei w Jarosławiu, Wrocławiu i Krakowie. W 1951 r. wydaje pierwszy tomik wierszy „Powrót do światła”:

*Chodzę po nowej ziemi bliższy  
ludziom niż gwiazdom,  
droższy pogodnej fladze,  
co nade mną szumi  
i uczę się powoli własnego  
przyjazu,  
w obcym, lecz moim tłumie.*

*Przychodzą do mnie dźwięki,  
powietrze i mowa,  
piękniejsze niżli szmery  
spadających liści,  
październik zamieniony na cyfry  
i słowa  
kończy jesienny wyścig.*

Wiele wierszy poświęca F. Chopinowi, wspomina ojca i matkę, nie może zapomnieć okrucieństw wojny, śmierci – pragnie pokoju. Píše też liczne artykuły w „Życiu Literackim”,



Tu, w Jarosławiu mieszkał poeta oraz jego matka Helena przez 30 lat

jako redaktor oraz w „Przekroju”, „Odrze”, „Literaturze” – reportaże i felietony, swoje wiersze drukuje też w „Poezji”, „Miesięczniku Literackim”, „Nowej Kultury”, „Współczesności” i innych periodykach. Jest członkiem Związku Literatów Polskich oraz PEN – CLUBU. W 1961 r. wyjeżdża na stałe za granicę, studiuje na Sorbonie prawo, orientalistykę,

wybrane” (1976), „Epitafium dla kota” (1977), „Cena oddechu” (1982), „Ślad” (1985), „Oddalenia” (1989) oraz wydany pośmiertnie „Festyn” (1998).

Twórczość Hordyńskiego jest określana czasem jako klasycyzująca liryka refleksyjna o tematyce egzystencjalnej. W swoim przesłaniu pisze: „Poetom trzeba wiele wybaczyć, więcej zapomnieć. Żyją w okrutnej nocy swego serca i pokutują wierszami”.

Jego liczne wiersze były publikowane w wielu antolo-

**Twórczość Hordyńskiego jest określana czasem jako klasycyzująca liryka refleksyjna o tematyce egzystencjalnej. W swoim przesłaniu pisze: „Poetom trzeba wiele wybaczyć, więcej zapomnieć. Żyją w okrutnej nocy swego serca i pokutują wierszami”.**

lirykę, kulturę francuską w Paryżu a w Perugii – język włoski i cywilizację. Zwiedza całą Europę, zatrzymuje się na dłużej w Wiedniu, a od 1964 r. osiada na stałe w Rzymie, który uznał za swój nowy dom. W Polsce i podczas 37-letniego pobytu za granicą cały czas intensywnie tworzy, wydając w „Wydawnictwie Literackim” łącznie 15 tomików wierszy: „Powrót do światła” (1951), „Wędrowki” (1955), „Pod znakiem Wagi” (1959), „Rozmowy z Chopinem” (1961), „Głowa na pieńku” (1965), „Koncert włoski” (1968), „Błędne koło” (1969), „Egzorcyzmy” (1972), „Wiersze

giach zagranicznych w przekładach na 13 języków. Sam również tłumaczył innych poetów, włącznie z 7 językami. Czytelnicy „Przekroju” znają go dobrze z reportaży i artykułów z Włoch.

**Poeci jednak żyją w nas swoimi wierszami. Dlatego w Jarosławiu od 7 lat organizowany jest coroczny Regionalny Konkurs Recytacji i Poezji imienia Jerzego Hordyńskiego, cieszący się wielkim zainteresowaniem młodzieży.**

Niestety, z poezji jest trudno żyć. Był, więc rozchwytywanym cicerone dla turystów. Doceniony został, niestety, bardziej przez obcych – otrzymywał wiele nagród, wyróżnień, premii i medali oraz zaszczytów. Najwięcej jednak cenił sobie

uznanie ludzi, dla których był „duszą towarzystwa”, był gwiazdą wędrowną o cenionej, subtelnej ironii, dowcipny, lubił towarzystwo pięknych pań (kawaler), kochał sztukę, muzykę poważną, podróże. Udzielał licznych wywiadów radiowych, prasowych i telewizyjnych związanych ze sztuką i kulturą. Grał też w kilku filmach epizody charakterystyczne; w „Kołosach szczęścia” Bohdziejewicza oraz „Ginger i Fred” Felliniego.

Mieszkał obok Bazyliki św. Piotra i był ceniony w Watykanie, znając Ojca św. jeszcze z Krakowa. Po 1990 r. kilkakrotnie odwiedził Polskę, odwiedzając

cieszący się wielkim zainteresowaniem młodzieży. Miasto ufundowało tablicę pamiątkową i nazwało pasaż imieniem poety. W Stowarzyszeniu Miłośników Jarosławia są zgromadzone pamiątki po poecie, odbyły się sesje naukowe, media publikują informacje o jego twórczości.

Jerzy Hordyński zmarł nagle w Rzymie **14 czerwca 1998 r.** mając blisko 79 lat. Został pochowany bardzo uroczystie na cmentarzu rzymskim Prima Porta w polskiej kwaterze. Żegnali go rzymianie i włoska Polonia, ambasadorzy i wielu duchownych z Watykanu, którzy wspominali poetę jako czło-



liczne znajomości i pisząc tu nowe wiersze sentymentalne. Mógł wreszcie być na grobie swojej ukochanej matki i ojca, odpoczywać w Zakopanem, gdy w Rzymie były upały. Przygotowywał ostatni

wieką prawego, wrażliwego, wielkiej dobroci i szczerości – i takim go pamiętamy. Żegnaj, nasz Wuj! On też się z nami pożegnał ostatnim wierszem „A kiedyś się zaręczymy”.

*...Może spotkamy się za tysiąc lat,  
może za dziesięć tysięcy,  
może dopiero gdy czasu  
nie będzie  
i strząsły godzin utkwiały w pustym  
niebie,  
więc nie wspominaj tego  
co minęło,  
i nie odmierzaj kroków, których  
nie ma.  
Rzuć pierścień – niechaj polecą  
donikąd.*

## Marion Iłku – szczerzy przyjaciel Polaków

➤ Akademii, ale poznałem go bliżej, gdy rozpoczęły się procesy odrodzenia, gdy M. Iłku organizował plener na Węgrzech w Budapeszcie. Razem z malarzami węgierskimi i naszymi pojechaliśmy nad Balaton na plener. Bardzo ciekawie spędzaliśmy tam czas, dużo malowaliśmy, oprócz tego, mieliśmy bliskie spotkania z malarzami zagranicznymi. Marion Iłku, oprócz tego, że organizował imprezy artystyczne, był również politykiem. Gdy wybrano Władysława Czornowota na przewodniczącego Lwowskiej Rady Obwodowej, organizował dla niego spotkanie z prezydentem Węgier, dotychczas do niego znany László Puskás. Skończył on naszą akademię, ale już w tym czasie był obywatel Węgier. Spotkanie było bardzo owocne. Marion Iłku był swego rodzaju pomostem między Ukrainą a Węgrami. Polska i Węgry, jako



pierwsze państwa, uznany niepodległą Ukrainę i może na to miała wpływ postawa społeczna M. Iłku.

Mówiono o nim, że był człowiekiem wesołym. Ja tak nie myślę. On był bardzo poważny, ale z głębokim poczuciem

humoru, nie było tego widać na zewnątrz, a raczej można było odczuć w jego pracach – w karykaturach. W jednym z katalogów tych karykatur też dwukrotnie się pojawia. Bardzo odczuwał psychologię człowieka. Lubiał życie. Bardzo szanuję tego człowieka. Mamy tu towarzystwo tzw. członków Akademii, w którym bardzo często zjawiał się M. Iłku. Zawsze zbieramy się w styczniu, w rocznicę jego śmierci i wspominamy o nim.

**- Jakim on był malarzem, jakie są jego silne strony?**

Był bardzo dobrym rysownikiem, właśnie te jego karykatury i umiejętność odczucia charakteru o tym świadczą. Nie każdy malarz to potrafi. To był dar. Bardzo dobrze rozumiał dwuwymiarowość płaszczyzny. Mógł rysować zwykłe pejzaże, ale bardzo lubił te swoje formy abstrakcyjne.

## „Weekend na Starym Mieście

Od początku lata, aż do jesieni we Lwowie będzie trwał festiwal „Weekend na Starym Mieście”. Każdego piątku na Rynku będą się odbywały pokazy filmów z historii Lwowa, starych zdjęć oraz prac artystów współczesnych. Co soboty będzie się odbywał koncert, w trakcie którego orkiestra będzie grała na żywo jazz, folk oraz muzykę klasyczną. Natomiast niedziela będzie poświęcona tango. Od posągu

Diany do Ratusza zostanie wyłożony pomost z desek, na którym, oprócz tancerzy zawodowych, swoje umiejętności w wykonaniu tego tańca będzie mógł pokazać każdy chętny. Być może, powstanie także orkiestra kameralna, która będzie przegrywała do tanga. Ma to być coś w rodzaju imprezy tanecznej dla mieszkańców Lwowa i turystów. (HP)

## Łemkowie są niezadowoleni z tego, w jaki sposób turyści traktują pomnik Nikifora.

Prezes Światowej Federacji Organizacji Ukraińsko-Łemkowskich, przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Organizacji Ogólnoukraińskiego Towarzystwa „Łemkowszczyzna” Wołodymyr Ropeckij, oświadczył, że organizacje łemkowskie są zaniepokojone i oburzone tym, w jaki sposób obchodzą się z lwowskim

pomnikiem Nikifora z Krynicy. Pan przewodniczący alarmuje, że turyści wdrapują się na pomnik, kopią itd. Uważa, że nie wolno w taki sposób traktować pomnika, gdyż w ten sposób znieważana jest pamięć o Nikiforze. W Krynicy również jest pomnik Nikifora, ale tam nad nim nikt się nie znęca. (IM)



Konstanty Czawaga  
tekst i zdjęcia

# Dziękczynna uroczystość w Śniatyniu

**25 maja w Śniatyniu, położonym na granicy Pokucia i Bukowiny, została odprawiona Msza św. dziękczynna za dar beatyfikacji siostry szarytki Marty Wieckiej, która skończyła swoje życie ziemskie w tym miasteczku.**

Przed rozpoczęciem liturgii duchowieństwo katolickie dwóch obrządków razem z przedstawicielami Kościoła Prawosławnego pomodliło się przed nowym pomnikiem na grobie bł. Marty Wieckiej. Dalej procesja przeszła na boisko, gdzie zgromadziło się kilka tysięcy wiernych. Większość tych ludzi - to byli pielgrzymi z Polski, zakonnice Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo z całego świata. Przyjechało też kilka grup rzymskokatolików z sąsiedniej Bukowiny i Zakarpacia oraz Murzyni z Charkowa, którzy należą tam do jednej z parafii tacińskich. Z wyjątkiem władz miasta Śniatynia zabrakło innych zaproszonych przedstawicieli władz Ziemi Stanisławowskiej.

Lwowski biskup pomocniczy Leon Mały przekazał wszystkim zebranym pozdrowienia od metropolity Lwowskiego kardynała Mariana Jaworskiego i arcybiskupa-koadiutora Mieczysława Mokrzyckiego. Mszy św. przewodniczył ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej biskup Leon Dubrawski, który powiedział: „Dzisiaj ten zapach beatyfikacji, zapach świętości

siostry Marty Wieckiej rozchodzi się po całej Ukrainie. Rozchodzi się po świecie. Dlatego chcemy zanosić modlitwy za jej wstawiennictwem do Pana Boga, do nieba i prosić o to Miłosierdzie dzisiaj dla Ukrainy, dla świata, który tak potrzebuje tych świadków wiary.”

Biskup Leon Mały w swojej homilii podkreślił, że życie bł. Marty Wieckiej jest wielkim przykładem również dla dzisiejszych pokoleń. Jej grób stał symbolem jedności i miłości do bliźniego. „Dziękujemy za tę wiarę, którą okazaliście przez tych sto lat. I jej postać, i wasza wiara stała się tym, że mogła ona dojść do łaski błogosławionej,” - zaznaczył biskup Mały. Grekokatolicki biskup koto-myjsko-czerniowiecki Mikołaj Simkajło z podziękowaniem

przypomniał, że w czasach prześladowań kapłanom podziemnego Kościoła grekokatolickiego ciągle pomagali księża rzymskokatolicy.



Łączność i pozdrowienia od Grobu św. Piotra z Rzymu przywiózł arcybiskup Edward Nowak, który powiedział: „Dzisiaj tutaj, w Śniatyniu, mamy jako obraz

abyście kwitli zawsze. Szczęść Boże!”

Ludność miejscowa była wzruszona i w pewnej mierze zaskoczona przyjazdem i obecnością na tej uroczystości kościelnej tak wielu przedstawicieli różnych ras i narodów, zrzeszonych w Kościele Katolickim. Po wspólnych modlitwach na scenie występowali ze swoistym temperamentem Murzyni. Pochodzą z Nigerii oraz krajów afrykańskich, gdzie działa Kościół Katolicki. Wielu z nich po studiach wyższych na Ukrainie zamieszkało w Charkowie, rozmawiają oni też po rosyjsku i po ukraińsku. Niektórzy znają trochę polski. Księża misjonarze sprawują dla nich nabożeństwa w języku angielskim. Bardzo miłe było spotkanie „Kuriera” z młodymi pielgrzymami z Zakarpacia, gdzie czytają naszą gazetę. „Po polsku rozumiemy słabo, jednak nasz ks. Robert pochodzi z Polski, pomaga wszystko zrozumieć,” - powiedział jeden z dziewcząt ze Swalawy. Wśród tej grupy można było spotkać Węgrów, Słowaków, Ukraińców, Rosjan, wiele osób z rodzin mieszanych. Z Czerniowiec przyjechał zespół taneczny oraz grupa muzyczna, w których uczestniczyli też Żydzi, Romowie, Rumuni.

W godzinach wieczornych ulicami Śniatynia przeszła liczna procesja z obrazem bł. siostry Marty Wieckiej, który został ustawiony w kościele parafialnym pw. Matki Bożej Szkaplerznej.



Kościoła Powszechnego. Śpiewali tutaj nasi bracia z Afryki, są siostry zakonne z Francji, z Portugalii, z Hiszpanii, z Ameryki Południowej, z Włoch, z Polski i Ukrainy. Stuchajcie, macie tutaj cały Kościół Powszechny przy grobie siostry Marty Wieckiej. Kościół jest, moi kochani, wielki, Kościół jest potężny, bo tą potęgą jesteście wy, ludzie na całym świecie. Nie mamy broni, nie mamy atomów, ale mamy miłość, mamy dobroć i mamy życzliwość. A te nasze wielkie kwiaty, kwiaty takie, jak siostra Wiecka, kwitną i będą kwitnąć. I wy również bądźcie takimi kwiatami i życzę wam ogromnie,

## Pierwszy kroczek w świat – z przedszkola KOLEJNI „ABSOLWENCI”

IRENA MASALSKA tekst  
Zdjęcie archiwum

**We Lwowie polskie grupy w przedszkolach ukraińskich działają od kilkunastu lat. Każdego roku zmienia się ich skład, jednak nie zmienia się życzliwe i serdeczne podejście wychowawców do dzieci.**

**29 maja zaobserwowaliśmy to w grupie „Słonecznik” przedszkola nr 48 przy ul. Metrologicznej, 14 we Lwowie.**

W pogodny słoneczny popołudnie dzieci zebrały się na tradycyjnym już poranku, by pożegnać swoich starszych kolegów, którzy robią swój pierwszy kroczek w świat i po wakacjach idą do szkoły. Były więc życzliwe słowa, radosne piosenki



„Mikrusy”. Dość dawno, 8 lat temu, jechałam z tymi maluchami, będącymi obecnie poważnymi młodymi ludźmi, do Mrągowa, na Dni Kultury Kresowej. Występy „Mikrusów” zostały przyjęte nadzwyczaj entuzjastycznie. Dzieci ze „Słonecznika” potrafią nie tylko ładnie śpiewać i tańczyć, ale są dobrze przygotowane do tego, by bez problemów rozpocząć naukę w szkole. Dbają o to wychowawczynie **Jolanta Szymańska** i **Ludmiła Wysocka**, niania **Wiera Kwitek** oraz muzykolog przedszkola **Aleksandra Wojciechowska**. Dyrektor przedszkola, pani **Dana Czopyk**, życzliwie się interesuje tym, co się dzieje w grupie i stara się ją wspierać. Choć w jednym dużym pokoju dzieci mają sypialnię, bawialnię i jadalnię, jest tu przytulnie i miło. Maluchy mają dużo kolorowych zabawek i książeczek, a wychowawczynie wykorzystują sporo pomocy dydaktycznych – oczywiście, także z Polski. Jest tu prowadzona nauka religii – wszystkim dzieciom wręczono dyplomy za udział w katechezie.

Słonecznik jest tym kwiatem, który patrzy na słońce – życzymy, więc, by dzieci z tej sympatycznej grupy dobrze się ogrzały w letnim słońcu wakacyjnym, a we wrześniu powróciły do swych kolegów. „Absolwentom” natomiast życzymy nabrania sił przed pierwszym rokiem nauki.

mało od Konsulatu Generalnego RP we Lwowie ładne kolorowe tornistry z wyposażeniem. Wszyscy mieli nadzieję, że będą w nich noszone najlepsze stopnie...

Grupa „Słonecznik” jest też od lat kojarzona z zespołem



o wakacjach, wejście na „okręt” pod przewodnictwem małego kapitana... Poranek poświęcono także Dniu Matki. Były, więc piosenki dla najdroższych mam, recytacje, tańce... Czworko „absolwentów” tej grupy otrzy-

## TRIUMF PRZYKARPACKI W CHRZANOWIE

Halina Pługator

Delegacja ze Stanisławowa uczestniczyła w obchodach Dni Miasta Chrzanova.

„Miło mi, że do naszego świętowania przyłączyli się ukraińscy przyjaciele, - mówił Ryszard Kosowski, burmistrz Chrzanova, w wywiadzie dla „Gazety Krakowskiej”. - Dla nas to bardzo ważna sprawa, ponieważ współpracujemy ze Stanisławowem od 2000 roku. Nie warto też zapominać o Euro-2012. Nasze świętowanie będzie ważne dla lepszego poznania się nawzajem.”

Szczególnie z wizyty mieszkańców Stanisławowa cieszył się wice-burmistrz Chrzanova, pan Stanisław Dusza. Niedawno, na znak przyjaźni ukraińsko-polskiej, z okazji swej dwudziestej wizyty do Stanisławowa, pan Stanisław otrzymał w darze haftowaną koszulę. „Jako Stanisław, czuję się w Stanisławowie, jak ryba w wodzie”, - powiedział pan Dusza.

Na uroczystościach dobrze wystąpiło trio bandurzystek, śpiewak Mirosław Petryk oraz wystąpił zespół z breakdance „Vertical Limited”. Nowością w kontaktach między Stanisławowem i Chrzano-

wem stała się wymiana delegacji sportowych. Obecnie ta współpraca już dobrze owocuje.

Od trzech lat z rządu mieszkańców Przykarpacia przywożą ze sobą nagrody. W tym roku w międzynarodowym turnieju z mini-footbalu drużyna młodzieżowa ze sportowej szkoły dziecięco-młodzieżowej nr 3 w Stanisławowie wywalczyła pierwsze miejsce.

„W zawodach w piłce nożnej uczestniczyły cztery drużyny polskie i jedna węgierska, - opowiada trener Orest Gorbowyj. - Przeciwnicy byli silni, jednak nasi młodzi piłkarze byli skupieni i zdyscyplinowani, i wygrali cztery mecze. Jeden mecz zremisowali. Otóż, biorąc pod uwagę sumę punktów, zwyciężyliśmy.”

Przyszłość i nadzieja piłki nożnej Przykarpacia - Julian Gorbowyj i Andrij Czuchnow, zostali odznaczeni, jako najlepszy piłkarz i najlepszy bramkarz zawodów. Dla Juliana to już trzecie zwycięstwo, ponieważ drużyna zajmuje wysokie miejsca w trakcie każdego wyjazdu do Polski. Oczywiście, Julian sprawiał dużą radość swemu ojcu-trenerowi.



# MATEMATYKA I MITOLOGIA



**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

**Przed nami – okres urlopów, będziemy podróżowali. Z pewnością, będzie wiele planów i propozycji. My zaczynamy od Karpat. Karpaty będą zarówno dostojnie – jako góry, ale też w nazwie sanatorium, mieszczącego się w zamku myśliwskim hrabiów Schoenborn.**

## Policzymy kominy?

Między stacjami kolejowymi Swalawa i Mukaczewo jest mała stacyjka „Sanatorium „Karpaty” z bardzo sympatycznym budynkiem dworca. Szkoda tylko, że dziś wewnątrz niego jest zupełna ruina. Myślę jednak, że wszystko, co zoba-

dzi nas akurat do zamku, którego wieże widać za drzewami już od dworca. Tabliczka przy jednym z wejść, informująca o tym, iż jest to zabytek chroniony przez państwo, myli się o całe stulecie, jak to często bywa na Ukrainie: zamiast XVIII wieku ma być data 1890 rok.

Pozostawmy jednak historię i zajmijmy się matematyką, czyli policzmy okna, kominy i wejścia. Dzięki zabawnym zachciankom hrabiów zamek ma dokładnie 365 okien, 52 kominy i 12 wejść, – co odpowiada ilości dni, tygodni i miesięcy w roku. Kolejny szczegół architektoniczny zespołu pałacowo-parkowego jest związany z nauką, tym razem – z geografią. Sądząc z kształtu, dokładnie odpowiadające kształtom imperium austro-węgierskiego, przedstawianym na mapach z końca XIX wieku.

Na zamku nie ma, co można by zakładać, żadnego muzeum. Już od ponad 60 lat mieści się tu sanatorium. Co prawda, jak



Zamek Schoenbornów pod Swalawą



Żyrandol w jednym z salonów zamkowych

czymy dalej, z nawiązką zrekomensuje pierwsze wrażenie po nieco smutnym widoku. Od razu za budynkiem i trasą rozciąga się przepiękny park z mnóstwem rzadkich drzew i kwiatów, między którymi tam i siam można zobaczyć skaczące wiewiórki. Jeśli nie będziemy nigdzie skręcać ze starannie wymoszczonej drogi, doprowa-



Herb na wieży zegarowej

opowiadają starsi mieszkańcy, od razu po ostatniej wojnie przyjeżdżał tu na polowania Nikita Chruszczow. Dawny majątek hrabiów Schoenborn został jednak przekazany medycynie,



Mini dworzec kolejowy obok zamku

a nie zamieniony w kolejną rezydencję nomenklatury partyjnej. Na zamek można wchodzić i robić zdjęcia. Jedyne pomieszczeniem, do którego nie są wpuszczani turyści, jest kaplica, której witraże są widoczne na pierwszym piętrze.

Proszę nie próbować wejść do środka przez wejście paradne – z niejasnych powodów jest stale zamknięte. Wymarzone otwarte drzwi są w małym zauważalnym rogu budowli. Po przejściu przez kilka korytarzy i kilkadziesiąt schodków można (i trzeba) trafić do sali kominkowej. Poza kominkiem, co jest oczywiste, główną atrakcją tej sali jest żyrandol. Między rogami pięknego jelenia, zabitego przez jednego z hrabiów Schoenborn,



Renesansowe obramowanie okienne

ułożona się pięknie wykonana w drzewie syrena, podobna do tych, które ozdabiają dzioby statków konkwistadorów hiszpań-

skich. Niestety, to wszystko, co pozostało po dawnym pięknie. Chyba, że jakiś drobiazg zachował się w gabinecie lekarza naczelnego sanatorium. Jednak, żeby ten drobiazg zobaczyć, trzeba, co najmniej, się zapisać



Zamek rodu Pereni w Czindijewie

na konsultację do niego. A propos, jest to całkiem realne, jeśli zadecydują Państwo o tym, żeby trochę podreperować tu swoje zdrowie. Sanatorium specjalizuje się w leczeniu chorób układu nerwowego, patologii sercowo-naczyniowych oraz układu trawiennego. Konsultację można uzyskać, dzwoniąc pod te numery telefonu: + 38 03131 5-44-33, 2-10-88.

## Szkielety w murach

Formalnie sanatorium mieści się w miasteczku Czindijewo (do roku 1944 - Saint Miklosch). W rzeczywistości, jednak, do tego miasteczka jest sześć kilometrów. Więc, jeśli Państwo

nie przybyli własnym samochodem, lepiej poczekać na busik-marszrutkę obok mini-dworca.

Do Czindijewa trzeba zajechać, jeśli się chce obejrzeć kolejny zamek, który jest pięćset lat starszy od „sanatoryjnego”. Co prawda, mieszkańcy Czindijewa będą patrzyli na Państwo ze zdumieniem, gdy będziecie ich pytali o to, jak można tu odnaleźć zamek z XV wieku. Tylko miejscowy artysta-malarz I. Bartosz, mieszkający w pobliżu wiaduktu kolejowego, pewnym krokiem doprowadzi Państwa do zamku. Nawet otworzy Państwu drzwi, bo przecież to właśnie on jest gospodarzem zamku baronów Pereni, ponieważ wziął go od państwa ukraińskiego w wieloletnią dzierżawę. Obecnie w średniowiecznej budowli, na którą wielokrotnie nacierano, którą odbudowywano lub zamieniano w więzienie, jest całkiem pokojowy warsztat malarski. Od czasu do czasu miłośnicy

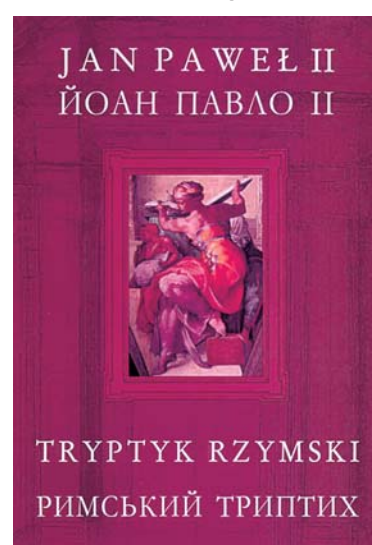
średniowiecznej egzotyki obchodzą tu jakieś święto.

Po dawnych czasach nic tu już nie zostało, jedynie obramowania renesansowe niektórych okien i koszmarna historia o tym, jak w trakcie prac konserwatorskich znaleziono tu zamurowany szkielet. Nie wiadomo, czy on był, jednak miłośnicy legend od razu określili, że są to szczątki córki jednego z baronów Pereni, która, jak to bywa, wbrew woli ojca zakochała się w młodzieńcu z warstw niższych, za co musiała tak srogo zapłacić. Po przerobieniu kursu matematyki i geografii zamkowej mogą Państwo zająć się też mitologią.

## „Tryptyk rzymski” w języku ukraińskim

**Biblioteka „Wołania z Wołynia”  
t. 59, Jan Paweł II „Tryptyk rzymski”  
Йоан Павло II „Римський триптих”  
Białe Dunajce – Ostróg, 2008. –  
s. 71;  
ISBN 978-83-88863-35-6  
71 str., cena 25 grywien**

„Tryptyk rzymski” Ojca Świętego Jana Pawła II – to szczególne słowo poetyckie, skierowane do człowieka współczesnego. Ten tom poetycki skłania do rozmyślań o naturze świata i człowieka, a także o sensie Odkupienia. Dzięki pracy Świętany Pyzy z Łucka ukazał się przekład w języku ukraińskim. Uwagze



Szanownych Czytelników „Wołania z Wołynia” proponujemy wydanie dwujęzyczne „Tryptyku rzymskiego”, które umożliwi obcowanie zarówno z oryginałem poematu, jak też z jego pięknym tłumaczeniem. Książkę można zamówić pod następującymi adresami:

Korzystając z usługi „Książka – pocztą”, nadsyłając zamówienie pod adresem:  
**„Волення з Волині”, вул. Кардашевича, 1, 35800 м. Острів, Україна;**  
lub na terenie Polski:  
**Ośrodek „Wołania z Wołynia”, skr. poczt. 9, 34-520 Poronin, Polska** albo też pisząc na adres mailowy: **kivaliv@ostroh.uar.net**



Tu znajduje się wejście do zamku



## Odpust parafialny i obchody „Dnia Strzelczysk”

MARIA BASZA  
tekst i zdjęcia

**Odpust parafialny w Strzelczyskach, obchodzony w dniach 30 i 31 maja, w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi, zgromadził wielu wiernych. Przybyli obecni i dawni mieszkańcy tej starej polskiej wioski. Przy ołtarzu stanęło kilkunastu księży, wśród nich – neoprzezbiter Józef Kuc, również urodzony w Strzelczyskach, który wygłosił homilię, poświęconą tematyce nabożeństwa do Serca Pana Jezusa. Po Mszy św. i procesji, wszyscy udali się do swoich domów, na „siestę” – tak żartobliwie określił południowe oporządzanie inwentarza domowego ks. proboszcz Mieczysław Frytek, aby o godz. 17 ponownie zgromadzić się na dziedzińcu szkoły i kontynuować świętowanie.**

Oczekując na przybycie większej liczby wiernych, ołtarz przygotowano na zewnątrz kościoła. Pogoda dopisała – słońce oraz lekkie poddmuchy wiatru przyczyniły się do wytworzenia podniosłej atmosfery świątecznej. W śpiewie przewodniczyła schola młodzieżowa. Zabrakło tylko muzyki organowej. Odkąd była organistka – s. Teresa Mar-

zysłwa Kultury Polskiej” ks. proboszcz zorganizował „Dni Strzelczysk”.

Przed rokiem 1991 mieszkańcy Strzelczysk, nie mając swego kościoła, należeli do parafii w Mościskach. W niedzielę i święta przemierzali pieszo ponad pięć kilometrów, aby spełnić swój chrześcijański obowiązek. Wówczas zrodził się pomysł, aby starać się o budowę własnego kościoła.

W 1991 roku do Strzelczysk przybył ks. Andrzej Rams, który został proboszczem i ks. Andrzej Malig – wikary, z diecezji tarnowskiej. Przedtem księża ci pracowali w parafii mościskiej. Najpierw powstała drewniana szopa, która służyła jako kaplica. Mieszkańcy Strzelczysk własnymi siłami przystąpili do budowy kościoła. Ks. Rams szukał funduszy, miejscowi mężczyźni społecznie pracowali przy budowie, kobiety gotowały dla nich obiady. Zastosowano tzw. zasadę „żywej kolejki”. Drewniane sklepienie kościoła z pięknymi kasetonami, wygodne drewniane ławki wykonali sami mieszkańcy wioski.

### Nowoczesna szkoła polska

W miejscowej, nowej szkole, zbudowanej z funduszy Senatu RP, za pośrednictwem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, z polskim językiem nauczania (według



Dyrektor szkoły pani Alicja Bałuch

Przed rozpoczęciem koncertu, na dziedzińcu szkoły, rozmawiam z dziećmi, które licznie przybyły na imprezę. Uczniowie nie kryją dumy ze swej nowej szkoły. „W tamtej, starej szkole bardzo marzyliśmy w zimie” – mówi jedna ze świeżo upieczonych absolwentek. Prawie wszystkie dziewczynki chcą być nauczycielkami, co niewątpliwie świadczy o szacunku i autorytecie, jakim obdarzani są nauczyciele. „Uczymy się języków obcych: angielskiego i ukraińskiego” – opowiada uczennica 5 klasy Halina Koleśnicka. I wszyscy oczywiście, rozmawiają piękną polszczyzną. Dlatego też język ukraiński określany jest, jako język „obcy”.

W 1994 roku z inicjatywy ks. proboszcza Andrzeja Ramsa mieszkańcy Strzelczysk rozpoczęli starania o budowę nowej

mieszceń korzysta również miejscowe polskie towarzystwo kulturalne.

Senator Kazimierz Pawełek, który był obecny na uroczystości otwarcia szkoły w Strzelczyskach, podaje relacje ze swego pobytu w tej miejscowości. Posługuje się fragmentem zapisu stenograficznego (896) z 52. posiedzenia Komisji Emigracji i Polaków za Granicą z dnia 8 września 2003 r.: „Przed wszystkim chciałbym powiedzieć, że Strzelczysk nie ma na żadnej mapie świata, nigdzie ich państwo nie znajdziecie, trzeba po prostu znać drogę. W Mościskach już o nich zaczynają niektórzy ludzie informować, jeśli się pytamy. To jest tak: trzeba dojechać do Mościsk i zapytać, bo nie ma mowy, żeby inaczej trafić. Droga jest szutrowa, pełna wybojów, ale za to, proszę państwa, jak się przyjedzie do tej polskiej wioski, jak mnie informowano, w 90% zamieszkałej przez Polaków, to się otwiera świat. A właściwie to widać od razu, że to jest polska wieś, ponieważ stoi nowy kościół katolicki, no i nowa piękna szkoła”.

### O Karcie Polaka i nie tylko

Marian Mazur – prezes organizacji kulturalnej w Strzelczyskach – wita poszczególne zespoły regionalne, które przybyły na „Dni Strzelczysk”. Gości tu już po raz trzeci zespół piosenki biesiadnej „Jagiellanie” z gminy Tryńcza (województwo podkarpackie, powiat przeworski),

niu Karty Polaka. Niebawem taką decyzję otrzyma kolejna grupa osób” – opowiada pan prezes. „Chciałbym podziękować Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” za laptop, a także za wszechstronną pomoc, której udziela naszemu towarzystwu” – zaznaczył. „Pragnę podziękować Konsulowi Generalnemu RP we Lwowie, Amba-



Marian Mazur – prezes polskiej organizacji kulturalnej w Strzelczyskach

sadorowi Wiesławowi Osuchowskiemu oraz Konsulowi Waldemarowi Kowalskiemu, który zapewnił nas, że zawsze będzie przyjacielem Strzelczysk” – ze wzruszeniem powiedział pan prezes. Nie sposób, jednak zaspokoić wszystkich potrzeb tujejszych mieszkańców. Wielodzielne rodziny, a takich jest wiele, według przekonania Mariana Mazura, potrzebują wszelakiego wsparcia i pomocy.

Rozmawiam z grupą mężczyzn o Karcie Polaka. Cieszą się, że wreszcie podczas przekroczenia granicy Rzeczypospolitej Polskiej będą mogli udowodnić, wopistom i celnikom polskim, którzy często rozmawiali z nimi po rosyjsku, że są Polakami... Jest to niebagatelna sprawa dla pana Józefa Kuca, dawnego mieszkańca Strzelczysk, (to nie pomysłka, gdyż to nazwisko, obok nazwiska – Wiącek i Mazur, jest najczęściej spotykane w Strzelczyskach). „Karta Polaka posłuży przede wszystkim naszym dzieciom, studiującym w Polsce. My, starsi, tutaj mamy swoją Polskę. Wszyscy rozmawiamy po polsku, mamy szkołę polską, kościół. Czego nam więcej potrzeba” – mówi Józef Rabiej. Z panem Józefem zgadzają się także inni mężczyźni, biorący udział w rozmowie – pan Józef Lis, pan Gerard Hołdowicz.

Wież Strzelczyska, podobnie, jak inne wioski na Ukrainie, boryka się z trudnościami dnia codziennego. Największym problemem jest bezrobocie. Wielu mieszkańców pracuje jedynie dorywczo – mężczyźni na budowach, kobiety, jako pomoc domowa, najczęściej daleko od rodziny. Budżet domowy, jako tako, ratując niewielkie gospodarstwa rolne. Filia lwowskiej fabryki telewizorów „Elektron”, w pobliskich Mościskach, gdzie za czasów Związku Radzieckiego znajdowało zatrudnienie większość mieszkańców wioski, popadła w kompletną ruinę.

Mimo niedostatków, wieś żyje, odmatadza się. Jej bogactwem są dzieci i młodzież. I ta polskość, którą spotyka się na każdym kroku.



lena Kuc wstąpiła do zgromadzenia sióstr Józefitek. Strzelczyska nie mają organisty. A szkoda... Można jedynie mieć nadzieję, że s. Marlena wymodli kiedyś organistę dla Strzelczysk.

Ks. Józef Kuc w swojej homilii przywołał wydarzenia, które miały miejsce w XVI wieku, kiedy to Pan Jezus polecił św. s. Małgorzacie Marii Alacogue, aby ogłosiła światu, iż Jego pragnieniem jest, aby obchodzone uroczystości Jego Najświętszego Serca. „My, jako ludzie wierzący, powinniśmy również wypełnić polecenie samego Jezusa, oddając cześć Jego Najświętszemu Sercu” – zachęcił słuchaczy neoprzezbiter.

Po Mszy św. procesja z chorągiewkami i z obrazami wyruszyła po trawniku dookoła kościoła. W promieniach słonecznych lśniła monstancja, biel ubiorów dzieci pierwszokomunijskich, alby i komże ministrantów, różnobarwne stroje ludowe i czerwone korale par z Kola Gospodyń Wiejskich, odświętne ubrania dzieci, kobiet i mężczyzn.

Proboszcz parafii w Strzelczyskach, ks. Mieczysław Frytek, powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu”, iż dobrze mu się pracuje w tej parafii. Wspólnie z dwoma wikarymi obsługuje również okoliczne kościoły: w Krysowicach, w Lipnikach, Cyszkach, Radenicach, Czyżowicach. Ks. proboszcz wie, jak trafić do serca każdego parafianina, także do tego, który nie zgłębił podstaw „kultury picia alkoholu” – jak mówi ks. Mieczysław. Wspólnie z Marianem Mazurem – prezesem tujejszej organizacji kulturalnej „Towarzystwa Przyjaciół Szkoły i Inicjatyw Gospodarczych. Towa-

terminologii ukraińskiej), w roku szkolnym 2007/2008 uczyło się 56 uczniów. Pracuje tu 16 nauczycieli. Jest to dziewięcioletnia szkoła podstawowa. Oprócz nauczania obowiązkowych przedmiotów szkolnych, dzieciom wszczepiane są polskie tradycje narodowe – na przykład świętowali Dzień Matki – oraz innych polskich świąt państwowych, o czym powiedziała mi organizator pracy z dziećmi Lilia Pelczar.

Dyrektor szkoły p. Alicja Bałuch, którą zapytałam, czego jeszcze brakuje w tej nowej,



Procesja z chorągiewkami i z obrazami wyruszyła po trawniku dookoła kościoła

ładnej szkole, powiedziała – wyposażenia. „Nie są wyposażone sala gimnastyczna, pracownia fizyczna i chemiczna oraz pracownia komputerowa. Brakuje również odpowiednich podręczników szkolnych. Dzieci natomiast, są zdolne i pracowite, rodzice pilnują, aby odrabiali lekcje. Starsi uczniowie, pomimo tego, że pomagają rodzicom w gospodarstwie, także nie zaniedbują się w nauce” – powiedziała pani dyrektor.



Szkoła polska w Strzelczyskach

szkoły. Powołano „Towarzystwo Przyjaciół Szkoły i Inicjatyw Gospodarczych”. Uzyskano przychylność lokalnych władz administracyjnych, a rada wiejska przyznała pod budowę szkoły działkę. Równocześnie towarzystwo ubiegało się o wsparcie finansowe

która współpracuje z gminą Lipniki, do której należą Strzelczyska. Przedstawiciele obydwu gmin często odwiedzają się nawzajem: a to z programem artystycznym, a to, aby rozegrać mecz piłki nożnej.

Na „Dni Strzelczysk” przyjechała kapela „Sześć złotych” ze Lwowa, pod kierownictwem Marka Gierczaka, zrzeszająca profesjonalnych muzyków – studentów Akademii Muzycznej we Lwowie. Młodzi artyści, prezentując stare piosenki lwowskie, wprowadzili słuchaczy w niepowtarzalny świat „dawnych lat”, czym zażyczyli sobie na gromkie brawa. Wszystkim spodobała się piosenka z filmu „Skrzypek na dachu” w wykonaniu Marka Gierczaka. Pan Marek posiada mocny operowy głos i występuje w tym zespole jako solista, chociaż jest także znakomitym muzykiem. Razem z kapelą przyjechała Bożena Sokołowska – felietonistka „Polskiego Radia Lwów”, która posiada nieprzeciętne poczucie humoru i wyśmienicie bawiła uczestników imprezy.

Pan Marian Mazur opowiedział „Kurierowi Galicyjskiemu” o tujejszym towarzystwie polskim. Do towarzystwa przynależą mieszkańcy Strzelczysk, a także okolicznych wiosek, wspólnie obchodzą święta kościelne i państwowe. „Trzydzieści osób otrzymało już decyzję o przyzna-

strony polskiej. Nawiązane ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” kontakty zaowocowały wnioskiem do Senatu RP o sfinansowanie budowy szkoły polskiej w Strzelczyskach.

Szkoła została oddana do użytku 1 września 2003 roku. Budynek posiada dwie kondygnacje: dużą salę gimnastyczną, stołową, pracownię dla dziewcząt i chłopców, sanitariaty. W szkole odbywają się uroczystości szkolne i nie tylko. Z po-



# DWUDZIESTOLECIE TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI LWOWSKIEJ

PROF. LESZEK MAZEPA tekst

**W tym roku mija 20 lat od momentu powstania we Lwowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL). Jest to dość spory odcinek czasowy dla każdego człowieka. Jak to się stało, dlaczego to się stało, dlaczego powstało stowarzyszenie, które miało zamiar połączyć dla wspólnych działań resztki lwowskich Polaków, zwłaszcza tych, którzy urodzili się czy od lat zamieszkiwali w tym mieście, nazywanym „Semper Fidelis”, a którzy –wbrew własnej woli – okazali się w innym państwie?**

Ponieważ minęło tyle lat, w czasie, których niektórzy odeszli od nas, a inni nie pamiętają lub nie są świadomi wielu związanych z założeniem Towarzystwa szczegółów, zaś ludzie młodzi – po prostu – nie znają tych szczegółów, chciałbym wszystkim przybliżyć te dzieje i uwarunkowania, w których TKPZL powstało i rozpoczęło swą działalność. Uczynię to jednak poprzez własne, możliwie dość subiektywne wspomnienia i refleksje, wplatając odczucia osobiste, a nawet wątki autobiograficzne. Te ostatnie będą niejako kontynuacją moich wspomnień, które publikowała „Gazeta Lwowska” w 2006 roku (w numerach 3,4,6,8).

## LWÓW

Czym jest Lwów w świadomości każdego Polaka, związanego z tym wiekowym miastem? – Każdy polski patriota lwowski (a rdzenni lub przez wiele lat mieszkający tu lwowiaczy – nawet innych narodowości – są jego gorącymi patriotami) kocha to miasto nie tylko za to, że się w nim urodził, czy przeżył wiele lat, nie tylko dlatego, że jest architektonicznie piękne. Kocha je w świadomości, że miasto to, przez czterysta kilkadziesiąt lat bezpośrednio, a przez ponad stoletni okres zaboru austriackiego – pośrednio było bardzo ściśle związane z polską historią i kulturą. Zaowocowało to nie tylko trwałą pamięcią historyczną, lecz nie mniej trwałymi dobrami kultury materialnej, z której korzystali i nadal korzystają przedstawiciele innych narodowości. I dobrze. Chociaż ostatnio w prasie lwowskiej lansowana jest przewrotna „idea”, że Lwów XIX-XX wieczny, jego najważniejsze gmachy i budowle, zostały zbudowane nie przez Polaków, lecz przez Austriaków(!). Tak, jakby to Austriacy, a nie samorząd galicyjski i lwowski, a także indywidualnie lwowscy Polacy nie wznosili tych budowli własnym sumptem. W takich twierdzeniach ich autorzy, nie opierający się, zresztą, o udokumentowane fakty, nie widzą sprzeczności w zarzucanych oczywistościach, że wszystkie władze miejskie i galicyjskie zdominowane były we wspomnianym okresie przez Polaków (gubernatorzy, namiestnicy, prezydenci, miasta, radni itp. itd.),



**Członkowie pierwszego zarządu: (od prawej) Władysław Łokietko, dr Adam Kokodyński, Adolf Wiśniewski, prof. Leszek Mazepa, Zbigniew Bill, Konstanty Czawaga**

*zdjęcie - archiwum prywatne Konstantego Czawagi*

zaś napływowych Austriaków czy też Niemców od połowy XIX w., gdy do Lwów zaczął się szczególnie rozwijać, w tych gremiach wcale nie było! Zaś całe centrum historyczne, prawie wszystkie świątynie powstały przecież w okresie przedaustriackim! Jakże niesprawiedliwe, krzywdzące i perfidne są takie twierdzenia, świadomie dezinformujące społeczeństwo, mało obeznane z historią. Częściowo pisałem o tym w tejże „Gazecie Lwowskiej” w serii artykułów na przełomie 2004 i 2005 r. pt. „Lwów i Lwowiaczy: spadkobiercy czy tylko użytkownicy?”, adresowanych przede wszystkim do jednych i drugich. Przecież Polacy w tym mieście byli, od co najmniej, następnego po jego założeniu wieku – współgospodarzami, nie zaś „okupantami”, jak ich od pewnego czasu nazywają niektórzy „tutejsi”, nie rozumiejący chyba, co oznacza słowo „okupacja” i „okupant”. Niech porównają do okresu krótkotrwałej prawdziwej okupacji Lwowa przez wojska rosyjskie podczas pierwszej, a także do faszystowskiej – podczas drugiej wojny światowej. Niech przypominają sobie cały okres sowiecki, który przyniósł ewidentną dewastację materialną i – najważniejsze – moralną,

mentalną dla tego miasta i kraju. Przypomnieć należy, że na pewno jednak nie byliśmy w dawnych wiekach zbyt tolerancyjni i wyrozumiali dla naszych współbraci – Rusinów-Ukraińców. Zapewne, nie było zbyt wiele powodów, by nas kochać. Ale też wnieśliśmy bardzo znaczny i wielce znaczący wkład we wszechstronny rozwój tego miasta w wielu dziedzinach, za który nie mamy powodów się wstydić czy tłumaczyć.

W świadomości Polaków, mieszkających w Kraju i na emigracji Lwów był i pozostaje „polski”. Wielu z nich nie może się pogodzić, iż miasto to (po raz kolejny w jego historii!) wcielone zostało do innego państwa. Ale trzeźwo myślący zdają sobie sprawę, iż są to realia i uwarunkowania, które należy zaakceptować.

## Utrwalić w sobie polskość

Będą tu zupełnie osobiste wspomnienia i dygresje, chociaż – być może – mające wiele wspólnych cech z wieloma moimi ziomkami.

Urodziłem się i wychowywałem w tzw. kresowej rodzinie polskiej. Polskość w niej była obecna i umacniana przez moją Babcie (tą część mojej rodziny znam lepiej) oraz,

częściowo, poprzez pamięć o przedwcześnie zmarłym (w 33 roku życia), gdy miałem 4 lata – moim Ojcu Zygmuncie, a także przez Jego siostrę Helenę. Lecz była to typowa kresowa – galicyjska rodzina „mieszana”, w której pielęgnowano równocześnie tolerancyjność do innych narodowości i wyznań. Wśród przodków Ojca był prawdopodobnie Węgier. Nie znamem ich osobiście, ponieważ stale byłem w rodzinie mojej Matki. Jej Matka, a moja Babcia – z domu Zapłatyńska, pochodziła z rodziny, mającej korzenie szlacheckie. Lecz jej ojciec, a mój pradziadek był spolonizowanym Austriakiem lub Niemcem (jak to się wielu byłym zaborcom przydarzyło). Nazywał się Johann Schulz. Mąż Babci, mój Dziadek, był Rusinem (nie identyfikował się z narodowością ukraińską, jak wielu wówczas mieszkańców Galicji) wyznania greckokatolickiego. W domu rozmawiał wyłącznie po polsku. Prawdo-

bez żadnej sugestii z mojej czy babcinej strony, po ukończeniu 16 lat, gdy otrzymywali dowody osobiste, w odpowiedniej (obecnie zlikwidowanej) rubryce podali swoją narodowość jako polską. Zresztą i Żona mego Syna, Tatiana, jest również Rosjanką. A oboje swoich dzieci i Beatkę, i Jana-Mariusza, który przedwcześnie i tragicznie odszedł z tego świata, – również posłali do lwowskiej „polskiej” szkoły im. M. Konopnickiej. (Jaś dość często chodził do siedziby TKPZL, gdzie kupował dla siebie przeterminowane polskie czasopisma). Stąd też wniosek, że wychowanie domowe, wpływ rodziny ma ogromne znaczenie również na kształtowanie się świadomości narodowej dzieci.

Niemal całe moje dalsze życie, praca zawodowa, twórcza i naukowa związane były w ten czy inny sposób z polskością. Spędzone w Stryju lata wojny oraz tuż po niej związane były z Kościołem (ministrantura – po



**Poeta Rostysław Batuń, konsul RP we Lwowie Włodzimierz Woskowski, Konstanty Czawaga (od lewej)**

*zdjęcie - archiwum prywatne Konstantego Czawagi*

podobnie, Babcie bardzo kochał i szanował, ponieważ –wbrew istniejącej wówczas tradycji galicyjskiej, wg której wyznanie (a zatem i narodowość) synów „szła” po ojcu, a córek – po matce, – przyszła moja Matka Bogusława i jej brat Zygmunt zostali ochrzczeni jako katolicy rzymscy, co oznaczało w praktyce narodowość polską. Po śmierci mego Ojca, Mama wyszła po kilku latach za mąż za Augustyna Nowakowskiego. Ojczym i Wuj, jako nauczyciele – porucznicy rezerwy Wojska Polskiego, zostali już we wrześniu 1939 r. zmobilizowani i od razu wszelki ślad po nich zaginął. Wspominam mego Ojczyma, ponieważ Jego Matka była z pochodzenia Węgierką. Moja Żona Maria natomiast jest Rosjanką... Taki zupełny galicyjski „gemischt”.

W naszym lwowskim domu język polski był absolutnie dominujący. Jak i polskie tradycje. Mam ogromną satysfakcję, iż moje dzieci – zarówno Andrzej, jak i Teresa, uczęszczając do szkół ukraińskich, – samoistnie,

łacinie – a jakże, „kalikowanie”, czyli napędzanie powietrza ogromnym pedalem do organów). Po tzw. „repatriacji” i likwidacji polskich szkół w rodzinnym Stryju, 7-10 klasę kończyłem w szkole ukraińskiej. Wtedy zaprzyjaźniłem się z wieloma Ukraińcami. W latach 1946-48 przyszło mi wykonywać funkcję organisty w kościele parafialnym – po wyjeździe do Polski prawdziwego organisty p. Drajera. Zresztą, był to okres, gdy chciałem zostać... księdzem. Jeszcze przed zdaniem przeze mnie matury (od kilku lat amatorsko komponowałem) w kościele tym został wykonany mój poważny utwór – „Missa Paschalis”. Śpiewał chór kościelny, soliści, ja grąłem na organach, a całością dyrygował obecny Kierownik Katedry Dyrygentury Lwowskiej Akademii Muzycznej profesor Jurij Łuciw. Ponieważ obaj w tym samym roku zostaliśmy studentami Konserwatorium Lwowskiego – on w klasie dyrygentury Mistrza Mykoły Kołessy, ja – w klasie kompozycji Mistrza Adama Sołtysa, – musieliśmy skrzętnie



# Korespondencja Specjalna z Katowic WE LWOWIE MUZY ŚPIEWAŁY ZAWSZE

ALEKSANDER SZUMAŃSKI

## Ocalić od zapomnienia

16 lipca 1968 roku upłynęło dokładnie 35 lat od czasu, gdy na antenie ogólnopolskiej w przedwojennej Polsce odezwiała się po raz pierwszy „Wesoła Lwowska Fala” pod kierownictwem Wiktora Budzyńskiego, autora tekstów, aranżera i pomysłodawcy audycji. „Ta to jest wprost nie do wiary” – tak śpiewała na falach lwowskiego radia Włada Majewska do tekstu i muzyki Mariana Hemara. Zatem 16 lipca 2008 roku mija 75 lat od wyemitowania pierwszej audycji.

„Lwowska Fala” narodziła się „z niczego”, gdy Wiktor Budzyński wpadł na „szatański” pomysł zrobienia raz na miesiąc „Lwowskiej Fali”, kasując równocześnie cały niedzielny program warszawski, nie biorąc niczego ani z Warszawy, ani z żadnej innej stacji.

Dyrektor radiostacji lwowskiej, bardzo wyrozumiały i taki sam zapaleniec, jak wszyscy, złapał się za głowę i popatrzył na Wiktora Budzyńskiego, jak na człowieka niezwykle normalnego. Dyrektorem radiostacji lwowskiej był wówczas człowiek pełen entuzjazmu, kierownik i natychniowy poeta – Juliusz Petry. I tak narodziła się „Lwowska Fala”.

Piosenka lwowska – to bezcenny dokument polskiej kultury obyczajowej i muzycznej, a także języka lwowskiego z okresu dwudziestolecia międzywojennego i wcześniejszego.

Towarzystwo Kresowe „Chawira” z Krakowa i Komitet Obywatelski Miasta Krakowa w tym roku zorganizowały Ogólnopolski Festiwal Piosenki Lwowskiej i „Bałaku Lwowskiego”.

Celem nadrzędnym organizatorów jest ocalenie od zapomnienia piosenki lwowskiej, upowszechnienie wiedzy na temat jej historii, pogłębienie świadomości o przeszłości historycznej i szcunku do tradycji kulturowej dzieci i młodzieży, wyjście naprzeciw zapotrzebowaniu i oczekiwaniom ludzi, uczuciowo związanych ze Lwowem i Kresami Południowo-Wschodnimi II Rzeczypospolitej. Festiwal organizowany jest po raz drugi i w porównaniu do ubiegłorocznego jest poszerzony o „bałak”, integralnie związany z tradycją i piosenką lwowską. Organizatorzy nawiązali szczególną współpracę ze szkołami, noszącymi imię „Orlą Lwowskich”. Eliminacje lokalne odbyły się już w Krakowie, Katowicach, Warszawie, Tarnowie, Nowym Sączu, Rzeszowie, Busku-Zdroju, oczekuje jeszcze Lublin, Zamość, Kielce. Konkurs finałowy odbędzie się 20 września w Krakowie, a 21 września odbędzie się konkurs galowy w krakowskim teatrze „Groteska” z udziałem Marty Stebnickiej, Danuty Skalskiej, Haliny Kunickiej.

Konferansjerkę wszystkich koncertów prowadzi Aleksander Szumański.

Trzonem Festiwalu jest Zespół wokalnoinstrumentalny „Chawira”, mający w repertuarze piosenki lwowskie i kresowe, polskie piosenki lat międzywojennych, światowe przeboje pierwszej połowy dwudziestego wieku. Zespół założył mgr inż. i muzyk – Karol Wróblewski, artysta, grający, przede wszystkim, na akordeonie, ale też i śpiewający. Zespół powstał w 2003 roku.

Celem jego założenia było popularyzowanie piosenek lwowskich i międzywojennych. Motywem były związki rodzinne z Kresami i miłość do Lwowa.

Aktualnie Zespół występuje w składzie: **Karol Wróblewski** – kierownik zespołu, akordeon,

śpiew, **Grzegorz Wróblewski** – piano, **Stefan Czyż** – klarnet, trąbka, śpiew, **Jerzy Skrejka** – piano, **Wiktor Zawiłowska** – śpiew, **Kazimierz Oćwieja** – śpiew, gitara, **Wojciech Habela** – aktor, śpiew i wiersz, **Andrzej Michalski** – piano, **Stawomir Kokosza** – piano, **Tomasz Kumięga** – śpiew, Kinga Dobosz – śpiew, **Aleksander Szumański** – konferansjerka.

W prezentacji zespołu należy wspomnieć o **pp. Łucji i Bogusławie Gedlach**, którzy udzieliłi ogromnego wsparcia zespołowi.

Przy ich pomocy powstało Towarzystwo Kresowe „Chawira”, które działa w Krakowie, mając swojego prezesa, panią Czesławę Karlińską /ciotkę Bańdziuchową/. Koncerty Zespołu „Chawira” odbywają się w krakowskich restauracjach co najmniej 2 razy w tygodniu, spędzamy wspólne sylwestry. Przy akompaniamencie Zespołu „Chawira” tańczymy, przeżywając drugą młodość we Lwowie.

Repertuar Festiwalu jest niebagatelny, oprócz renomowanych autorów, Mariana Hemara, Emanuela Schlechtera, Henryka Warsa, Jerzego Petersburskiego, Witolda Szołgini czy Jerzego Michotka, słuchamy piosenki ulicznej, anonimowej i to jest piękno w pięknie. Przypominamy sobie natychmiast „Ślepą Mińcie”, śpiewającą u stóp pomnika króla Jana III Sobieskiego na Wałach Hetmańskich „Śliczny gwuździk” /sic!/, „Piękny tulipan”, przegrywającą na harmonii. Zaczepiana przez uliczników wołała za nimi „ty miglanc!”

## „Durny Jasiu naprzód tam z chłupakami pędzi sam...”

W tym miejscu pragnę przypomnieć ulicę lwowską z jej oryginalnymi typami, które tak zrosły się z wyglądem miasta, że stanowiły stałą, nieodłączną część jego fragmentów.

W ciągu przeszło stu lat przewinęła się tu cała galeria oryginałów, dobrze znana mieszkańcom Lwowa aktualnie lub z opowieści i tradycji. Wspomnienia o nich sięgają połowy XIX w. Pamiętnikarze i kronikarze życia miejskiego wymieniają takie postacie:

Łucyk – uzdrowiciel i szarlatan, który, ubrany w długą szatę, przystrojony masieżnymi gwiazdami i kotami, z wężem grzechotnikiem wzarekawku chadzał po całym mieście, lecząc pigułkami swojego wyrobu.

Baronek – zubożały baron hulaka, trochę pomyłony, żyjący z jałmużny, wystawał pod Hotelem George’a.

Doktor – umysłowo chory, stał zawsze na placu Gołuchowskich, przemawiając do siebie po niemiecku i żydowsku.

Profesor lub Filozof – poeta, piszący na zamówienie okolicznościowe wiersze, stał z książką w ręku na ul. Watowej i deklamował łacińskie wiersze lub młodzieży szkolnej odrabiał zadania z łaciny.

Diodio – dziwak emeryt z górnego Łyczakowa, chodził w szarej kapocie, z pasją zdzierał z murów afisze, którymi wypychał kieszenie.

Altésziker – /stary pijak/ – Żyd, szewc i pijak tańczący po ulicach.

Jaśko – hulak – włóczęga i wykojeniec, zajmował się wyrabianiem szopek, przypominających lwowski Ratusz z jego kominową wieżą i od Bożego Narodzenia do Gromniczej chodził z *wertepą*, jako przywódca łyżczakowskich kołodników.

Durny Jasiu – syn przekupki z Rynku. Śmiano się z jego powiedzonek: „*Ni kupujci barszczu u mojej mamy, bo si tam szczur utopił*”.

Durny Ignas – grywający na skrzypkach na rogu ulicy Kurkowej Czarnieckiego. Zaczepiany przez batiarów okrzykiem: „*Ignas, Zośka cini kocha!*” wołał za nimi: „*idź ty, beńkart magistracki*”.

Ben Hur albo Buwaj – to ostatnie przezwisko pochodzi od pierwszego słowa piosenki, którą przywiózł on ze sobą do Lwowa i którą głośno wyśpiewywał: *Buwajfe zdoroda moja zołotańka!* Do tej melodii lwowska ulica dorabiała aktualne kuplety.

Opis tych lwowskich oryginałów stanowi fragmenty konferansjerki Festiwalu.

## Wiecej, niż „Tylko we Lwowie”

A co się śpiewa? Repertuar jest różnorodny, m.in.: „Ta ostatnia niedziela”, „Oba cwaj” – duet Tońcia i Szczepcia bisowany, „Tango łyżczakowskie”, „Przy muzyczce”, „Tylko we Lwowie” piosenka bisowana, „Ten drogi Lwów”, „Moja gitara”, „Moje serce zostało we Lwowie” – piosenka bisowana, „Ta co pan buja”, „W Stryjskim Parku”, „Boston o Lwowie”, „Lwówianka”, „Ballada o Pannie Franciszce”, „Bal u weterenów”, „Wio na piechotę do Lwowa”, „Party w Londynie”, „List do przyjaciela i przyjaciół przyjaciela” i wiele innych piosenek.

Nie obywa się bez poezji o tematyce lwowskiej, autorstwa konferansjera.

A oto mój wiersz, uprzednio czytany w Radiu Lwów, lub mówiony na spotkaniu autorskim w redakcji „Lwowskich Spotkań” – /redaktor naczelna Bożena Rafalska/.

## Czekoladki i cukierki (fragment)

*Czekoladki i cukierki  
Śłodzisieńki bombonierki  
Piękne panny, kwiatów mowa  
A to wszystko jest ze Lwowa.*

*Popatrz z góry na Łyczaków  
Tam jest smak pachnących maków  
A frajery z Kleparowa  
Przecież także są ze Lwowa.*

*Gdy muzyczka rżnie sztajera  
Lwów piękniejszy niż Riwiera  
Bo na rogu Kopernika  
Tańczy panna bez bucika.*

Taka była lwowska ulica. A co w lwowskich domach, co takiego podbijało serca lwowian? Ano właśnie. To przecież nie tylko dla lwowian, ale też dla „krakowka” i „warszawki” Wiktor Budzyński powołał radiową „Wesołą Lwowską Falę”. Kto na falach eteru pierwszy mówił „lwowskim szmoncesem”? Oczywiście Aprikozenkrantz z Untenbaumem. Kto pierwszy zapisał medialnie lwowski „bałak”? Oczywiście lwowski adwokat Henryk Vogel-faenger – Tońcio i nieukończony inżynier – Szczepcio.

Szczepcio i Tońcio... 75 lat lat minie niebawem od dnia, kiedy pojawili się na antenie radiowej po raz pierwszy.

Przetrwali pamięć trzech pokoleń, przez fale eteru zdążyły przepłynąć w tym czasie armie Walerych Wątróbków, profesorów Ochęduszków, Matysiaków i Jezioran, ale dwóch najwybitniejszych lwowskich batiarów – Tońcio i Szczepcio – trwa na posterunku do dzisiaj. Lwowska ulica nazywała ich nieraz żartobliwie Bajbus i Bongu /niemowlę i spirytus/, ale zawsze radośnie, zawsze śpiewnym bałakiem.

Mój tata, zapytany przeze mnie, co to znaczy Bajbus, odpowiedział – niemowlę, co nie wiesz? Natomiast nie wiedział, co to znaczy Bongu. No, mógł nie wiedzieć, skoro sam był lekko trunkowy.

Katowice 24 maja 2008

ukrywać wyżej wspomniany nasz „straszny grzech”, którego odkrycie groziło wyrzuceniem z Uczelni... Moją pracę dyplomową była „Suita Polska” na wielką orkiestrę symfoniczną.

Od 1960 r. podjąłem pracę w Konserwatorium Lwowskim, mojej „Almae Matris”, z którą emocjonalnie i nawet fizycznie związany jestem do dziś.

Od początku lat 70. zacząłem się coraz intensywniej zajmować pracą naukową. Brakowało mi, jednak, odpowiedniej literatury polskiej. Będąc parokrotnie w Krakowie, gdzie do dziś mieszkają moi krewni, odwiedzałem Polskie Wydawnictwo Muzyczne (PWM). Sprezentowano wówczas interesujące mnie książki. Lecz obiecano przesyłać więcej. Próbowano mi je przesyłać pocztą, lecz niektóre przesyłki nie dochodziły. Zapewne cenzura sowiecka, która sprawdzała całą korespondencję zagraniczną, uważała, że są ideologicznie „niepoprawne” i „niebezpieczne” dla obywatela ZSSR... Zresztą, dość intensywnie korespondowałem z Polską, co bardzo lękało moją żonę, która była pewna, że jestem na „indeksie” w KGB. Tłumaczyłem jej, że na pewno ma rację, lecz bez tego moja praca naukowa jest również pozbawiona sensu.

Zbierałem wówczas materiały do swego doktoratu o szkolnictwie muzycznym we Lwowie od czasów najdawniejszych. Pieczętowanie zbierałem i opracowywałem dokumenty obu lwowskich archiwów oraz literaturę przedmiotu. W swych domowych zbiorach osobistych miałem (i nadal mam) wiele dokumentów, związanych z Galicyjskim i Polskim Towarzystwem Muzycznym, działającym w XIX i XX ww. Materiały te uchroniły przed zniszczeniem i przekazały mi gdzieś w początkach lat 70. ówczesny kierownik Pracowni Nagrań Konserwatorium Lwowskiego niezapomniany Pan Jerzy Szybalski, widząc moje zainteresowanie tą dziedziną. Dysertacji broniłem w Konserwatorium Moskiewskim, ponieważ w Kijowie wówczas nie mogłem mieć szans ze względu na „ujawnienie” i uwypuklenie polskiej kultury muzycznej we Lwowie. W Moskwie na te rzeczy patrzyli nieco inaczej. Wspominam o tym, ponieważ w okresie obrony pracy poznałem „korespondenta zagranicznego” warszawskiego „Dziennika Ludowego” pana dra Tadeusza Samborskiego, który umieścił swój artykuł w tym „Dzienniku”, informując czytelników polskich o mej pracy naukowej w dziedzinie zapomnianej polskiej kultury muzycznej we Lwowie. Był to mój pierwszy kontakt z prasą polską. Zaś z T. Samborskim niejednokrotnie kontaktowaliśmy się w okresie późniejszym.

W PWM zaproponowano mi inny sposób: będą przesyłali literaturę na moje imię do polskiego Konsulatu Generalnego w Kijowie. Ten „kanat przeczutowy” okazał się niezawodny. Książki trafiały do Konsula do spraw kultury (a „po cichu”, nieoficjalnie i związków z Polakami) – Włodzimierza Woskowskiego. Poznałem go bliżej dopiero w 1988 r. we Lwowie, gdy już kierował ówczesną Agencją Konsularną. Do niego od czasu do czasu jeździł i zwracał się w różnych sprawach, związanych z lwowskim Polskim Teatrem Ludowym, Adolf Wisłowski. Zabierał książki i przekazywał je mi. (Bywałem w tym Teatrze, znałem się z Panem Piotrem Hausvaterem, który proponował mi współpracę w dziedzinie muzycznej, lecz do tego, niestety, nie doszło).

Tak to w połowie lat 80. poznałem dwie osoby, które odegrały ważną rolę w dalszym moim życiu, a przede wszystkim – w procesie zakładania i funkcjonowania Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Zauważyłem, że zawsze pomiędzy obu panami „iskrzyło”. Jednak nigdy nie dociekałem przyczyn tych zachowań. Każdy może mieć jakieś animozje i osobiste widzenie różnych rzeczy. To ich sprawa. Może nie byłem zorientowany. Staram się obiektywnie każdego z nich oceniać, nie bacząc na ich stosunki.

Dlaczego tak szczegółowo opisuję wszystkie te sprawy – czasem drobne i – zdawałoby się – mało znaczące, może nadto osobiste, których nie warto, nie trzeba wyciągać „na światło dzienne”, podawać do ogólnej wiadomości? Zapewne bardzo wielu Polaków „ze Wschodu” mogłoby w podobny sposób opisać swoje życie i przeżycia. Na pewno. Ale tą swoistą wiwisekcję, „anatomię” własnego życia podaję w kontekście późniejszych wydarzeń i związków z moimi ziomkami, którzy zechcieli we mnie uwierzyć i powierzyć mi swój los w pierwszych latach istnienia Towarzystwa. Chciałem tymi kilkoma przykładami pokazać „jak hartowała się stal” (przepraszam za to porównanie do znanej w ZSSR książki), czyli jak kształtowała się moja (i wielu innych Polaków) polskość. Przecież nie „spadła z nieba”, nie wynika nagle, lecz tkwiła głęboko w żywej glebie w niezwykle trudnych i bardzo nie sprzyjających okolicznościach sowieckiego państwa komunistycznego. Chciałem pokazać, że wychowana i zachowana w sobie polskość, mimo wszelkich życiowych przeciwności, mimo czasowego odejścia od jakichś ważnych zasad i wartości może głęboko tkwić w człowieku, a później rozwinać się owocnie w warunkach społecznego odprężenia i szczytnych dążeń.

cdn.

## CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

[www.kresy.najlepsze.net](http://www.kresy.najlepsze.net)  
[www.stanislawow.net](http://www.stanislawow.net)  
[www.kresy.cc.pl/lwow](http://www.kresy.cc.pl/lwow)  
[www.kresy.webpark.pl](http://www.kresy.webpark.pl)  
[www.kresy-krakow.com.pl](http://www.kresy-krakow.com.pl)  
[www.kresy-wschodnie.webpak.pl](http://www.kresy-wschodnie.webpak.pl)

[www.kresy.co.uk/stanislawow.pl](http://www.kresy.co.uk/stanislawow.pl)  
[www.kresy.cc.pl/lwow](http://www.kresy.cc.pl/lwow)  
[www.kresy2000.pl](http://www.kresy2000.pl)  
[www.fotofonny.republika.pl](http://www.fotofonny.republika.pl)  
[www.lwow.com.pl](http://www.lwow.com.pl)  
[www.poznajukraine.com](http://www.poznajukraine.com)





SYMON KAZIMIERSKI

Czy Państwo wiecie, że tempo, w jakim ulega korozji stalowy przedmiot, zanurzony w wodach Bałtyku, wynosi około 0,5 milimetra na rok? Stal najszybciej ulega korozji przy stężeniu soli w wodzie morskiej, wynoszącym 3 %. Nasz Bałtyk nie posiada aż tak wielkiego zasolenia i jego wody zawierają tylko 1% soli. Może tylko dlatego jeszcze żyjemy. Pół milimetra na rok, po sześćdziesięciu latach daje grubość 30 milimetrów. Mniej więcej, taką grubość powinny mieć ściany gazowej amunicji artyleryjskiej, nonszalancko wrzucanej do Bałtyku przez euforycznych zwycięzców III Rzeszy. Chyba już zaczynają pękać,

**Wszystkie armie świata miały swoje zapasy broni chemicznej, a wojska wszystkich armii wyposażone były w maski przeciwgazowe. Jednak, atak gazowy na przeciwnika nigdy i nigdzie nie nastąpił.**

posiadające dużo cieńsze obudowy, bomby lotnicze z tabunem, somanem i „kwasem pruskim”. Na swoją kolej czekają półtonowe kontenery i 150 litrowe beczki iperytu siarkowego. Jest jeszcze fosgen, adamsyt i cyklon B. Jest luizyt, Clark I i Clark II. Do wyboru!

Nie uwierzycie, Państwo, dlaczego w trakcie drugiej wojny światowej, armie różnych narodów nigdy nie użyły przeciwko sobie broni chemicznej, tak masowo przecież używanej w pierwszej wojnie. Wszystkie armie świata miały swoje zapasy broni chemicznej, a wojska wszystkich armii wyposażone były w maski przeciwgazowe. Jednak, atak gazowy na przeciwnika nigdy i nigdzie nie nastąpił. Każdy spodziewał się, że to Niemcy pierwsi zaatakują gazem, więc starano się przed tym atakiem zabezpieczyć, ale i zebrać zapasy broni gazowej na spodziewaną, chemiczną ripostę. Nikt nie chciał zacząć pierwszy, więc nikt nawet nie próbował atakować w ten sposób Niemców. Adolf Hitler, w czasie pierwszej wojny światowej, stał się ofiarą ataku gazowego. Młody wtedy żołnierz, Adolf Hitler został zatruty iperytem. Ledwo żywy, oślepy, przebywał na wielomiesięcznym leczeniu w specjalistycznym szpitalu na Pomorzu. Poprząsł sobie wtedy, że będzie robił wszystko, by ani razu więcej, nikt nie użył przeciwko komukolwiek tej świńskiej broni.

I słowa dotrzymał. Nawet wtedy, kiedy Rzesza waliła się już w gruzy i silny niemiecki atak chemiczny mógłby przeważać szalę zwycięstwa na jego korzyść.

To, że Adolf Hitler był tak zagorzałym przeciwnikiem broni gazowej, wcale nie świadczyło, że niemiecki przemysł nie produkował tej broni. Ależ produkował i to bardzo intensywnie. Przez cały czas trwania III Rzeszy wyprodukowano niesamowitą ilość chemicznych środków bojowych starszej generacji, ale i zupełnie nowych, nikomu jeszcze nieznanych, tak groźnych

# ŚMIERĆ WYJDZIE Z BAŁTYKU



Skorodowane pociski artyleryjskie, zawierające gaz

i podstępnych, że nie chroniły przed nimi żadne wojskowe maski gazowe. Bez przesady można powiedzieć, że dopiero po kapitulacji Rzeszy Niemieckiej, Alianci zrozumieli, jakiej zagłady udało się im uniknąć, gdy ze zgrozą zapoznawali się z zapasami trucizn mogącymi wytruć ich jak szczury. Od tego, co zobaczyli, można było osiwieć! Bo jak tu nie osiwieć, gdy zobaczy się 300 000 ton amunicji gazowej, z której każda pojedyn-

120 tysięcy ton amunicji, zawierającej: iperyt, tabun i fosgen. Ponad połowę tego świństwa zatopiono w... cieśninach duńskich, pod nosem nic nie wiedzących o tym Norwegów, Szwedów i Duńczyków. Dopiero rosyjska ekspedycja z roku 2000 odkryła leżące tam na dnie wraki nigdzie nie oznaczonych statków (konkretnie 27 wraków w cieśninie Skagerrak i 8 wraków w cieśninie Kattegat), wyładowanych po brzegi przegniłymi już pojemnikami z gazami bojowymi. Alianci do topienia niemieckiej amunicji gazowej używali starych niemieckich statków, topiąc to wszystko razem, aby nie zaważyć sobie głowy trudnym i pracochłonnym rozładunkiem. Przyznają się do tego, że na Bałtyku zatopili 69 tysięcy ton trucizny.

Związek Radziecki topił niemiecką amunicję, wyrzucając ją po prostu za burtę. W okolicach Bornholmu zatopiono 33 tysiące ton amunicji gazowej na obszarze 2,8 tysiąca kilometrów kwadratowych. W tym miejscu jest tak zwana Głębia Bornholmska. Ponad sto metrów głębokości. Radzieckie statki nie miały tak długich łańcuchów kotwicznych. Rzucali, więc ładunek do

**Magazyny zapchane były setkami tysięcy bomb lotniczych 50, 250 i 500 kilogramowych. Pociskami artyleryjskimi 75, 105 i 150 mm. Były jeszcze kanistry, beczki i kontenery z iperytem. Miny, fugasy i granaty dymne.**

wchodzili przedstawiciele USA, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego. Komisja miała się zająć zniszczeniem niemieckiej broni gazowej. Komisja przekonała się wkrótce, że nie da się zneutralizować tak wielkiej ilości trujących środków chemicznych, na co nie pozwalały moce przerobowe przetwarzających wojnę zakładów zdolnych do podjęcia się takiego zadania. Postanowiono, więc truciznę zatopić w morzu. Decyzja również głupia, jak nonszalancka. Plum, do wody i problem z głowy.

Początkowo jako miejsce zatopienia zmagazynowanej trucizny wyznaczono kilometrówą głębokość na Oceanie Atlantycznym, ale zaraz rozpoczęły się narzekania, że daleko, a więc drogo, że niebezpieczniej, bo płynące z trucizną statki mogły ulec po drodze awarii i co to będzie, jak się coś z nich wydostanie...

Wreszcie, wszyscy rozpoczęli topić zarazem nie na Atlantyku, a na pobliskim Morzu Bałtyckim. Nie na głębokości tysiąca metrów, bo takiej głębokości nigdzie na Bałtyku nie ma, ale na głębokościach od 10 do 150 metrów. Bezcelność, z jaką wykonano to zadanie jest porażająca.

Pod koniec roku 1945 Amerykanie i Anglicy wywieźli z portów niemieckich na 42 statkach

iperytu i podgrzewać swym wybuchem iperyt do temperatury, w której z oleistej cieczy zamienia się on w trujący gaz. Kiwający się statek dwukrotnie spowodował eksplozję takich bomb. Byli zabici i ranni. Wielu

zaczynają już wypuszczać z siebie toksyczną zawartość. Zanim udusi nas gaz, ułatwiający się z nad morza, mamy szansę na zatrucie się niemiecką zarazą, podaną nam na śledziu w śmie-tanie.



Zdjęcie z dna Bałtyku wykonane przez robota wyposażonego w kamerę. Beczka z iperytem

marynarzy zostało zatrutych iperytem. Niektóre bomby nie chciały tonąć. W stosunku do swojej objętości były, jak się okazało, dość lekkie, na tyle, że

Wyrzucanie trucizny do Bałtyku bynajmniej nie zakończyło się z chwilą zatopienia broni hitlerowskich Niemiec. Dziennikarze niemieccy odkryli, że

**Obliczono, że tylko jedna szóstą zgromadzonej w Bałtyku substancji toksycznej, jest w stanie zabić wszystko, co żyje w morzu. Jedna szóstą! – A pozostałe pięć szóstych!??**

po zanurzeniu w wodzie wciąż utrzymywały się na tej samej głębokości i nie tonęły. Z takimi bombami nic już nie można było zrobić i takie bomby dryfowały sobie z falami, Bóg wie, dokąd. Teraz MOŻNA już o tym mówić, ale poprzednio, przez kilka dziesiątków lat, zwycięskie mocarstwa trzymały takie informacje w tajemnicy. Przed własnymi społeczeństwami.

Takie informacje ukrywano i chyba wiele z nich ukrywa się nadal. Pomimo pozorów pełnej szczerości, nadal nie są znane wszystkie miejsca, gdzie topiono gazową amunicję. Tylko w polskiej strefie ekonomicznej nasi nurkowie znaleźli szesnaście takich miejsc. Ostatnio dosłownie

**Przerażenie ogarnia, gdy czyta się relacje kapitana Konstantego Pietrowicza Terskowa, który w roku 1947 dostał rozkaz zatapiania najcięższych bomb iperytowych o wadze 250 – 500 kilogramów. Do zatopienia było 50 000 bomb!**

1947 dostał rozkaz zatapiania najcięższych bomb iperytowych o wadze 250 – 500 kilogramów. Do zatopienia było 50 000 bomb! Na wykonanie zadania wyznaczono mu nieprzekraczalny czas siedmiu miesięcy. Pierwsze zatapianie odbyło się na zachód od portu Liepay, na głębokości 70 metrów. Przy wietrznej pogodzie, statkiem kapitana miały wielkie fale i w tych warunkach marynarze, używając okrętowych żurawi, wyciągali z ładowni ogromne bomby lotnicze i, przenosząc je przez burtę, wrzucali to cholerstwo do morza. Jak mówi kapitan, bomby były wyposażone w materiał wybuchowy, mający rozrzucać ładunek

kilka kroków od Gdańska i Helu, na tak zwanej Głębi Gdańskiej znaleziono chemiczny horror. To wszystko jest już tak skorodowane, że po prostu samo pęka i rozłazi się na boki. Mowy nie ma, żeby można było cokolwiek z tego wydobyć na powierzchnię bez natychmiastowego rozlania się trucizny po całym morzu. Obliczono, że tylko jedna szóstą zgromadzonej w Bałtyku substancji toksycznej, jest w stanie zabić wszystko, co żyje w morzu. Jedna szóstą! – A pozostałe pięć szóstych!??

Z Bałtyku odławia się corocznie około miliona ton ryb, trafiających potem na stoły całej Europy. Cienkościenne bomby lotnicze, beczki i kontenery

wschodnoniemiecka armia NRD topiła w Bałtyku jakąś amunicję chemiczną jeszcze w roku 1968! Dotychczas nie wiemy nic o miejscu zatopienia przynajmniej jednej trzeciej tego, co zostało zatopione. – Gdzie to leży?

Raz po raz, po burzy, wody Bałtyku wyrzucają na brzeg bomby, pociski, czy kontenery z trującym gazem. Raz po raz rybacy, łowiąc sieciami przydennymi, wyciągają wraz z rybami jakieś zardzewiałe cholerstwo. Na początku nikt nie wiedział, co wyrzuciła woda. Na początku zaskoczeni rybacy nie wiedzieli, co mają w sieci. Słynne socjalistyczne trzymanie wszystkiego w tajemnicy owocowało tutaj licznymi wypadkami i tragediami. Od zawsze tak było na Wybrzeżu. Mieszkańcy Wybrzeża nie mieli żadnego oparcia w tym, swoim jakoby, rządzie i jego administracji. Ci nadęci faceci potrafili tylko dbać o socjalistyczne TAJEMNICE!! Nikt z łowiących na Bałtyku rybaków, nikt z marynarzy, nikt z kąpiących się w morzu nie miał bladego pojęcia o tym, co leży na jego dnie. Dlatego rybacy, wyciągając z sieci jakieś dziwne pojemniki, w ogóle nie wiedzieli, z czym mają do czynienia. Starali się je otwierać, doszukując się w nich zatopionych skarbów. Dzieciaki bawiły się bombami gazowymi, leżącymi na plaży. Grudki iperytu wyrzucane przez fale i leżące w przybrzeżnej wodzie, dla swojego brązowego koloru często były uważane za grudki bursztynu. Jak się taką wzięto do ręki, od razu zauważało się pomyłkę, ale wtedy już było za późno. Najgorsze ze wszystkiego są te właśnie bryły iperytu. Są to, różnej wielkości, czasami nawet bardzo duże, wycieki z przer-



dziewiątych na dnie beczek, bomb i pojemników, które w bardzo niskiej temperaturze przydennej wody morskiej nie rozlewają się, nie parują, tworzą konsystencję podobną do gliny, lub kitu, którą ruchy wody formują do postaci różnej wielkości brył i brytek. Nie wiadomo, czy w tak uformowanym iperycie dochodzi do jakichś reakcji chemicznych. Wiadomo natomiast, że nadal jest on toksyczny i w wyższej temperaturze gotowy do przekształcenia się w pełnosprawny gaz bojowy. Fale roznoszą to świństwo po całym morzu.

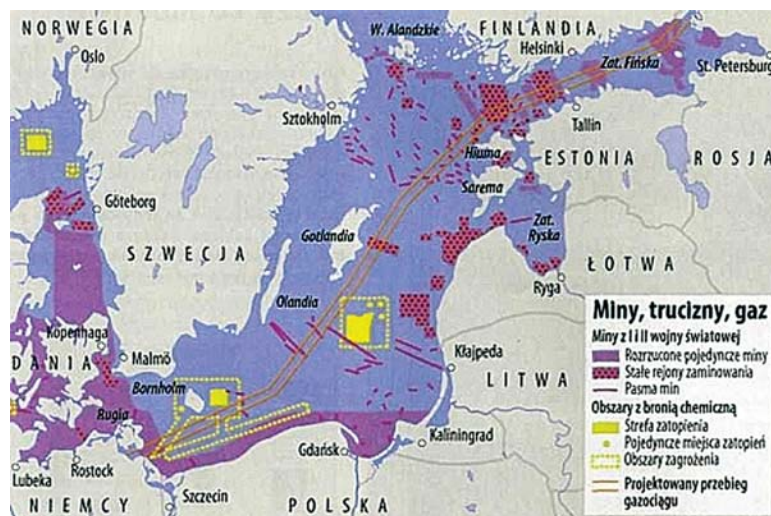
Do największej chyba tragedii doszło w roku 1955, kiedy to na plaży w Darłównie woda wyrzuciła iperytową bombę lotniczą, którą „bawiły” się dzieci z kolonii letnich. 120 okropnie poparzonych i zatrutych dzieciaków trzeba było natychmiast odwieźć do szpitala. Czworo z nich zostało trwale oślepionych. Muszę powtórzyć, bo nie wiem, czy w poprzednim zdaniu wypowiedziałem się dość dobitnie. Te małe dzieci, które przybyły nad morze po radość i zdrowie – oślepiły na całe życie!

Raz po raz zdarzały się wypadki na morzu. Rybacy naprawdę nie wiedzieli, że ich sieci mogą wyciągnąć z wody amunicję chemiczną. Teraz rybacy już wiedzą, ale to nie znaczy, że wzrosło wśród nich poczucie własnego bezpieczeństwa. Oto wypowiedź dziennikarza, od lat zajmującego się problemami naszego Bałtyku. - „Sytuacja w Bałtyku jest wręcz dramatyczna. To zamknięty akwen z powolną

łatwo więc było wymierzać kary polskim rybakom za ich rzekomo „rabunkowe” połowy. Nasza ukochana Unia zachowała się, jakby nic nie wiedziała o gazach bojowych, zatopionych w Bałtyku. A przecież istnieją unijne właśnie przepisy, nakazujące posiadanie na statkach rybackich sprzętu pierwszej pomocy do zabezpieczenia załóg przed kontaktem z bronią chemiczną. Rybacy muszą być przeszkoleni posiadać umiejętność posłużenia się takim sprzętem. Fajnie to wygląda. Nieprawdaż? Szkolenia, zabezpieczenia. Czy Państwo rozumieją? Nasi rybacy

na złowione ryby i tylko dzięki temu nie eksplodowała na pokładzie kutra. Mniej szczęścia miało trzech rybaków holenderskich. Tym, wyłowiona siecią, mina eksplodowała prosto w twarz.

Podczas ostatniej wojny na Bałtyku zainstalowano około 165 000 min morskich. Do dzisiaj, na Bałtyku istnieje tylko kilkanaście tras morskich oczyszczonych z min, po których odbywa się cały ruch statków. Reszta morza nadal pozostaje nie oczyszczona. Rozmieszczenie niektórych pól minowych jest znane.



Bałtyk. Mapa rozmieszczenia zagrożeń powojennych i przebiegu, będącego w budowie rurociągu gazowego Rosja-Niemcy

wychodzą w morze tak, jakby udawali się na Front!

Wiadomo, że nawet jedna molekula bojowego środka chemicznego, dostając się w skład ludzkiego łańcucha DNA, może wywołać nieodwracalne

O innych, szczególnie tych postawionych dawno, nikt nie ma pojęcia. Miny denne zasypywane są przez morski piasek niesiony prądami, ale nie ma w tym nic dobrego, bo za kilka miesięcy może się odwrócić kierunek morskich prądów i miny zostaną znowu odsypane. Na morzu tak właśnie jest. Tam nie ma nic stałego, nic na zawsze.

W roku 1995 na wybrzeżu Estonii znaleziono 12 min, 4 bomby gazowe i jedną, całkiem dobrą torpedę. Tylko w latach 1998 – 1999 w Zatoce Ryskiej znaleziono 127 min, 17 torped, 2 bomby głębinowe (do zwalczania okrętów podwodnych), a także 50 gazowych pocisków artyleryjskich. Dodatkowo znaleziono na dnie 5 zatopionych okrętów wojennych, zestrzelony samolot i zatopiony okręt podwodny. Na rosyjski brzeg Zatoki

na ponad 250 metrów jednego hitlerowskiego lotniskowca – „Graf Zeppelin”. W taki sposób, coś długiego na ćwierć kilometra, może w Bałtyku „przepaść bez śladu” na dziesięciolecia.

Niedawno przeprowadzane badania, wykonywane przez marynarkę rosyjską i niemiecką, doszły do tych samych konkluzji. Na dnie Bałtyku, pojedynczo i całymi kupami, leżą ogromne ilości amunicji chemicznej, której powłoki zewnętrzne są skorodowane przynajmniej w 90 procentach. Już bardzo duża część pocisków, bomb, i pojemników jest nieszczelna. Prawie wszędzie pojawiają się przecieki, jak na razie utrzymujące się nisko, bo przy samym dnie. Przydenne strefa wody morskiej jest w rejonie składowisk i w ich pobliżu całkowicie martwa. Widać wyraźnie, że zmagazynowana kiedyś chemiczna śmierć, jest już gotowa do wyjścia na zewnątrz. Wszyscy, którzy zajmowali się badaniami tego problemu, powtarzają jedno i to samo. – Nie można zrobić nic innego, jak



Czasami, na lecącego samolotem, spojrzysz z morza nagle coś takiego

pozostawić tę amunicję w spokoju. Doszło do takiej sytuacji, że obecnie, nie wolno jej nawet tknąć. Broń Boże nie starać się tego wydobywać, bo dopiero wtedy nastąpi masowe wycieki substancji toksycznych. Powinno się, więc pozostawić wszystko na miejscu, niczego nie ruszać i modlić się, żeby całe to świństwo pozostało przy samym dnie tak długo, aż samo, z Bożą pomocą, jakoś się zneutralizuje. Czy jest możliwe, że nastąpi samoistna neutralizacja trucizny, zalegającej na dnie Bałtyku? – Nie wiadomo. Jak długo trucizna może utrzymać się przy dnie, nie wypływając na powierzchnię wody? – Nie wiadomo. Jak długo może trwać samoistna neutralizacja trucizny, jeśli do takiej neutralizacji dojdzie? – Nie wiadomo. Wiadomo tylko, co się stanie, gdy z Bałtyku utworzy się gigantyczny, martwy zbiornik, pełen roztworu najbardziej trujących na świecie związków chemicznych. – Każdy powiew wiatru od takiego morza będzie zabijał wszystko dookoła.

4 października 2006 roku powstała tak zwana Nord Stream, czyli firma, która ma zbudować na dnie Bałtyku rurociąg gazowy pomiędzy Rosją i Niemcami. Rurociąg ma mieć początek koło Primorska nad Zatoką Fińską i dochodzić do Niemiec w Greifswaldzie niedaleko Szczecina. Mają to być dwie stalowe rury o średnicy zewnętrznej 1220 mm i o grubości płaszcza 38 mm. Rurociąg ma mieć długość 1200 kilometrów. By można go było ułożyć na dnie morza, trzeba będzie oczyścić i wyrównać dno morskie na całej długości projektowanej trasy w pasie o szerokości dwóch kilometrów.

Projekt przygotowywali najpewniej ludzie bardzo młodzi, bo wykazuje on właściwą dla ludzi młodych, absolutną niezna-

jomość realiów ostatniej wojny i czasów zaraz powojennych, naiwność, mogącą się brać tylko z absolutnej nieznajomości czegokolwiek, co nie zostało uwzględnione w ich programach szkolnych i czego nie można się doczytać w aktualnej prasie.

Gazociąg na ich planach przebiega przez pola minowe, składowiska skorodowanej i przez to będącej właściwie nie do ruszenia, amunicji gazowej, ogromne wraki leżących na dnie statków i okrętów wojennych. Gdy na świecie podniosły się głosy, krytykujące projekt, Nord Stream dość buńczucznie zapewniał, że to właśnie dzięki budowie tego rurociągu dno Bałtyku zostanie porządnie wysprzątane. Na całej długości trasy i w pasie o szerokości dwóch kilometrów.

Miałoby to sens, gdyby sprzątnięcie Bałtyku zarządzono kilkadziesiąt lat wcześniej, kiedy pojemniki gazów bojowych były jeszcze szczelne. Ale nie teraz, kiedy każdy ruch, nawet w pobliżu pojemników, grozi katastrofą. To, że Nord Stream deklaruje chęć oczyszczenia dna Bałtyku z porzucanego tam wojennego śmiecia, wcale nie oznacza, że go oczyści. Co zrobią ich eksperci z ogromnym promem „Estonia”, który zatonął wraz z załogą, ładunkiem i pasażerami we wrześniu 1994, a który leży teraz akurat na trasie przebiegu rurociągu? – Mogą go co najwyżej ominąć. Co zrobią ich eksperci, gdy natrafią na bomby gazowe, jeśli nawet jakimś cudem uda im się wydobyć je z wody w stanie nienaruszonym? Istnieje tylko jedna

**Jak demon, wypuszczony z butelki, drzemiąca na dnie Bałtyku śmierć wymknie się, by sobie poszaleć.**

firma, która jest gotowa do odbierania takiego ładunku celem jego chemicznej neutralizacji. Firma chce za swoją usługę 8 miliardów dolarów i oeniła, że na zneutralizowanie przewidywanej ilości amunicji gazowej będzie potrzebowała dziesięciu lat.

Czy Nord Stream będzie mógł czekać dziesięć lat? Czy odczeka zapewnienia o wyczyszczeniu dwukilometrowego pasa dna morskiego na całej długości przebiegu rurociągu nie sprowadzi się w praktyce do przerzucenia śmiecia z jednego miejsca na drugie, lub manewrowanie rurociągiem raz na lewo, raz na prawo, w celu ominięcia mnożących się przeszkód na jego drodze. Koszty wykonania rurociągu mogą wtedy wzrosnąć niebotycznie i mogą okazać się za duże nawet dla bogatego Nord Stream. Wydaje się, że Nord Stream nareszcie zrozumiał, w co się wpięprzył, ale duma i przyrodzone takim firmom, często nieuzasadnione poczucie optymizmu, nie pozwolą mu na wycofanie się ze szkodliwego pomysłu. W każdej chwili może im coś na przebiegu rury wybuchnąć, w każdej chwili może dojść do masowego uwolnienia gazów bojowych i co wtedy? Na wszystko wtedy będzie już za późno. Jak demon, wypuszczony z butelki, drzemiąca na dnie Bałtyku śmierć wymknie się, by sobie poszaleć.

**W opinii ekspertów ekologicznych, przedostająca się z głębin broń chemiczna zmniejszyła populację ryb i fok oraz spowodowała wiele mutacji genetycznych.**

wymianą wody morskiej, wytłaczając przez cieśniny duńskie. Duńscy, polscy i szwedzcy rybacy już od lat wiedzą, jakie spustoszenie robi łapanie w sieci ponemiecka amunicja gazowa. Co parę miesięcy trafiają im się takie znaleziska, które prędko wyrzucane są za burtę. Kontakt z żółtą cieczą wylewającą się z przedziewiały korpusów bomb powoduje rozległe oparzenia i wizytę w szpitalu. W latach 1968-1984 aż 90 procent badanych ryb, złowionych przez Duńczyków i poddawanych systematycznym badaniom wykazywało obecność iperytu... To właśnie kontakt z zatrutymi rybami jest przyczyną znacznego wzrostu zachorowań na raka wśród szwedzkich rybaków. W opinii ekspertów ekologicznych przedostająca się z głębin broń chemiczna zmniejszyła populację ryb i fok oraz spowodowała wiele mutacji genetycznych. Badania potwierdzają, że ponemieckie bomby i pociski już przedziewiały i są zagrożeniem, ale wszelka próba ich mechanicznego wydobywania z powierzchni wywoła tylko lawinę ekologicznych katastrof...

Nie tak dawno, w Unii na siłę wmawiano polskim rybakom, że to ich działalność spowodowała spadek pogłowia dorsza. O niemieckim świństwie, leżącym na dnie morza, nikt się wtedy nawet nie zająknął. Dzielni obrońcy zwierzątek z Greenpeace też jakoś dziwnie zamilkli i nie wykazywali chęci do przywiązywania się do czegoś tam, w pobliżu polskich portów rybackich.

mutacje, stające się powodami ciężkich chorób dziedzicznych, a nawet śmierci potomstwa tak zmutowanych osób. – „My zdążymy umrzeć, zanim zachorujemy, ale nasze uszkodzone geny przełożymy naszym dzieciom i to one będą rodzić się ze strasznymi mutacjami” – powiedziano na konferencji w Wilnie, poświęconej tragedii wód Bałtyku.

**Opowieść o bałtyckich zagrożeniach nie będzie pełna, jeśli zapomnimy o polach minowych, jeśli zapomnimy o morskich minach, zalegających na dnie, lub unoszących się w głębi morza, bo zakotwiczonych na krótkich, stalowych łańcuchach.**

Opowieść o bałtyckich zagrożeniach nie będzie pełna, jeśli zapomnimy o polach minowych, jeśli zapomnimy o morskich minach zalegających na dnie, lub unoszących się w głębi morza, bo zakotwiczonych na krótkich, stalowych łańcuchach. Na Bałtyku znaleźć można miny postawione jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej! Taką właśnie minę z pierwszej wojny wyłowiono koło Göteborga. Zawierała około 300 kilogramów nadal aktywnego ładunku wybuchowego. Marynarka szwedzka z zachowaniem pełnej ostrożności przewiozła minę na poligon i tam ją zdefonowała.

Pomimo tylu lat pobytu na dnie morskim, mina wybuchła „jak się patrzy”.

Nie każdy ma tyle szczęścia, jak rybacy z Göteborga, którym mina po rozdarciu sieci wypadła

Fińskiej morze wyrzuciło ostatnio 8 min, 3 bomby głębinowe i 420 gazowych pocisków do niemieckich haubic. Na Bałtyku nikt nie ma pewności, czy nagle nie napotka jakiejś powojennej niespodzianki. Dzikiem, przez nikogo nie oznakowanych na mapach wysypisk amunicji i pojemników z gazami bojowymi jest całe mnóstwo. Dodatkowo, rybacy rozciągnęli swoimi sieciami dennymi ogromne ilości tego świństwa po miejscach zupełnie nie znanych i wręcz niewiarygodnych. O tym, jak trudno jest znaleźć coś zatopionego w Bałtyku i jak łatwo jednocześnie jest coś zgubić na jego dnie, niech świadczy przykład, kiedy to dopiero rok temu znaleziono, w dodatku niedaleko naszego wybrzeża, wrak największego okrętu niemieckiej marynarki wojennej, długiego





Jurij Smirnow  
tekst i zdjęcia

**Kościół znajduje się w górnej części ul. I. Franki (dawna nazwa ul. Św. Zofii) po lewej stronie na pagórku, zasadzonym drzewami i krzakami. Owa dzielnica miasta ma nazwę historyczną Zofiówka, która pochodzi od nazwy kościoła.**

Kronikarz lwowski B. Zimorowicz w swojej kronice podaje datę budowy tej świątyni, a mianowicie pisze: „mieszczanka Zofia Hanel założyła na swoim gruncie kościółek św. Zofii na Przedmieściu Halickim”. Była to niewielka drewniana świątynia, która znajdowała się dość daleko od murów obronnych średniowiecznego Lwowa. Długa okolica nosiła wtedy nazwę Koszarnówka, a rodzina Hanelów posiadała tam też folwark ziemski i cegielnię. Po śmierci męża, S. Hanel znaczne koszty przekazała na fundację kościelne i pomoc szpitalowi św. Ducha. Część swoich gruntów we Lwowie złożyła ona w darze ojcom jezuitom, zbudowała dla nich drewnianą kaplicę. Kościół św. Zofii został najbardziej znaną budowlą owej okolicy i już za kilka lat dawną Koszarnówkę zaczęto nazywać Zofiówką. Umierając, Zofia Hanel pozostawiła 200 florenów na utrzymanie księdza przy kościele, ale już z opisu lwowskiej diecezji w 1615 r. dowiadujemy się, że kościół znajdował się we własności gminy miasta. Drewniana świątynia nie przetrwała oblężenia Lwowa przez Turków w 1672 r., gdy przedmieścia zostały spalone, a na pagórkach obok kościoła Tatarzy założyli swój obóz. Po drewnianym kościele nie pozostało ani śladu. Następną wzmiankę już o murowanej świątyni mamy w 1765 r. podczas synodu diecezjalnego, na którym zostało wspomniane, że kościół św. Zofii jest obsługiwany przez jednego z wikariuszy katedralnych. Murowany kościół niedługo służył wiernym, w 1789 r. został zlikwidowany przez władze austriackie i sprzedany na licytacji. Świątynię wraz ze starym budynkiem, sadem i kawałkiem pola kupił za 1027 florenów radca magistratu Jan Antoni Łukiewicz. Zadał on o kupioną posiadłość, wyremontował kościół, uporządkował terytorium, zasadził drzewami, sadem owocowym. Miejsowość stała się modnym miejscem spacerów mieszczan lwowskich. Za czasów Łukiewicza kościół nabrał w swoich formach architektonicznych i w ozdobienu wnętrza wyglądu współczesnego, a fundator zdecydował urządzić w nim kaplicę rodzinną. W podziemiach pochował swoje dwie żony - Katarzynę z Ambrożewskich (zmarła dnia 18. 12. 1788) i Apolonię z Łosiewskich (zmarła dnia 30. 03. 1814), i sam w swoim testamencie kazał pochować siebie obok nich (zmarł dnia 29. 04. 1820). Dzieci Łukiewicza nie miały i przed śmiercią on założył fundację i mianował swoim „spadkobiercą generalnym”

## KOŚCIÓŁ ŚW. ZOFII



Kościół św. Zofii (stan obecny)

zgrupowanie sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Siostry miały swój klasztor i kościół św. Kazimierza przy ul. Teatyńskiej i zorganizowały tam tzw. „Instytut oświaty ubogich sierot”. Od 1822 r. siostry Miłosierdzia oficjalnie zostały właścicielkami fundacji, w tym też kościoła św. Zofii. Obok kościoła siostry wzniosły sierociniec. Połowa dochodów z fundacji była przeznaczona na potrzeby tego sierocińca, utrzymanie chorych w szpitalu św. Wincentego a Paulo i na utrzymanie kościoła w należytym stanie. Druga połowa – na posagi dla dziewcząt z sierocińca. Kościół św. Zofii był świątynią filialną parafii św. Mikołaja, księża odprawiali Mszę Świętą tylko w niedzielę i święta. Siostry dbały o ozdobienu świątyni. W połowie XIX w. znany lwowski rzeźbiarz Paweł Eutele wykonał cztery figury św. Zofii i jej córek, Wiary, Nadziei i Miłości, które ustawiono w niszach fasady. W 1914 r. arcybiskup J. Bilczewski przekazał kościół pod opiekę ojców misjonarzy, którzy utworzyli przy nim statą parafię filialną. Od tego czasu każdego dnia odprawiano Msze

Święte i wystawiano Najświętszy Sakrament. Przy parafii zamieszkał ksiądz A. Skrzydelski, który kupił dla kościoła wszystkie potrzebne rzeczy liturgiczne i szaty, razem, na podstawie spisane w 1916 r. inwentarza, 134 pozycje.

Już w 1914 r. kościół gruntownie odnowiono. W okna wstawiono pięć nowych witraży. Zainstalowano oświetlenie gazowe i ogrzewanie. Uporządkowano terytorium dookoła świątyni, ulicę obok kościoła wyremontowano i wyłożono płytami.

W 1916 r. ustawiono nowe organy, które przywieziono z Krakowa od ojców misjonarzy z klasztoru na Kleparzu. W kościele św. Zofii montował ich lwowski mistrz K. Żebrowski. W lipcu 1917 r. wojskowe władze austriackie zarekwirowały jeden z dwu dzwonów, który pochodził z XVII w.

Z organizacją parafii filialnej przy kościele św. Zofii i zaproszeniem do niej ojców misjonarzy, arcybiskup J. Bilczewski wiązał wielkie plany. Od razu po zakończeniu I wojny światowej w 1919 r. postanowiono dla nowo utworzonej filialnej parafii roz-

począć budownictwo nowego wielkiego kościoła. Rozważano możliwości przebudowy i rozszerzenia historycznego kościoła św. Zofii, budowy obok niego nowego monumentalnego kościoła i budowy nowej świątyni przy pobliskiej ul. Dwernickiego. Dnia 06. 09. 1933 r. arcybiskup B. Twardowski utworzył nową parafię św. Wincentego a Paulo, obejmującą rozległy teren pomiędzy ul. Stryjską od zachodu i ul. Zieloną od wschodu. Administracyjnie owa parafia została przekazana ojcom misjonarzom, a do czasu zbudowania nowego kościoła parafialny miał być kościół św. Zofii. Plan przebudowy kościoła św. Zofii poparł

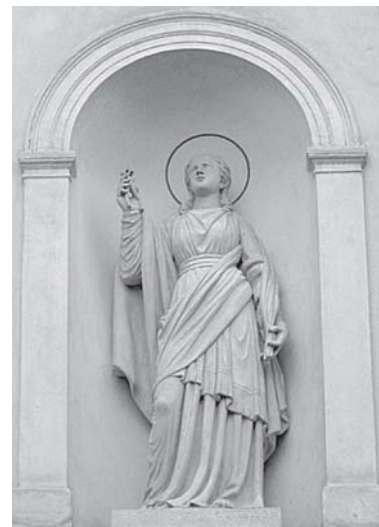
wyjechali do Polski. Wyjechali również i siostry Miłosierdzia ze swoim sierocińcem. Kościół św. Zofii był zamknięty i „choć otrzymał status zabytku architektonicznego (świadeztwo nr 362), był wykorzystywany jako pomieszczenie magazynowe. Rzecz jasna, że w tym okresie został obrabowany” (R. Gorak).

Witraże wybito, ołtarze zniszczono, nawet skradziono dwie kamienne figury świętych, znajdujące się na fasadzie. W 1980 r. świątynię przekazano na lwowskiemu muzeum literacko – pamiątkowemu Iwana Franki. Do 1992 r. kościół nie wykorzystywano w żadnych celach. W 1992 r. zabudowania kościelne przekazano cerkwi greckokatolickiej, poświęcenie odnowionej świątyni odbyło się dnia 22. 03. 1992 r. Pierwszym proboszczem został ks. Bohdan Smuk. Pod jego kierownictwem przeprowadzono remont kościoła, umieszczono nowy ikonostas, zainstalowano ogrzewanie podłogi. W 1994 r. w Nowym Rozdole odlano dla cerkwi dwa nowe dzwony „Lubomir” i „Jarostaw”, które



Nadzieja z żelaznymi szponami

w 1935 r. prof. W. Minciewicz. W tymże roku departament magistratu i ojcowie misjonarze zaproponowali wybudować nowy kościół obok kościoła św. Zofii, tak, aby między dwoma świątyniami powstał duży dziedziniec wewnętrzny. Przeciwno temu wystąpiły siostry Miłosierdzia, które były właścicielkami terenu i kuria metropolitalna także nie wyraziła zgody na takie rozwiązanie. W takich okolicznościach budowę nowego kościoła ostatecznie przeniesiono na działkę przy ul. Dwernickiego, gdzie w latach 1938 – 1939 wg projektu architekta Tadeusza Teodorowicza – Todorowskiego został zbudowany tzw. „kościół dolny”. Do niego zostały przeniesione organy z kościoła św. Zofii i miał być przeniesiony jeden z ołtarzy. We wrześniu 1939 r. podczas zajęcia Lwowa przez Armię Czerwoną, wnętrze kościoła zostało zdemastowane, a organy uległy zniszczeniu. Ojcowie misjonarze odprawiali Mszę Świętą w kościele św. Zofii do dnia 06. 06. 1946 r., kiedy to oni „zabrawszy większą część swego majątku”



Wiara z krzyżem w ręku

zostały zawieszone i poświęcone dnia 14. 11. 1999 r. „W cerkwi w 1992 r. po raz pierwszy odprawiono Mszę świętą w rocznicę śmierci Iwana Franki. Dnia 28. 05. 1994 r. została ona odprawiona przez metropolitę Włodzimierza Sterniuka w asyście wielu lwowskich księży, a w roku 2000 – przez znanego działacza cerkiewnego, biskupa Andrzeja Sapelaka. Od 1992 r. ks. Bohdan Smuk odprawia Msze na grobie Iwana Franki, ale próba stworzenia z cerkwi świątyni „dla inteligencji” odniosła klęskę” (R. Gorak).

Kościół św. Zofii został zbudowany na szczycie pagórka wśród drzew i sadu owocowego. To niewielka jednonawowa murowana i otynkowana świątynia. Kościół składa się z prawie kwadratowej nawy, absydy i zakrystii. Absyda jest trójboczna,



Drewniany chór muzyczny



Nowy ikonostas



węższa i niższa od nawy. Zakrystia została przybudowana od lewej strony absydy, na planie prostokątna. Nawę oświetla pięć okien, po dwa w ścianach bocznych i jedno nad chórem. Wszystkie okna umieszczone są bardzo wysoko, co świadczy o obronnym charakterze świątyni. Nad wejściem zbudowano niewielki drewniany chór muzyczny. Rzeźbione drewniane balaski i wsporniki chóru wykonane zostały na wysokim poziomie artystycznym. Od lewej strony świątyni na chór prowadzą schody metalowe. Pod chórem obok wejścia są dwie kamienne tablice pamiątkowe, jedna – ku pamięci J. A. Łukiewicza, fundatora sierocińca dla dziewczynek, druga – ku pamięci jego dwóch żon, Katarzyny z Ambrożewskich i Apolonii z Łosiewskich. Ściany boczne nawy zostały podzielone na dwa pola każda za pomocą podwójnych pilastrów. Takie same pilastry zdobią wejście do absydy. Przed wojną w świątyni były trzy ołtarze. W ołtarzu głównym, w absydzie, znajdował się obraz św. Zofii z córkami, umieszczony w polu centralnym między dwoma kolumnami ołtarza. Ozdobę kościoła dopełniały pięć witraży. W oknach nawy po prawej stronie umieszczono wizerunki św. Zofii z córkami i św. Jana Chrzciela. Po lewej stronie – św. Kazimierza, a w oknie obok chóru – św. Wincentego a Paulo. W oknie nad chórem muzycznym znajdował się najlepszy witraż, który przedstawiał Najświętszą Pannę Marię Niepokalaną Poczętą. Prezbiterium od nawy głównej oddzielała balustrada, w nawie były umieszczone ławki, krzesła, konfesjonały, klęczniki. Jak pisał w 1917 r. Stanisław Rachwał, „ściany były stylowo pomalowane”.

Na zewnątrz kształty architektoniczne fasady były bardziej bogate. Fasady boczne podzielono podwójnymi pilastrami na równe pola z oknami, co w całości odpowiadało analogicznemu podziałowi ścian wewnątrz świątyni. Korpus kościoła dookoła otacza gzyms. Fasada główna jest dwukondygnacyjna, dolną kondygnację podzielono podwójnymi pilastrami na trzy równe pola. W polu centralnym umieszczono wejście główne do świątyni, akcentowane tympanonem. Nad tympanonem okno, które oświetla chór muzyczny. W polach bocznych znajdują się cztery nisze, a w nich były ustawione figury św. Zofii i jej córek, Wiary, Nadziei i Miłości. Obecnie zachowały się tylko dwie rzeźby w górnych niszach. To wizerunek Wiary z krzyżem w ręku i Nadziei z żelaznymi szponami, narzędnikiem, którym ją torturowano. Górna kondygnacja flankowana podwójnymi pilastrami, z okrągłym oknem na osi centralnej. Po bokach zbudowano monumentalne woluty. Gzyms oddziela drugą kondygnację od szczytu, który też jest flankowany podwójnymi pilastrami, zakończonymi trójkątnym tympanonem i krzyżem. W części centralnej szczytu znajduje się duży otwór, w którym umieszczono dwa dzwony. Dachy kościoła pokryto blachą. Ogrodzenia dookoła kościoła nie ma. Dawny budynek parafialny zwrócono parafii i urządzono w nim plebanię. W piętrowym pomieszczeniu sierocińca znajduje się gimnazjum prywatne.

**HALINA PŁUGATOR**  
tekst i zdjęcie

**Ślęący cudami przydrożny, wołyński krzyż, postawiony przez polską rodzinę na znak wdzięczności, dziś jest w stanie opłakanym.**

Świętość znajduje się we Włodzimierzu Wołyńskim. Od lat 50. ubiegłego wieku opiekuje się nią ukraińska rodzina Łupenków. Na podwórko babci Walentyny idziemy z centrum miasta ze znanym wołyńskim krajoznawcą i reżyserem Aleksandrem Sinkiewiczem. Babuleńka akurat kręci się przy gospodarce. Cieszy się z wiosny i raz po raz wyciera oczy, napełnione łzami, ponieważ niedawno pochowała syna.

Na Boga obrończyni polskiej świętości nie narzeka, mówi, że na wszystko Jego wola. „Starzy mieszkańcy opowiadali, że na początku ubiegłego wieku w sąsiedztwie mieszkała dobra i pobożna rodzina polska, - opowiada babcia Walentyna. - Zdaje się, że nazywali się Chranowscy, ale ja dokładnie nie wiem.”

Żyli mąż z żoną, jak para gołębi, jedyne zmartwienie było, że Najwyższy nie błogosławił im w dzieciach. Jak tylko dziecko się urodziło, przeżyło tydzień-dwa i czysta dusza anielska odlatywała do swego Stwórcy.

Pewnego razu jakiś mnich poradził, aby nieszcześliwi rodzice postawili na rozdrożu, obok swej chaty, krzyż, jako znak wdzięczności nawet za śmierć dzieci. Zdziwili się, ale porady wysłuchali: postawili wielki ładny krzyż. Wkrótce urodziły im się dzieci – dziewczynka i chłopiec. Były takie ładne, że wszyscy nazywali je aniołkami.

Minęły burzliwe lata wojny, znów przyszli Sowieci, rodzina porzuciła miasto i wyjechała do Polski, a przy krzyżu zaczęły się

## PŁACZ ZAPOMNIANEGO KRZYŻA



Tak dziś wygląda cudowny krzyż

dziać cuda. Jeśli ktoś przyszedł z wiarą, pomodlił się i poprosił o coś Boga, modlitwa od razu zostawała wysłuchana. W roku 1953 krzyż sam się odnowił. Postawiona kilka dziesięcioleci wcześniej świętość jak gdyby się świeciła od środka. Do krzyża zaczęły przychodzić całe pielgrzymki. Zdarzało się, że w ciągu dnia przychodziły setki ludzi.

Coś takiego bardzo się nie podobano przedstawicielom ateistycznej władzy sowieckiej. Ta świętość stała im kością w gardle. Ktoś wymyślił niedobłą sprawę – mówi pani Walentyna i namówił kilku komsomolców-bezbożników, aby zwalili krzyż. Dowiedział się o tym pan Iwan, nieżyjący już dziś mąż pani Walentyny.

Razem z przyjaciółmi w nocy potajemnie przeniósł krzyż z

rozdroża na własne podwórko i tam go wkopał. Rankiem następnego dnia wściekli komsomolcy nie mogli nic zdziałać, ponieważ nie mieli prawa wchodzić na czyjeś podwórko. Pan Łupenko kilka razy był wzywany do odpowiednich organów, grożono mu więzieniem, wysiedleniem i zwolnieniem z pracy. Jednak Bóg zachował pobożną rodzinę od złego – pokrzykawszy i pochodzwszy koło podwórka, bezbożnicy się uspokoili.

Pielgrzymowanie do krzyża nadal trwa, ale ta świętość jest już stara i zniszczona. Niestety, nikt nie odpowiedział na apel babci Walentyny o to, by podparty metalową rurą drewniany krzyż został odnowiony. Sędziwa babcia daremnie pukała do drzwi biznesmenów i urzędników. „Gdyby taki krzyż stał w Polsce, na pewno nie zaznałby takiego zniszczenia”, - kiwając ze smutkiem głową, mówi pani Łupenko. Pokazuje zniszczony napis w języku polskim: „W podzięce Bogu 1921 (lub 1911)” (ostatnie cyfry się stały).

Miejsce na rozdrożu, gdzie kiedyś stał krzyż, także jest uważane za cudowne. Na skrzyżowaniu jest bardzo stromy zakręt i wzgórze, ale nigdy nie zdarzył się tam żaden wypadek. Zimą dzieci jeżdżą na sankach i Bóg je strzeże.

Za pośrednictwem naszego pisma pani Łupenko zwraca się do wszystkich ludzi, którzy mają otwarte serca, by pomogli w wyremontowaniu i odnowieniu krzyża. Być może, mieszkają jeszcze gdzieś w Polsce przedstawiciele rodziny Chranowskich, za których pani Walentyna codziennie modli się do Boga i dziękuje za tak nadzwyczajne sąsiedztwo ze świętością.

## Książka o świątyniach Kościoła lwowskiego

**KONSTANTY CZAWAGA**

Świetlanej pamięci Studze Bożemu Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II został poświęcony pierwszy tom ilustrowanej opowieści *Parafie, kościoły oraz kaplice archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego województwa lwowskiego*, który w języku polskim wydano przez kurię tej archidiecezji.

Zdaniem metropolity lwowskiego kardynała Mariana Jaworskiego ta książka zainteresuje szerokie koło osób duchownych i świeckich. W słowie wstępnym kardynał Jaworski zaznaczył, że „ze stron książki przemawiają do nas i czasy pradawne, kiedy to Opatrzność Boża rękami naszych przodków zakładała fundamenty Kościoła lwowskiego, i złote czasy jego rozkwitu, oraz epoka tragiczna, w której zaznał prześladowań i represji. Wreszcie nasze najnowsze czasy, powiązane z odnowieniem struktur kościelnych, a przede wszystkim wspólnot parafialnych oraz świątyń, które powstały w ciągu sześciu stuleci, lecz zaprzestały (z nielicznymi wyjątkami) swej działalności pod brutalną presją władz sowieckich. Żadna z działających obecnie świątyń nie została pominięta przez autorów; mamy tu lakoniczne opowiadania nie tylko o wspólnotach, które mają

status parafii, ale i najmniejszych filii parafialnych. Opisane i ilustrowane są przeważnie jako zrujnowane w czasie oddania świątynnie, jak i skromne pomieszczenia, dostosowane do odprawiania nabożeństw w zwykłych domach prywatnych. Czytając, zaznajamiacie się, studiując tę ciekawą historię archidiecezji lwowskiej. Naszym obowiązkiem jest nie tylko odnowienie życia kościelnego na terenach lwowskich, co w znacznej mierze zostało już zrobione, lecz i jego ubogacenie przez tradycję wielu pokoleń naszych poprzedników. Powinniśmy także wnieść swój wkład w napętnienie tego życia nowymi duchowymi wartościami”.

Współautor tej książki biskup Marian Buczek, długoletniej kanclerz i biskup pomocniczy lwowski, obecnie koadiutor diecezji charkowsko-zaporoskiej powiedział, że w 2004 roku już ukazał się pierwszy tom takiego cyklu albumów w języku ukraińskim. „Było to dlatego, - objaśnił biskup, - że Ukraińcy nie znają historii naszych kościołów i kaplic i w związku z tym była wielka prośba Polaków, że oni chcą również poczytać tą historię tylko nie znając języka ukraińskiego. Kiedy wyszedł ten I tom w języku ukraińskim nawet były ze strony niektórych Polaków zarzuty, dlaczego nie wydaje się



tę po polsku, przez to jest historia polskich ziem, polskich kościołów. To prawda, ale ja odpowiadałem zawsze: to jest dla tych, kto nie zna tej historii. I w związku z tym, że te prośby jakby się nasilały, postanowiliśmy to wydać. Postanowiliśmy powiększyć to i uzupełnić, ponieważ były dostępne następne materiały, źródła. Fotografie te same, natomiast treść jest powiększona i uzupełniona. Tłumaczenie języka polskiego większości zrobiła pani Halina Czuczman ze Lwowa a korektę tekstów pani Maria Szymoniak z Oleszyc.”

W tym nowym tomie, który ma inny format podpisy pod zdjęciami są również w języku ukraińskim. O niektórych parafiach jest dużo informacji dodatkowych, których nie było w I tomie (ukraińskim). Biskup Buczek nie ukrywa, że przed autorami był też problem finansowania. „Kiedy Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, która ma środki z Senatu RP, postanowiła dofi-

nansować wydanie tej książki, to podjęliśmy się tej pracy i ona została ostatecznie wydana w 2008 roku, choć był plan, że ona wyjdzie w 2007 roku, ale były różne problemy i techniczne i materialne. Bo trzeba pamiętać, że opracowanie takiej całej książki przewyższa to, co dała Fundacja. Wydaje mi się, że teraz Polacy, którzy przyjeżdżają do Lwowa, powinni być zadowoleni” – zaznaczył biskup Marian Buczek. Także dodał, że w Polsce nową książkę można nabyć w Lubaczowie przy ul. Mickiewicza 85 u sióstr Józefitek.

Na pytanie, czy ukaże się polska wersja II tomu, gdzie są opowieści o świątyniach rzymskokatolickich na terenach województwa tarnopolskiego, iwano-frankowskiego czyli stanisławowskiego i czerniowieckiego, biskup Buczek powiedział, że na razie jest on bardzo zajęty, został przeniesiony do pracy daleko na wschód Ukrainy, do Charkowa. „Ale zobaczmy. Jak się uda trochę pozbiierać materiałów jeszcze więcej, niż tam było w II tomie ukraińskim, to może czas na to pozwoli, inne warunki, że postaramy się również wydać ten II tom w języku polskim” – zapewnił biskup Marian Buczek.



IRENA MASALSKA tekst  
MARIA BASZA zdjęcia

## DIAMENT W ZŁOTEJ OPRAWIE

19 maja A.D. 2008 roku. Teatr im. Marii Żańkowieckiej, dawny Teatr Skarbka – pęka w szwach. Publiczność, mówiąca wieloma językami, ale połączona miłością do Sztuki i kochająca Polski Teatr Ludowy we Lwowie, przyszła tłumnie, by wspólnie z Teatrem świętować piękny Jubileusz 50 – lecia jego działalności artystycznej. Wieczór rozpoczął się od... niespodzianki.

W zaproszeniach na galę jubileuszową była informacja, że zostanie odegrane „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. Jednak, dostownie parę dni przed uroczystością, z powodu okoliczności siły wyższej Teatr zdecydował o odegraniu sztuki Mariana Hemara „Dwaj panowie B”. Goście, którzy przyjechali z daleka, nic o zmianie nie widzieli, ale nie poczuli się zawiedzeni. Czyż mogło być inaczej?

Wartka akcja, wspaniała gra aktorów, subtelne dekoracje... Humor, satyra, śmiech towarzyszyły publiczności przez ponad dwie godziny. Doskonale odegrali swe role **Wiktor Lafarowicz** (Jan Bertoni), **Andrzej Bowszyk** (Gorzeń), **Bogusław Kleban** (Jerzy Broń), **Jadwiga Pechaty** (Laura Starke) i **Luba Lewak** (pani Domańska). Wszyscy aktorzy pokazali nam, jak bardzo kochają Teatr i Lwów.



Jadwiga Pechaty (Laura Starke) i Wiktor Lafarowicz (Jan Bertoni)

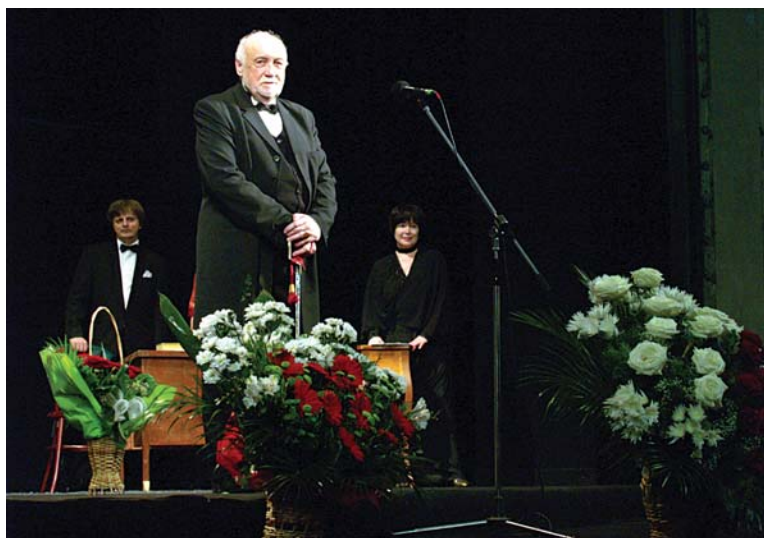
Chociaż sztuka została napisana w ubiegłym stuleciu, nie zabrakło wątków współczesnych, skądinąd miłych dla nas. W charakterze rekwizytów użyto gazet, ukazujących się obecnie, m.in., jednego z numerów „Kuriera Galicyjskiego”, zaś „recenzentami” sztuki, napisanej przez jednego z dwu panów B - Jana Bertoniego, byli redaktorzy... Rafalski i Masalski. Tak, więc, realia czasu dawno minionego z łatwością da się przenieść do naszej rzeczywistości, gdyż problemy pozostają te same... Po zakończeniu przedstawienia były długie brawa i owacje na stojąco.

**Zbigniew Chrzanowski**, reżyser Polskiego Teatru Ludowego zwrócił się do publiczności:

„Serdecznie witam państwa tak licznie zebranych na tej sali, takich wspaniałych i wiernych naszych przyjaciół, dzięki którym,

mam na myśli, przede wszystkim, lwowian, trwamy przez 50 lat. Waszej wierności, waszej serdeczności, waszym gorącym sercom zawdzięczamy to, że jesteśmy, że mamy, dla kogo grać, że pragniemy grać i że będziemy w przyszłości czynili to samo i, daj Boże, jeszcze lepiej. Ta scena i ten historyczny budynek jest dla nas ważnym miejscem. Tutaj wspólnie z aktorami teatru, który gra na tej scenie – ukraińskiego Teatru im. Marii Żańkowieckiej – obchodziliśmy 200 rocznicę urodzin Aleksandra Fredry. Świętowaliśmy lwowską prapremierę „Zemsty”. Miałem szczęście i honor obchodzić na tej scenie swój skromny jubileusz i zagrać „Kartotekę” Różewicza. I oto znowu, w tym gościnnym dla nas domu, obchodzimy swoje 50-lecie.”

Zbigniew Chrzanowski poprosił o prowadzenie wieczoru swoich serdecznych przyjaciół, z którymi wiąży go lata przyjaźni, współpracy, wierności artystycznej. Zaprosił na scenę **Łarysę Kadyrową**, popularną niegdyś aktorkę lwowskiego Teatru im.



Zbigniew Chrzanowski z wręczoną mu szablą

Konsul RP **Zygmunt Badowski** odczytał list gratulacyjny Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, pana **Bogdana Zdrojewskiego**, skierowany na ręce pana Zbigniewa Chrzanowskiego:

„Serdecznie dziękuję za zaproszenie na uroczystości, związane z jubileuszem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, które odbywają się 19 maja br. Teatru, który z małej szkolnej sceny przez te 50 lat przerodził się w spadkobiercę i kontynuatora sławnej tradycji polskiej sceny we Lwowie. To bardzo znaczące dla kultury obu naszych krajów wydarzenie. Jestem przekonany, że jeszcze przez wiele następnych lat teatr i jego zespół będą popularyzowały kulturę i literaturę dramatyczną, zarówno polską, jak i międzynarodową, budując w

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej odznaczył reżysera Zespołu Polskiego Teatru Ludowego oraz cały zespół odznaką honorową „Zasłużony dla kultury polskiej”. Panu Zbigniewowi Chrzanowskiemu został wręczony srebrny medal „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”. Taki sam medal został wręczony całemu zespołowi Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

Odznakę honorową „Zasłużony dla kultury polskiej” otrzymali aktorzy: **Irena Asmołowa**, **Andrzej Bowszyk**, **Krystyna Grzegocka**, **Bogusław Kleban**, **Kazimierz Kosydor**, **Wiktor Lafarowicz**, **Anatol Lewak**, **Kazimierz Miciński**, **Roksolana Sadowska**, **Natalia Stupko**, **Krzysztof Szymański**, **Wadim Wasiutyński**.



Dwaj panowie B - Wiktor Lafarowicz (Jan Bertoni), Bogusław Kleban (Jerzy Broń)

ten sposób coraz mocniejsze więzy między ludźmi po obu stronach granicy Polski i Ukrainy. Czułbym się zaszczycony, mogąc uczestniczyć w spotkaniu z Państwem, jednakże nadmiar obowiązków służbowych nie pozwala mi na przyjazd do Lwowa. Pozwalam sobie, więc, tą drogą przekazać wyrazy szczerzego uznania dla dotychczasowych dokonań i życzyć dalszych wspaniałych sukcesów całemu zespołowi Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, a Waszej wdzięcznej i wiernej publiczności – niezapomnianych wrażeń duchowych i artystycznych.”

Ze słowami gratulacji do Jubilatów zwrócił się **Fedir Stryhun**, kierownik artystyczny Teatru Narodowego im. Marii Żańkowieckiej:

„Droży Przyjaciele! Drodzy Koledzy! Obchodzimy dzisiaj wielkie święto, 50 lat zespołu, który działa z serca i z miłości do sztuki, a nie dla pieniędzy. To jest bohaterskie, to jest Waszą potrzebą. Stuzyliscie pieknu, Melpomenie. Oczywiście, te lata były różne – i bardzo dobre, i ciężkie, przeżyliście poważny kataklizm. To nie zniszczyło Waszego zespołu, bo pomagała Wam wielka miłość, oczywiście, do

teatru. Oczywiście, teatr ten działał dzięki liderowi, Zbigniewowi Chrzanowskiemu i największa wdzięczność społeczności, a zwłaszcza społeczności teatralnej, należy się właśnie jemu. Miał Przyjaciela, Walerego Bortiakowa, którego, niestety, już nie ma wśród żywych. Jest to ogromna strata, zarówno dla Was, jak i dla nas, aktorów Teatru im. Marii Żańkowieckiej. Chciałbym w tym uroczystym dniu życzyć Wam nowych sukcesów, szczęścia, miłości i zdrowia, oczywiście, także całemu kierownikowi Teatru, panu Zbigniewowi Chrzanowskiemu.”

Pani Łarysa Kadyrowa powiedziała tak: „Chciałabym pogratulować swoim kolegom, z którymi pracowałam na scenie Polskiego Teatru Ludowego. Gratuluję Aktorom i swemu Przyjacielowi Zbigniewowi Chrzanowskiemu. Czynieć to także w imieniu Międzynarodowej Organizacji Charytatywnej – Międzynarodowego Instytutu Teatru. Jestem prezydentem centrum ukraińskiego. Przyjechawszy do swego rodzinnego miasta, po raz kolejny się przekonuję o tym, że Lwów daje możliwość duchowego rozkwitu, nie tylko wzrokowego – poprzez architekturę, bruk, kraty, balkony, witraże. Umożliwia to także poprzez ludzi. Iluż nadzwyczaj utalentowanych ludzi mieszka w tym mieście! Dzięki nim to miasto staje się dzień po dniu Mekką duchową nie tylko Ukrainy, ale też Europy. Dzieje się tak dzięki temu, że we Lwowie kwitną kultury różnych narodów. Ten Teatr od 50 lat żyje twórczo, aktywnie, ciekawie, w sposób uduchowiony. Tak mogło być tylko tu, we Lwowie. Gratuluję i życzę sto lat!”

Aktorka pięknie zaintonowała śpiew „Mnohaja lita!”, po czym publiczność spontanicznie zaśpiewała po polsku „Sto lat!”

Do Jubilatów zwrócił się także **Zbigniew Rymarz**, przedstawiciel Związku Artystów Scen Polskich: „Jestem bardzo szczęśliwy, że to mi przypadło w udziale reprezentowanie ZASP-u i że mogę dzisiaj spędzić w gronie moich wieloletnich przyjaciół, których wiele lat temu pokochałem”. Pan Zbigniew Rymarz odczytał fragment listu gratulacyjnego prezesa ZASP-u:

„Drogi Koledzy! Drodzy Drodzy Jubilaci! W imieniu Związku Artystów Scen Polskich, w imieniu wszystkich artystów tu w kraju, jak też tych, mieszkających i pracujących we wszystkich zakątkach świata, składam gorące gratulacje z okazji Jubileuszu 50-lecia sceny, bliskiej każdemu Polakowi i każdemu miłośnikowi teatru. Los i historia uczyniła z małej sali w dawnym pałacyku hrabiów Bielskich przy ul. Kopernika, 42, centrum polskości, miejsce, gdzie rozbrzmiewają najpiękniejsze strofy literatury polskiej, mówione najczystsza polszczyzną, godną Aleksandra Fredry. Przez długie dziesiątki lat dowiedliście, że na tej małej scenie można grać rzeczy wielkie, zatem, życząc następnych 50 lat, jeszcze wspanialszych premier, jeszcze większej, rozmięowanej w Waszej pracy publiczności, pragnę



zapewnić, że sercem i myślami jesteśmy cały czas we Lwowie. Prezes Związku Artystów Scen Polskich **Krzysztof Kumor**."

W imieniu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” wystąpił wiceprezes **Wiesław Turzański**:

„Drodzy Rodacy, Drodzy Lwowiacy! Jest bardzo miło i sympatycznie przyjechać do Was, nawet, jak się wybieraliśmy na „Wesele”, a zobaczyliśmy coś zupełnie innego. Jesteście naprawdę wspaniali. Jak długo Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” będzie potrafiła Wam służyć, tak długo będziemy to czynili. Na ręce Mistrza, bo tak zawsze mówimy o panu Zbigniewie Chrzanowskim – drobny upominek w złotej, jubileuszowej oprawie – trochę Norwida, Herberta, zadumy nad historią. Szczęść Boże!”

Nadeszły życzenia od stowarzyszenia „Promini”, podpisane przez pana Jarosława Kalinowskiego, wicemarszałka Sejmu RP, od burmistrza dzielnicy Bielany Miasta Stołecznego Warszawy, pana Zbigniewa Dubiela, który życzył, aby teatr nadal szczególnie dbał o zachowanie czystości i melodyki języka polskiego i zaznaczył, że spektakle w wykonaniu Polskiego Teatru Ludowego zawsze cieszyły się zainteresowaniem mieszkańców dzielnicy Bielany w Warszawie. Gratulacje z Bielany przyniosła Elżbieta Wawrzyńczak, wnuczka profesora Piotra Hausvatera, założyciela Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Na sali była też obecna córka Piotra Hausvatera, Janina.

Przyjechał także prof. **Andrzej Nikodemowicz**, współtwórca wielu sukcesów artystycznych teatru, współtwórca kultury muzycznej Lwowa, wybitny kompozytor.

Do Jubilatów zwróciła się Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie **Emilia Chmielowa**:

„Drodzy Przyjaciele! To jest wielki zaszczyt, brać udział w tak wspaniałej uroczystości. Pragnę

wszystkim, wielu nowych premier, a także – wdzięcznej publiczności, którą ten teatr zawsze miał i ma. Chciałabym, żeby Państwo nadal promowali ten piękny Polski Teatr ze Lwowa po całym świecie.”



Wręczenie odznak



Wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” **Wiesław Turzański**

W imieniu Radia Lwów gratulacje składała **Teresa Pakosz**:

„Śpiewa rzewnie harfa Jana z Czarnolasu  
Odprawa, bowiem,  
postów greckich odegrana,  
Snuje Kronos pasmo  
pięćdziesięciu lat czasu,  
I lutnię wznosi nieoczekiwana

Do Pałacu Bielskich.  
Leci Melpomena  
rozchętana  
Na róży wiatrów.  
Przez lwowskie ulice  
Niesie Wesele Wyspiańskiego.  
Chwyta czapkę z piór,

Przysiadła na ogromnej  
Skarbka kamienicy  
I ponawia Mariana Hemara  
Dawny spór

Wtem, Różewicz *Kartoteki*  
uchyla rąbek nieco,  
Bo z niewczesnego Mrożka  
się natrzęsają lisy,  
*Stara kobieta wysiaduje*,  
sama nie wie, po co  
I opadają wreszcie  
litościwe kulisy...

To jednak nie koniec!  
Wchodzą *Dwaj panowie B*  
Wraz z Konstantym Ildefonsem  
idą do „Zielonej gęsi”,  
A zastona wcale nie opada, nie,  
Wciąż na nowo się unosi  
w zbiorowej pamięci.

Te kreacje, finezja, pełna  
kunsztu gra,  
Scenografia tworzą  
piękną PIĘĆDZIESIĄTKĘ.  
Polski Teatr we Lwowie  
niechaj wieki trwa  
Stawiać Lwów na wieczną  
wspaniałą pamiątkę!”

Gratulacje i życzenia składali także przyjaciele Teatru, którzy przyjechali z Polski: dyrektor centrum kultury w Przemyślu, pan **Adam Halwa**, **Mariusz Olbromski**, dyrektor Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, **Krzysztof Knapiek**, prezes Towarzystwa Dramatycznego „Fredrum” Leszek Lenarczyk, dyrektor Muzeum Ziemi Głogowskiej. Wśród kwiatów i upominków znalazła się także...szabla, którą Zbigniew Chrzanowski nie zamierzał, jednak, wymachiwać...

Na koniec do Jubilatów zwróciła się także pani **Larysa Swerdyk**, dyrektor Lwowskiego Obwodowego Domu Nauczyciela: „50 lat – myślę, że dla teatru są to lata młodości. Proszę spojrzeć, jacy są młodzi i piękni! I w śniegu, i w deszczu, i w upały przychodzą oni na matę scenę Lwowskiego Obwodowego Domu Nauczyciela i tworzą tam cuda. To wszystko dla Państwa, – ponieważ teatr bez widza teatrem nie jest. Gdyby nie Państwo, gdybyście licznie nie przychodzili na jego spektakle, nie byłoby tego Teatru. Ze wszystkich dyrektorów, którzy są na tej sali i tu przemawiali, ja jestem najszczęśliwsza, bo ten teatr jest w Domu Nauczyciela!

Tak często z nimi obcuje, że wydaje mi się czasem, iż też należę do tego zespołu... Dużo ciepłych słów powiedziano tu dzisiaj. Chciałabym wręczyć dyplomy uznania, przyznane przez Lwowski Obwodowy Dom Nauczyciela, Polskiemu Teatrowi Ludowemu oraz jego reżyserowi Zbigniewowi Chrzanowskiemu „za wprowadzenie teatru w europejską przestrzeń teatralną.” Młodość teatru będzie trwała jeszcze długo, ponieważ do zespołu przychodzą nowi, młodzi aktorzy. Wszystkiego dobrego!”

Były niemiłknące brawa i kwiaty, kwiaty, kwiaty... Aktorzy

Teatru stali na scenie, wzruszeni do łez... Niejednemu z nas także zakręciła się w oku łza. Nas wszystkich napętniała radość, szczęście i dumy, że – tylko we Lwowie – a także inaczej! – działa ten wspaniały Polski Teatr Ludowy, będący prawdziwym diamentem, teraz już w złotej oprawie. Niech, więc, nigdy nie opuszcza Teatru wena twórcza, aktywność, dobry humor, niech stale towarzyszą mu brawa wdzięcznej publiczności i... przychylne recenzje prasowe. Czekamy na kolejne premiery i grajcie, jak Was proszono, do końca świata i o jeden dzień dłużej!

## List RZESZOWSKA MALARKA ZE LWOWA



**Emilia Wołoszyn**, - urodzona we Lwowie. Ukończyła Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu i Studium Poligraficzne w Warszawie. Pracowała w Państwowym Przedsiębiorstwie Wydawnictw Kartograficznych we Wrocławiu i w Wojewódzkim Biurze Geodezji w Rzeszowie jako rysownik kartograficzny, przygotowując mapy do druku i zapewne stąd ta dokładność widzenia, widoczna w twórczości.

Od 1978 roku bierze czynny udział w zajęciach Klubu Plastycznego przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie. Uczestniczy w ogólnopolskich plenerach, wystawach i konkursach. Jest laureatką licznych nagród i wyróżnień. Maluje, na co dzień, tam, gdzie bywa, rysuje.

Z okazji wernisażu na 20-lecie pracy artystycznej w Klubie Plastycznym przy WDK w Rzeszowie historyk sztuki, Pan Julian Ataman, tak ujął tę twórczość: „Dla Emilii Wołoszyn jest oczywiste, że maluje świat tak, jak on wygląda. Pokazane na wystawie pejzaże, kwiaty, martwe natury, wnętrza architektury są dla niej, jak odbicia w lustrze świata zewnętrznego. Świat w jej obrazach jest jednak tak oryginalny, iż nie mieści się w sztywnych schematach tradycyjnych tematów malarskich, takich właśnie, jak martwa natura, widoki architektury czy nawet krajobraz. Jest na wystawie duży obraz - ostre w kolorze pomarańcz i winogrona z zielonymi liśćmi fikusa, widocznymi, jako odbicie w lustrze. Jedyne barwna linia u dołu oddziela konkretną kompozycję od jej odbicia w lustrze. Są obrazy, w których skomplikowana geometria architektury drewnianego domu zdrojowego czy klatki schodowej we wnętrzu harmonijnie łączy się z barwnymi plamami pejzażu czy ścian pomieszczenia. Oczywiście, ten sposób malowania można interpretować bardzo

różnorodnie. Odstrony rozwiązań formalnych są to przecież w większości prawidłowo rozwiązane kompozycje centralne, stanowiące trudny problem malarski. Można się w tym malarstwie doszukiwać także bogatych treści, lecz dla autorki znaczy to po prostu: przecież tak to wygląda.

Wszystkie te obrazy olejne, akwarele, rysunki są swego rodzaju świadectwem, że natura jest tym czynnikiem dla wrażliwości malarki, który najprościej i najbardziej bezpośrednio pozwala jej uzewnętrznic swoje przeżycia. Chęć uchwycenia istoty wyglądu otaczającego świata jest zarazem chęcią zapisania jego urody. A to jest istotny powód próbowania odkrywania całej różnorodności tego wyglądu poprzez różne techniki i różne formy dzieł. W przedstawionym na wystawie dorobku zwraca uwagę uroda miniatur malarskich.

Twórczość Emilii Wołoszyn jest instynktownym odkrywaniem motywów malarskich w otaczającym ją świecie poprzez oddawanie na różnej wielkości prostokątnych płócien czy kartonów, wielkości kształtów i sytuacji otaczającego nas świata. Malarka doszła do tego w ciągu lat praktyki, bo jest to przecież wystawa jubileuszowa i, chociaż przedstawia tylko część swego dorobku, widać tutaj owo doskonałe w poszukiwaniu i odkrywaniu motywów malarskich wśród dzieł lepszych i gorszych. Oglądając jubileuszową wystawę Emilii Wołoszyn, trzeba pamiętać i o tym powodzie jej malowania, który można określić jako terapię przez sztukę. I żeby wszystko wyraźnie powiedzieć, w malarstwie Emilii Wołoszyn zacierą się granice między tzw. malarstwem profesjonalnym a amatorskim. Pewnie przede wszystkim, dlatego, że przecież tak to wszystko wygląda, jak na jej obrazach.

**Mieczysław Kowal**



Witająca publiczność

wyrazić ogromną radość i szczęście, że dotrwaliśmy do pięknego jubileuszu. Często zadajemy sobie pytanie: „Czym jest Polski Teatr Ludowy we Lwowie? Czym jest na Ukrainie?” Jest czymś bardzo ważnym, o czym przekonaliśmy się w ciągu tych wielu lat. Ukraina bez tego Teatru to jest to samo, co piękna dziewczyna – bez jednego oka. Z ogromnym wzruszeniem pragnę przekazać gratulacje Zarządowi Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.”

Gratulacje składała także Marta Markunina, dyrektor szkoły nr 10: „Życzę, przede

*Zemsta.*  
Zbudowana z materii  
nazbyt lekkiej  
Kontusze się unoszą z brzękiem  
szabel w górę  
Drżą elfy szekspirowskie  
we *Śnie nocy letniej*  
Piękna Tysbe w ścianie wierci  
dużą dziurę

Hucznie wpada *Jubileusz*,  
wieńcząc Antoniego  
Czechowa  
Brzmi nuta chopinowska,  
zdobiąc Norwida Cypriana  
Gabriela Zapolska wnosi  
częstkę prawdziwego Lwowa,



## 6 lipca – Jasna Góra - XIV Światowy Zjazd i Pielgrzymka Kresowian

Ten Zjazd, wpisany w kalendarz ogólnopolskich obchodów 65 rocznicy ludobójstwa dokonanego przez OUN UPA na ludności polskiej Kresów Wschodnich RP, będzie zjazdem szczególnym. Razem ze Światowym Kongresem Kresowian organizuje go w tym roku Ogólnopolski Komitet Obchodów 65 Rocznic Ludobójstwa – działający pod przewodnictwem wicemarszałka sejmu Jarosława Kalinowskiego.

Uznając wyjątkowość chwili, Komitet apeluje o jedność wszystkich organizacji kresowych i współdziałanie w obchodach 65. rocznicy ludobójstwa na Kresach, traktując tę jedność jako obowiązek patriotyczny.

Jasna Góra czeka na Kresowian! – To hasło przyświeca nam co roku.

Dziś dodajemy: Jasna Góra czeka na nas wszystkich, na Polaków, którym droga jest pamięć o Rodakach, co życie swe oddali właśnie za to i tylko za to, że byli Polakami.

Udział w Zjeździe może wziąć KAŻDY, kto czuje potrzebę bycia z nami w takim miejscu i w takiej chwili. Każdy też, czy to z Kresów czy ze Śląska, z Pomorza czy Wielkopolski, z Chicago, Melbourne czy Ottawy – będzie przyjęty przez organizatorów jak członek wielkiej kresowej rodziny. Nie wysyłamy imiennych zaproszeń ze względu na ostatnie problemy ze strajkującą pocztą. W dobie Internetu i szerokiej możliwości informacji medialnej – liczymy, że tą drogą dotrzemy do zainteresowanych i zmobilizujemy do udziału w Zjeździe Kresowian, ich przyjaciół i sympatyków.

Jasnogórskie uroczystości w niedzielę 6 lipca rozpoczną się w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej o godz. 9.30 Mszą św. w intencji naszych Rodaków, pomordowanych przez OUN UPA na Kresach Wschodnich. Homilię wygłosi ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

O godz. 11.00 rozpocznie się w Sali Papieskiej Forum Kresowe. Tradycyjnie spotkamy się tu, jak co roku, by dać świadectwo prawdzie o Polsce i Polakach na Kresach. Forum otworzą odczyty: Dr Jacka Wilczura „Polska i Ukraina; Polacy Ukraińcy - AD 2008”

Prof. Józefa Wysockiego „Polska racja stanu, a mniejszości narodowe”

Organizatorzy uroczystości nie ograniczają programu tylko do wystąpień naukowców i gości honorowych. Otwarte Forum Kresowe jest miejscem wypowiedzi dla każdego z uczestników, stąd też głos będzie mógł zabrać każdy, kto zechce wnieść coś nowego do skarbcza naszej zbiorowej, narodowej pamięci i kto chce wraz z nami podjąć trud przekazywania tej wiedzy kolejnym pokoleniom.

Patronem uroczystości jest Zygmunt Jan Rumel, rozszarpany końmi przez banderowców parlamentariusz, wystąpi do rozmów z przywódcami UPA – dowódcą okręgu VIII BCh i AK Wołyń, poeta. Leopold Staff mówił do matki Zygmunta – Anny Rumlowej: „Niech pani strzeże tego chłopca, to będzie wielki poeta”. Jarosław Iwaszkiewicz w wiele lat po śmierci Zygmunta Rumla pisał o nim: „Był to jeden z diamentów, którym strzelano do wroga. Diament ten mógł zabłysnąć pierwszorzędnym blaskiem”.

Wiersze Zygmunta Rumla usłyszymy w części artystycznej Zjazdu podczas Koncertu Jasnogórskiego, w którym wystąpi również chór Gloria Dei z Wrocławia pod kier. Romualda Trembickiego.

Zapraszamy wszystkich, którym droga jest pamięć o Kresach i Rodakach, co życie swe oddali tylko za to, że byli Polakami. Zachęcamy oddziały Towarzystwa Miłośników Lwowa, Wilnian, Wołyń, stowarzyszenia kresowe i kombatanckie – do organizowania, wzorem bytomskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa, zbiorowych wyjazdów na te, szczególnie znaczące w tym roku – uroczystości na Jasnej Górze.

Wierni narodowej pamięci bądźmy w tym dniu razem!

**W imieniu Komitetu Organizacyjnego**  
**Jan Niewiński**  
**Wiceprzewodniczący Komitetu**  
**Danuta Skalska**  
**„Lwowska Fala”**  
**Polskie Radio Katowice**

**Informacje dodatkowe:**  
**www.kresowanie.com**  
**Lwow1@o2.pl**  
**Tel. 032-281-28-07**  
**Tel/fax: 032-281-51-51**



### REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ Czerwiec 2008 r.

**20 czerwca, piątek, godz. 18.00**  
**Wieczór baletów jednoaktowych (spektakl odgrywany pod fonogram)**

**22 czerwca, niedziela, godz. 12.00**  
**L. Delib „COPPELIA”**  
**balet w 3 aktach (spektakl odgrywany pod fonogram)**

**godz. 18.00 J. Strauss**  
**„ZEMSTA NIETOPERZA”**  
**operełka w 3 aktach (czas trwania 3 godz. 10 min.)**

**25 czerwca, środa, godz. 18.00**  
**„STWORZENIE ŚWIATA”**  
**balet w 2 aktach (spektakl odgrywany pod fonogram)**

**26 czerwca, czwartek, godz. 18.00**  
**G. Rossini**  
**„CYRULIK SEWILSKI”**  
**opera komiczna w 3 aktach (czas trwania – 3 godz. 5 min.)**

**29 czerwca, niedziela, godz. 12.00**  
**P. Czajkowski**  
**„JEZIORO ŁABĘDZIE”**  
**balet w 3 aktach, 4 odłonach (czas trwania – 2 godz. 45 min.)**

**godz. 18.00 F. Lehár**  
**„WESOŁA WDÓWKA”**  
**operełka w 3 aktach (czas trwania – 3 godz.)**

### PODZIĘKOWANIE dla Gimnazjum nr 1 w Zielonej Górze

Wspólnota Lwowa i Kresowiaczy składają serdeczne podziękowania opiekunowi – wolontariuszowi p. Miłostawowi Dzwonkowskiemu, wszystkim wolontariuszom oraz uczniom za wieloletnią działalność na rzecz Polaków na Kresach.

Dziękujemy pedagogom i rodzicom za wychowanie tak wspaniałej młodzieży, która z wielkim sercem i miłością udziela się w tak wielkiej sprawie. Życzymy dobrych wyników w nauce i sukcesów w życiu osobistym.

**Bóg zapłać**

## O tym i owym



### KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Konsul Generalny, sprawy prawne,  
opieki konsularnej  
Sprawy obywatelskie i repatriacji  
Każdy czwartek od godz. 10.00 do 14.00  
(po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu)

Sprawy paszportowe  
Każdy poniedziałek i piątek od godz. 10.00 do 14.00  
ul. Kociubińskiego 11a / 3, 79011 Lwów  
sprawy kultury, nauki oraz wypłaty rent

Sprawy paszportowe, obywatelstwa i repatriacji  
ul. Kociubińskiego 11a / 1, 79011 Lwów  
tel.: (+380 322) 2601000  
tel.: (+380 32) 2600855  
fax: (+380 32) 2602938  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua  
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

Sprawy wizowe  
ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów  
tel. (+380 32) 2970861, 2970862, 2970863, 2970864,  
fax (+380 322) 760974  
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua  
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

W interwencyjnych przypadkach  
(np. zagubienie paszportu przez obywatela polskiego)  
należy się zgłaszać:  
ul. Kociubińskiego 11a / 1  
(w dni robocze od godz. 8.30 do godz. 16.30)  
lub do konsula dyżurnego  
ul. Iwana Franki 110 (soboty, niedziele, święta)

ul. Smiływych, 5 (boczna ul. Sacharowa)  
od 28 marca (sprawy związane z Kartą Polaka)  
tel.: (+380 32) 2352160

## PRACA W POLSCE

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

### Agencja Pracy w Polsce

**pilnie poszukuje na bardzo dobrych warunkach:**  
**lekarzy stomatologów, protetyków, wiertaczy**  
**(tzw. burowi roboty), drukarzy (offset) oraz kandydatów**  
**w innych zawodach.**

**Zgłoszenia telefoniczne:**  
**w Polsce: +48713422824,**  
**na Ukrainie: 80509139062,**  
**80967815123**

**lub poczta elektroniczna: info@bcj-konsalting.eu**  
**oraz inwestycje@bcj-konsalting.eu**

**Na zlecenie naszych klientów umieszczamy  
również ogłoszenia w prasie ukraińskiej**

## REKLAMA KOMERCYJNA

ПЕРША СТОРІНКА  
PIERWSZA STRONA

1 cm<sup>2</sup>..... 8,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 8,5 грн.

*повноколірний*  
*pełny kolor*

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup>..... 6 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 6 грн.

*повноколірний*  
*pełny kolor*

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup>..... 4,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 4,5 грн.

*чорно-білі*  
*czarno-białe*

ОСТАННЯ СТОРІНКА  
STRONA OSTATNIA

1 cm<sup>2</sup>..... 7,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 7,5 грн.

*повноколірний*  
*pełny kolor*

**Ogłoszenia niekomercyjne,  
po uzgodnieniu z redakcją, mogą  
być drukowane nieodpłatnie**



## POLSKIE GRUPY PRZEDSZKOLNE WE LWOWIE

przyjmują dzieci pochodzenia  
polskiego w wieku 3,5 – 5 lat

Grupa przedszkolna „Słonecznik”  
przy przedszkolu nr 48, ul. Metrologiczna 14  
tel.: 237-14-54

wychowawczyni: p. Jola Szymańska  
tel. dom.: 237-47-56  
p. Luda Wysocka  
tel. dom.: 238-26-35

Grupa przedszkolna „Dzwoneczki”  
przy przedszkolu nr 181, ul. Kawaleridze 13, (Sichów)  
tel.: 222-26-92

wychowawczyni: p. Ola Kowalska  
tel. dom.: 222-61-73  
p. Halina Grygorczuk  
tel. dom.: 221-87-03

Grupa przedszkolna „Migłanc”  
przy przedszkolu nr 131, ul. Antonowicza 109 a,  
tel.: 238-47-09

Wychowawczynie: p. Luba Lewak

Grupa przedszkolna „Słoneczko”  
przy przedszkolu nr 131, ul. Antonowicza 109 a,  
tel.: 238-47-09

wychowawczynie: p. Olga Krankowska  
tel. dom.: 272-83-89

Podania o przyjęcie do przedszkola należy składać  
u prezesa TKPZL

## POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski  
07.00 - 07.59 SAT  
09.00 - 09.59 SAT  
12.30 - 12.59 mKHz 31.769445  
41.187285 SAT  
17.30 - 18.29 mKHz 48.856140 SAT  
23.00 - 23.59 mKHz 49.586050  
31.059660 SAT  
00.00 - 00.59 SAT  
SAT - program Polskiego Radia  
dla Zagranicy rozpowszechniany  
jest w systemie DVB przez satelitę  
HOT BIRD, pozycja orbitalna 13°E,  
częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz,  
polaryzacja pozioma (H) FEC,  
SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia  
dla Zagranicy emitowane są  
przez platformę cyfrową Cyfra+  
**Ukraina - Lwów** Radio Niezależność  
UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio  
TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio  
Podilla Center 104,6 FM- Równe -  
Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz  
Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM  
i 103,4 FM - Dibrówka - Radio  
Melodia 105,3 FM

## Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>  
Do poprawnego odtworzenia  
audycji polecamy program  
WinAmp. Do pobrania ze strony  
[www.winamp.com](http://www.winamp.com).  
Klikając  
na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można  
posłuchać o osobach, związanych  
ze Stanisławowem

## ZAPROSZENIE

Parafia rzymskokatolicka  
św. Mikołaja  
Archidiecezja lwowska  
obrzędki łacińskiego  
ul. Jasna, 2 81220 Bóbrka,  
rejon przemysłański,  
obwód lwowski, Ukraina  
Tel./fax.+380(3263) 41895  
e-mail:  
[emackiewicz@mail.ru](mailto:emackiewicz@mail.ru),  
[marian\\_kuc@o2.pl](mailto:marian_kuc@o2.pl)

Księża salezjanie, pracujący  
w parafii rzymskokatolickiej  
św. Mikołaja w Bóbrce koło  
Lwowa, chcieliby pomóc w od-  
nowieniu więzi Rodaków, po-  
chodzących z Kresów Wschod-  
nich i zapraszają wszystkich do  
odwiedzenia ich Macierzy.

W domu parafialnym, znaj-  
dującym się w odległości 23 km  
od Lwowa, stworzono godne  
warunki do przyjęcia grupy,  
liczącej do 50 osób. Jesteśmy  
w stanie pomóc w skontakt-  
owaniu się grupy z fachowymi  
przewodnikami po Lwowie  
i okolicach. Ze swej strony  
zapewniamy opiekę duchową  
i czekamy na przyjazd Miłych  
Gości.

**Z pamięcią modlitewną**  
**ks. Marian Kuc SDB,**  
**proboszcz parafii**

# Jak słuchać polskich audycji na Ukrainie

### Lwowska Fala na antenie Radia Katowice

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu  
polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach  
gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę  
Skalską. Poniżej lista nadajników i częstotliwości  
Polskiego Radia w Katowicach: Bielsko-Biała – 103 FM;  
Częstochowa – 98.4 FM; Katowice 102.2 FM; Rybnik 97  
FM. Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez  
Internet, bezpośrednio ze strony internetowej PR w  
Katowicach w trakcie emisji, tj. w niedzielę o godz. 10.10  
czasu polskiego. Adres strony: <http://www.prk.pl>.  
Audycje do odsłuchania na stronie [www.kresowanie.com](http://www.kresowanie.com).

**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słyszeć bardzo dobrze  
aż po Lwów (we Lwowie już nie).

**Polskie Radio Warszawa I** - na falach długich 225 kHz

### Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego  
Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00  
do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od  
godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest  
nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależność”) i jest  
dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

### Radio Polonia (godz. 19.15 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależność UKF 106,7 MHz  
- Winnica – Radio TAK 103,7 FM  
- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM  
- Równe - Radio Kraj 68,2 FM  
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

**Radio Maryja:** Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8;  
Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5  
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

# KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

### REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
Ivano-Frankivsk 76000,  
абонентська скринька №80  
siedziba gazety:  
Ivano-Frankivsk 76002  
Івано-Франківськ  
ul. Ivasiuka 60, вул. Івасюка 60  
tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 71-38-66  
tel./faks redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 261-00-54  
e-mail : [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
konto bankowe w Polsce:  
(w PLN) złotych  
Bank Zachodni WBK S.A.  
PL 92 1090 1014 0000 0001 0929 0990  
konto bankowe: WAT „Raiffeisen  
Bank AWAL” IF OD APPB MFO  
336462 r/r 260086283  
BAT «Райффайзен Банк Аваль»  
ФОД АПНБ МФО 336462 p/p  
260086283  
Świadectwo rejestracji Seria KW  
nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007  
Свідоцтво про державну реєстрацію  
Серія KB № 12639-1523 P  
від 14.05.2007 р.  
Założyciel i wydawca: Mirosław Rowicki  
Засновник і видавець М. М. Ровіцькі

### Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer  
[zgrodurevery@wp.pl](mailto:zgrodurevery@wp.pl)  
dział literacki, korekta i  
tłumaczenia: Irena Masalska  
[miriamg@wp.pl](mailto:miriamg@wp.pl)  
dział fotoreportażu oraz dział  
techniczny: Maria Basza  
[mariahasza@wp.pl](mailto:mariahasza@wp.pl)  
dział kulturalno – historyczny:  
Jurij Smirnow  
dział reportażu i informacji  
regionalnej: Konstanty Czawaga  
[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)  
i Halina Pługator  
Stale współpracują:  
Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek,  
Tadeusz Olszański, Tadeusz  
Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata  
Kłęczńska, Helena Gołąb,  
Maciej Dęboróg-Bylczyński,  
Wojciech Krysiński Władysława  
Dobosiewicz, Julia Tomczak,  
Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz,  
Dmytro Antoniuk i inni

**Drukujemy również teksty  
autorów, z którymi się nie zgadzamy!**

Pismo wspierane przez Senat RP  
za pośrednictwem Fundacji Pomoc  
Polakom na Wschodzie  
Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń  
redakcja nie ponosi odpowiedzialności,  
nie zamówionych rękopisów nie zwraca  
i pozostawia sobie prawo do skrótów.  
ТЗОВ Видавничий Дім «Молода  
Галичина»  
Indeks na prenumeratę 98780  
Індекс передплати 98780  
Газета виходить 2 рази на місяць



Pani Prezes  
Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

Emilii Chmielowej

wyrazy szczerzego współczucia i żalu z powodu śmierci

MATKI

składają  
Konsul Generalny RP we Lwowie  
oraz Pracownicy Konsulatu



Pani EMILII CHMIELOWEJ,  
Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie,  
serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają  
Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi  
Zjednoczenie Nauczycieli Polskich na Ukrainie,  
Dyrekcje i grona pedagogiczne szkół nr 10 i nr 24 im.  
Marii Konopnickiej we Lwowie, Członkowie organizacji  
i stowarzyszeń polskich na Ukrainie  
oraz redakcja „Kuriera Galicyjskiego”



„Żyjesz i żyć będziesz  
dopóki żyjesz w nas”  
ks. Jan Twardowski

W dniu 2 czerwca 2008 roku w wieku 94 lat  
zmarła we Lwowie ukochana Mama i Babcia  
Śp. HELENA ORKISZEWSKA –  
Człowiek wielkiego serca i umysłu.

Wyrażamy głęboki żal i współczucie, łącząc się  
w smutku z Emilią Chmielową, Danutą Szpak  
oraz ich najbliższymi  
Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie  
i Przyjaciele z różnych stron świata



HALINA PŁUGATOR  
tekst i zdjęcia

**W dalekiej karpackiej wsi zakończył się trzeci festiwal międzynarodowy „Zielone Święta” na Huculszczyźnie.**

Wieś Prokurawa jest położona nad brzegiem małej rzeczki Piścinki, 420 metrów nad poziomem morza. Przez dwa dni gościła ona tysiące ludzi z całej Ukrainy i zza granicy. Na Zielone Święta, które w obrządku wschodnim przypadły na 15 czerwca, do Prokurawy udała się również korespondent „Kuriera Galicyjskiego.”

„Ano, pyszni gazdowie, gazdżiny i gazdów dzieci, komu koszul haftowanych, czerwonych korali, paciorków, koników z sera,



Dziewczyna z zespołu polskiego „Jaskółki”

kaszy z grzybami, smażeńiczki karpackiej!” – donosi się z jatk, stojącej w samym centrum wsi. Czego tu tylko nie ma! Obok wartościowych dzieł sztuki – drobniarstwo chińsko-tajskie oraz produkcja „mistrzów” z Kutów, którzy, jak się wydaje, mogą podrobić wszystko, a w targowaniu się wyjść na swoje.

Setki gości wsi, nie bacząc na zupełnie nieletni chłód i pierwsze krople deszczu, rozglądają się, targując, jedząc, popijając miejscowe smakołyki ognistym prokurawskim samogonem. Niektórzy spieszą do sceny, gdzie trembita-

## ZIELONE ŚWIĄTKI W KARPATACH



Huculska rodzina – od matki do syna

rze zwiastują o otwarciu festiwalu. W uroczystość Najświętszej Trójcy (w tradycji wschodniej uroczystość Zesłania Ducha Świętego i Najświętszej Trójcy przypada w jednym dniu – red.) na koniach uroczyste wyjeżdża trójca prokurawska – prezydent zabawy Mychajło Strocuk, wiceprezydent, choreograf, reżyser Switłana Kućmenko z Kijowa oraz wójt miejscowy Iwan Łesiuk.

„Przykro, że sztuka ludowa na Ukrainie zanika, – mówi pan Strocuk. – Dlatego też głównym celem naszego festiwalu było odrodzenie autentycznych pieśni i tańców oraz pokazanie najlepszych wzorców ukraińskiej sztuki estradowej. Oddajemy hołd tym, którzy zachowują swą muzykę, pieśń, taniec.” Do kompozycji ukraińskich wpłatały się melodie polskie, rumuńskie, mołdawskie i żydowskie.

Na święto przyjechały dziewczyny z zespołu polsko-ukraińskiego „Jaskółka” z Kijowa. Kierownik, Wiktoria Radzik, Zasłużony Działacz Sztuki Ukrainy oraz

Zasłużona dla Kultury Polskiej, jest dumna ze swego zespołu. Natomiast piękne śpiewaczki opowiadały, że w wielu z nich płynie krew z tylu narodów, iż niełatwo dociec, kim tak naprawdę są. Jednak, pielęgnując kulturą polską i ukraińską.

W Karpatach niektóre z nich były po raz pierwszy i z wyraznym zachwytem wypowiadały się i chwaliły tę krainę.

Prokurawa przyjmuje wszystkich gości, zaś organizatorzy spodziewają się, że z upływem lat liczba uczestników i gości festiwalu będzie się tylko powiększała. Do działalności artystycznej dołączyła organizacja społeczna „Federacja ukraińska towarzystw, związanych z krajami zagranicznymi”, na której czele stoi znany działacz społeczny i pisarz ukraiński Iwan Dracz. Są w niej także śpiewacy Iwan Popowicz, Ałła Kudaj oraz uczestnicy zespołów „Dzwony”, „Kobza”, „Płaj”.

„Wieś nasza jest stara, – opowiada wójt Iwan Łesiuk. – W tym

roku, oprócz festiwalu, obchodzimy też jubileusz 370-lecia pierwszej wzmianki pisemnej o Prokurawie. Jednak, nasza wieś jest znacznie starsza. Nazwa pochodzi podobno stąd, że kilka

Rzeczypospolitej, później – Austrii i Austro-Węgier. Mieszkańcy Prokurawy ginęli w różnych obcych i bratobójczych wojnach, jednak nigdy nie poddawali się losowi. Umieili szanować swój



Dziewczętom z Kijowa, z zespołu „Czerwone maki”, spodobało się w Karpatach

stuleci temu przez nasze góry jechał pewien pański ekonom, albo, jak mówiono wcześniej „prokurat”. Spodobało mu się w Karpatach i pozostał tu.

Od tamtej pory w Piścince upłynęło wiele wody. Do XVIII w. Prokurawa wchodziła w skład

ród, bo Huculi – to naród dumny. Dziś wszystkie niezgody odeszły w przeszłość i mieszkańcy naszej wsi gościnnie przyjmują przybyszów do swoich domów, ponieważ festiwal jest swego rodzaju promocją turystyczną Prokurawy.”

### FIRMA KONSALTINGOWA MAJĄCA ODDZIAŁ W POLSCE,

realizująca obsługę inwestorów na Ukrainie, poszukuje managerów i pracowników w różnych zawodach na Ukrainie. Poszukuje także kandydatów do legalnej pracy w Polsce.

Zgłoszenia telefoniczne:

+48713422824,  
80509139062,  
80967815123

lub poczta  
elektroniczną:

info@bcj-konsalting.eu

oraz inwestycje@bcj-konsalting.eu

Więcej informacji o miejscach pracy i warunkach na stronie: [www.bcj-konsalting.eu](http://www.bcj-konsalting.eu)



REKLAMA DLA PRZYJACIÓŁ

**„SLAVICA”**  
Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa

**ZAPRASZAMY**  
do Centrum Kultury Słowiańskiej  
ul. Gagarina 15  
00-753 Warszawa  
Księgarnia Czytelnia  
Wieczory Słowiańskie

Tel.: +48228513966

Tu można również przeczytać  
i zaprenumerować „Kurier Galicyjski”

### KURIER GALICYJSKI MOŻNA KUPIĆ

w kioskach: „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stębniku oraz w kioskach „Interpres” we Lwowie, w hotelu „GEORG’EA”, w Katedrze Lwowskiej, a także przy kościele w Żółkwi. W województwie stanisławowskim – od Stanisławowa po Jaremcze i Worochtę można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”

REKLAMA KOMERCYJNA

### USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie  
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach  
Tel.: 0-0380679447843

### KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW  
NA UKRAINIE  
Można zaprenumerować  
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780

W sprawie prenumeraty gazety do Polski,  
prosimy o kontakt pod naszym adresem  
e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

### Kantorowe kursy walut na Ukrainie

| 19.06.2008, Lwów |      |              |
|------------------|------|--------------|
| KUPNO UAH        |      | SPRZEDAŻ UAH |
| 4,76             | 1USD | 4,81         |
| 7,40             | 1EUR | 7,46         |
| 2,12             | 1PLN | 2,19         |
| 9,20             | 1GBP | 9,48         |
| 1,95             | 1RUR | 1,02         |